

Angela Petron

Nie pytaj o nic

ROZDZIAŁ 1

– Pomogę ci.

Spojrzałam przez ramię. Naprzeciw mnie w przedziale siedział mężczyzna. Poza starszą parą byliśmy jedynymi pasażerami. Usunęłam się, a on ściągnął moją torbę.

– Zrobiłaś kawał drogi – powiedział, przyglądając się plakietce zawieszanej u rączki. – Szkocja? Jechałaś całą noc?

– Tak.

– Pewnie jesteś zmęczona...

Pomyślałam sobie, że zbyt dużo mówi jak na taką krótką znajomość. W Szkocji uważamy Anglików za ludzi zachowujących się z rezerwą. Ale nagle zdałam sobie sprawę, że nieznajomy był Amerykaninem. Miał na sobie dziwny strój: pomięty tweedowy garnitur i czerwono-zieloną koszulę. Jasne, gęste włosy podkreślały świeżość jego lekko opalanej cery. Był młody, najwyżej trochę starszy ode mnie – miał około dwudziestu trzech lub czterech lat.

Wyjęłam książkę. Pomógł mi odłożyć torbę na miejsce.

– Daleko jedziesz?

Odwrociłam plakietkę tak, by mógł przeczytać i jednocześnie zdać sobie sprawę, że nie zamierzam z nim gawędzić przez całą drogę do Plymouth.

– Rezydencja Chiltonów, Chilton, Kornwalia – przeczytał powoli i spojrzał na mnie.

– Znasz to miejsce? – zapytałam zdawkowo, gładząc okładkę książki.

– Tak. To niedaleko Plymouth. Dlaczego tam pani jedzie, panno... – ponownie spojrzał na plakietkę – panno Granton?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, wyciągnął rękę i uśmiechnął się.

– Jestem Jake. Jake Moore. Podobno moje nazwisko pochodzi z West Country, pewnie kiedyś mieszkali tutaj moi przodkowie. I może dlatego wróciłem do korzeni.

– Dostałam pracę w rezydencji Chiltonów.

– Jak ci się to udało? A może zadaję zbyt dużo pytań? „Tak” – pomyślałam.

– Znalazłam ogłoszenie w gazecie. Jestem daleką krewną Chiltonów.

– Krewną? W takim razie znasz się pewnie na rodzinnych interesach?

– Mój ojciec i wuj handlowali antykami w Glenash, skąd pochodzę. Gdy zmarł ojciec, wuj zrezygnował. Szkoda, że nie mogłeś zobaczyć naszego domu, czasami wyglądał jak salon aukcyjny.

Myśl o domu wywołała we mnie uczucie nostalgii. A przecież przyjechałam do Anglii po to, by zapomnieć o rozczarowaniu, jakie mnie spotkało, i zacząć nowe życie.

– Nie było tygodnia, żeby gospodarz nie musiał upychać antyków na strychu, aby zrobić miejsce w pokojach.

Jake zaśmiał się.

– Nieźle. – Wskazał na półkę, gdzie leżały tekturowe pudła związane mocnym sznurkiem.

– Ja też mam podobne zajęcie, właśnie kupiłem parę rzeczy na aukcji w Londynie.

– Okazyjnie?

– Nie, cholera, nie. – Przejechał ręką po włosach w geście zakłopotania. – To czyste szaleństwo. Powinienem być zastanowić się lepiej. Przecież muszę z tego żyć.

– No tak – przytaknęłam grzecznie, nie będąc wcale w nastroju do rozmowy o salonach sprzedaży.

Pociąg wjechał na stację w Plymouth. Jake zdjął moją torbę i przeniósł na peron, a potem zajął się swoimi pakunkami.

– Pan Chilton miał wyjść po ciebie? – zapytał.

– Nie, pojadę autobusem. Dziękuję za pomoc – zeskoczyłam na peron i zatoczyłam się, czując przeszywający ból w prawej stopie.

– Zwichnęłaś nogę? – Jake patrzył na mnie z troską. – Mówiłaś coś o autobusie? Najbliższy odchodzi dopiero za kilka godzin.

Skonsternowana zagryzłam wargi.

– Czy mógłbyś mi pomóc dojść do postoju taksówek?

– Słuchaj – powiedział niepewnie – może poczekaasz, aż zawiozę to wszystko do Barbican, tam mam sklep. Wrócę i zabiorę cię. To kawałek za mostem Tamar, niedaleko Saltash.

– To miło z twojej strony, ale wolę być niezależna. W istocie znaczyło to: „Nie przyjmuję propozycji podwiezienia od nieznajomych”.

– Dobrze – powiedział cicho i lekko zarumienił się. – Odprowadzę cię do taksówki. – Wyjął z kieszeni wizytówkę. – Zajrzyj kiedyś, jak będziesz w pobliżu.

Napis na wizytówce brzmiał: „U Jake’a – Antyki”. W tej samej chwili bagażowy krzyknął do niego:

– Cześć, Jake. Ktoś ci skubnął furgonetkę zeszłej nocy!

– Niemożliwe, stary. Kto oddałby mi taką przysługę? Widzę zresztą tego grata, aż kłuje mnie w oczy.

Spojrzałam na starą furgonetkę. Widniał na niej identyczny napis jak na wizytówce. Samochód sprawiał miłe wrażenie, zresztą podobnie jak jego właściciel.

Pomagając mi wsiąść do taksówki, Jake zapytał:

– Czy mogę cię zaprosić na obiad? Znam urocze miejsce w miasteczku.

– Dziękuję – odpowiedziałam niechętnie, nie chcąc budzić w nim nadziei.

Zauważył mój opór, ale zamiast wycofać się dodał jeszcze: – W Komwalii można poczuć się samotnie, Jenny. Szczególnie, gdy jest się tu obcym. Do zobaczenia wkrótce.

Moje chłodne zachowanie wobec Amerykanina miało związek z tym, co wydarzyło się w Szkocji. Zanim opuściłam Glenash, przeżyłam ciężkie chwile – zerwałam zaręczyny. W małym górskim miasteczku miłość z lat dziecinnych, przybierająca coraz poważniejszy charakter, staje się przedmiotem ogólnego zainteresowania. Ronan, mężczyzna, którego miałam poślubić, zupełnie nie przejął się skandalem, jaki wybuchł po odkryciu jego romansu z córką ogrodnika. Ja wstydziałam się plotek. Oburzało mnie to, że Ronan zupełnie zlekceważył sprawę. Na koniec, gdy zerwałam zaręczyny, zagrał urażonego narzeczonego. Było to nie do zniesienia.

Gdy przejeżdżałam pod bramą rezydencji, przypominałam sobie reakcję mojego wuja na

decyzję o podjęciu pracy daleko w Anglii. Z początku jakby odjęło mu mowę. Potem starał się odwieść mnie od tego zamiaru, lecz bezskutecznie. Strasznie się zmartwił.

– Masz dwadzieścia jeden lat, dziewczyno, i chyba potrafisz samodzielnie myśleć, ale nie podoba mi się ten pomysł.

– Przecież jadę do krewnych – odparłam zdecydowanie.

Spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem i dodał:

– To nasi najgorsi krewni. Od wielu lat ciąży nad nimi przekleństwo.

Oczywiście wiedziałam o tym „przekleństwie”, ojciec zawsze śmiał się z tej historii.

George Granton, niegdyś mieszkający w rezydencji Chiltonów, został posądzony o spowodowanie śmierci swojego przyrodniego brata Josepha, znanego projektanta i wytwórcy mebli. George, były handlarz niewolników, był uważany za okrutnika. Za popełnione zbrodnie na nim i jego potomkach miało ciążyć przekleństwo.

Taksówka powoli jechała aleją, mijając kolorowe klomby niebieskich i fiołkowo-różowych hortensji. Dookoła rozciągały się zadbane trawniki. Samochód zatrzymał się przed starym, granitowym domem. Miałam nieprzyjemne wrażenie, że jestem obserwowana. Pomyślałam o Jake’u i przypomniałam sobie wyraz jego twarzy, gdy wspomniałam o rezydencji. Zapłaciłam kierowcy. Po jego odjeździe wokół mnie nagle zapanowała zupełna cisza. „Obca cisza” – pomyślałam. Otrząsnęłam się i podeszłam do masywnych, nabitych ćwiekami drzwi. Powiedziałam sobie: „Nie bądź głupia, nie masz czego się bać.”

Pociągnęłam za stary dzwonek. Wydał warczący dźwięk i zajęczał na koniec tak, jakby się rozgniewał, że ktoś ośmielił się przerwać ciszę. Żadnej odpowiedzi. Otworzyłam drzwi i krzyknęłam:

– Halo, jest tam kto? – Nikt nie odpowiedział, więc weszłam.

Hall rezydencji był duży, ale nie sprawiał wrażenia ogromu, jakie zwykle miewa się w starych domach. Być może dlatego, że meble zostały wyjątkowo odpowiednio dobrane i ustawione. Zapach starego drewna mieszał się z aromatem kwiatów ustawionych na kominku. Na suficie położono różowy tynk tworzący proste, geometryczne wzory.

Usłyszałam stukanie laski o podłogę i szuranie stóp. Nikt się nie pojawił, a mimo to dźwięk, gdzieś bardzo blisko mnie, nie ucichł. Dziwne, ktoś był w hallu, a ja nie widziałam go.

Zrobiłam kilka kroków w kierunku korytarza po prawej stronie. Drzwi były lekko uchylone. Nieśmiało weszłam do gęsto umeblowanego pokoju. Tuż za nim znajdowała się sypialnia i łazienka. Całość wydawała się niezamieszkała i sprawiała przygnębiające wrażenie. Wróciłam do hallu – cisza. „Może ktoś z mieszkańców jest na górze?” Zaczęłam wchodzić po schodach. Zatrzymałam się, aby przypatrzeć się rzeźbionym poręczom i statuetkom na słupkach.

Dźwięk nad głową odwrócił moją uwagę. Spojrzałam w górę i zawołałam – ponownie cisza. Wspięłam się wyżej. Znalazłam się na długiej galerii. Nikogo nie zauważyłam. Na chwilę zatrzymałam się niezdecydowanie, zastanawiając się, czy zapukać do którychś drzwi. Nagie jedna ze statuetek stoczyła się w moim kierunku. Przestraszona uskokczyłam w bok. Figurka spadła i potoczyła się w kąt, nie tłukąc się. Moje nogi były jak z ołowiu. Z trwogą

patrzyłam na leżącą statuetkę, która o mały włos trafiłaby mnie w głowę.

Otworzyły się jakieś drzwi. Usłyszałam kroki na galerii. Paralizujący strach ustąpił i skoczyłam do przodu, nie zważając na ból w kostce. Pośliznęłam się na gładkiej podłodze i potoczyłam po niej. Zatrzymałam się, uderzając o rzeźbę przedstawiającą murzyńską dziewczynkę. Znalazłam statuetkę i ścisnęłam ją w rękę – miałam broń.

– Co robisz? Kim jesteś?

Mężczyzna w wieku około trzydziestki stał na górze i patrzył na mnie zdumiony. Miał czarne włosy i ciemnobrązowe oczy. Wolno szedł po schodach. Cofnęłam się w kierunku drzwi.

Zmarszczył czoło i zapytał niegrzecznie:

– Co to wszystko ma znaczyć?

– Dlaczego rzuciłeś we mnie statuetką? – krzyknęłam. Po jego twarzy przemknęło zdziwienie.

– Dopiero co wyszedłem z mojego pokoju na galerii. Dlaczego miałbym cię krzywdzić? Nigdy przedtem cię nie widziałem. – Wyjął figurkę z moich rąk. – Nazywam się Dario Pavan. – Uśmiechnął się. – No dobrze, a ty kim jesteś?

– Jenny Granton z Glenash w Szkocji – powiedziałam oschle. – Przyjechałam tu do pracy. Dzwoniłam do drzwi, ale nikt nie odpowiadał.

– Granton? – powtórzył marszcząc brwi. – Ta sama rodzina... – Po chwili dodał: – Mój przodek, Philip Granton, wyemigrował do Włoch w XIX wieku, więc – wyciągnął rękę – i we mnie płynie trochę szkockiej krwi.

Strach zaczął mnie powoli opuszczać. Zastanawiałam się, czy moje nazwisko nie zaniepokoiło go w jakiś sposób.

– Co się tu właściwie stało? – zapytał cicho.

– Słyszałam jakieś dźwięki na górze, a potem spadła ta figurka.

– Widocznie spadła ze słupka. Patrz, tak sieje mocije. – Obrócił statuetkę, a ja spojrzałam w milczeniu. Kawałek drewnianej podstawy był ułamany, figurki nie dało się trwale przymocować.

– Widzisz – szepnęłam. Wszedł na schody.

– Zdawało ci się, że słyszałaś dźwięki. Poczekaj – powiedział zdecydowanie i zaczął wspinać się na górę. – Nikogo tu nie ma – zawołał.

Wybiegłam na ganek i spojrzałam na ogród. A przecież słyszałam wyraźnie kroki. Czyżby jakiś szaleniec polował tu na gości... ?

ROZDZIAŁ 2

Gdy rozmawiałam z Dariem, przez frontowe drzwi wszedł wysoki mężczyzna o ostrych rysach. Spojrzał na mnie i powiedział:

– Jenny Granton? A więc przyjechałaś. – Nawet nie wyciągnął ręki na powitanie.

– Przyjechałam taksówką – powiedziałam oschle, rozdrażniona jego obojętnością. Z pewnością był to mój pracodawca, Simon Chilton.

– Taksówką? To drogo.

– Bardzo drogo – ucięłam ostro. Teraz żałowałam, że nie poczekałam w Plymouth na autobus i nie poszłam na kawę z Jakem.

Dario Pavan opowiedział, co się stało.

– Cholera! – zaklął Chilton i ruszył ostro po schodach. Podążyliśmy wraz z Dariem za nim. Przemierzyliśmy galerię. Jej sufit był podobny do tego na dole, ale ekstrawagancki wzór przedstawiający złote liście psuł geometryczny układ. Na następnym piętrze znajdował się szeroki podest, prowadzący do kilkorga drzwi.

– Tak myślałem – Simon wskazał puste miejsce po statuetce. Spojrzeliśmy na małą kupkę drewnianych strużyn wokół słupka. – Ktoś musiał zakraść” się do domu po południu. Zobaczył figurkę i zaszedł aż tutaj – powiedział ze złością. – Są bardzo cenne. Widocznie coś drania spłoszyło, a potem ciężar przeważał i...

– Figurka nie spadła bezwładnie! Spojrzał na mnie zirytowany.

– A jak inaczej mogła spaść?

– Mogę przysiąc, że została rzucona.

– W tym domu nie ma duchów – powiedział oschle. Zdenerwowało mnie to, zresztą jak wszystko, cokolwiek mówił.

– Stare domy zawsze... – Dario starał się umiejętnie dobrać słowa – mają ponury nastrój.

– To nie tak – powiedziałam z rozdrażnieniem. Simon uciął niecierpliwie:

– Rano było tutaj wielu klientów. O tej porze roku frontowe drzwi są zawsze otwarte. Każdy mógł tu wejść... widzisz, nawet wybrał najcenniejszą statuetkę.

– Czy zostawianie otwartych drzwi nie jest zbyt ryzykowne? Mogłabym coś zabrać i wyjść niezauważona, gdybym tylko chciała.

Simon wzruszył ramionami.

– Moja ciotka za życia chciała, aby drzwi były zawsze otwarte. Pani Kent, gospodyni, czuwa nad wszystkim. Dzisiaj jest zajęta w kuchni i w ogrodzie. Na przyszłość dopilnuję, by zamykano drzwi.

Zeszliśmy na dół, a wypadek z figurką poszedł w zapomnienie. Aleja ciągle pamiętałam szelest ocierającej się o drewno tkaniny i statuetkę zmierzającą prosto ku mojej głowie.

Gospodyni wniosła do salonu dużą, srebrną tacę z herbatą. Pokój był przyjemny, rozjaśniony złotem długich, jedwabnych zasłon i purpurą tapicerki.

– Mogłabyś nalać? – zapytał Simon, a potem łaskawie usprawiedliwił się za chłodne powitanie. – Miałem dziś piekielny poranek – tłumaczył się. – Jak sprawy z Sothebym?

– Nieźle. Dostałem to, co chciałem – powiedział Dario.

– Ty także zajmujesz się antykami? – zapytałam.

Dario spojrzał na mnie.

– Niezupełnie. Jestem wykładowcą angielskiego i historii, ale odziedziczyłem mały interes po rodzicach. Prowadzi go za mnie ktoś inny. Zwykle jednak, gdy przyjeżdżam do Anglii, odwiedzam salony aukcyjne.

Wszyscy troje spojrzeliśmy w kierunku okna, skąd dochodził głośny warkot silnika. Była to furgonetka Jake'a. Szedł w kierunku domu z moim płaszczem przewieszonym przez ramię.

– Co on tu robi? – zapytał ostro Simon. Wyjaśniłam, że spotkałam Jake'a w pociągu.

– Był tutaj wcześniej? – zapytał podejrzliwie.

– Dlaczego pytasz?

– Dlatego, że nie ufam mu. – Jego słowa zabrzmiały bardzo obraźliwie.

– Myślę, że nie masz racji – odparłam lakonicznie i wyszłam z salonu.

– Skąd masz mój płaszcz, Jake?

– Bagażowy znalazł go w przedziale. Obiecałem, że oddam właścicielce. – Na moment zawahał się. – Teraz muszę już jechać. Czy zechciałabyś zjeść ze mną obiad?

Spuściłam wzrok, szukając wymówki. Polubiłam Jake'a, ale nie chciałam, by zbyt wiele sobie obiecywał. Jakby czytając w moich myślach, powiedział:

– W porządku. Może innym razem.

„Śmieszne – pomyślałam – to jedyna przyjazna mi osoba, jaką spotkałam dotąd w West Country”. Spojrzałam na rezydencję, nie mogąc opanować niepokoju. Jake podążył wzrokiem za moim spojrzeniem. Nagle obrócił się szybko i otworzył drzwi furgonetki. Może było coś w atmosferze tego miejsca, co i w nim budziło odrazę?

– Jake! Myślę, że chętnie wybrałabym się z tobą. Kiedy?

– Świetnie. Spotkamy się przy bramie, o siódmej. – Nagle zmienił zdanie. – Albo nie, przyjadę po ciebie. Do zobaczenia.

Nie wróciłam do salonu, lecz skierowałam się ku drzewom rosnącym wzdłuż alejki. Idąc skrajem trawnika, znalazłam ławeczkę wśród krzewów omżynu. Woń kwiatów i cisza sprawiły, że powędrowałam myślami do domu w Szkocji.

Zacząłam też analizować zdarzenia dzisiejszego dnia. Przeraził mnie wypadek na schodach, czyjaś niewidzialna obecność w hallu. Simon Chilton wydawał mi się człowiekiem, którego trudno będzie polubić. A Dario Pavan? Bardzo atrakcyjny mężczyzna, ale miałam wrażenie, iż odnosi się do mnie nieufnie. Choć nieufność to może niezbyt dobre słowo; wydawał się być raczej dziwnie zaskoczony moim pojawieniem się.

W pewnej chwili zza krzaków doszły mnie głosy.

– Halo, panno Wells.

– Och, Dario. Ale mnie przestraszyłeś! Zobaczyłam, że siedzisz w krześle pani Chilton i przez chwilę myślałam, że...

Była to zapewne kobieta, która pomagała prowadzić interes. Wstałam pośpiesznie. Zdałam sobie sprawę, że powinnam była już wrócić do rezydencji. Wtem usłyszałam w oddali głos Daria i stanęłam jak wryta.

– Zastanawiam się, dlaczego Jenny Granton przyjechała aż ze Szkocji, by tutaj pracować.
– Gdy tylko przyszło jej podanie, Simon wysłał pozytywną odpowiedź, nie tracąc ani chwili czasu – odpowiedziała kobieta.

– Przebyła... daleką drogę – dodał z namysłem Dario.

Pięć minut później, gdy już miałam wejść do rezydencji, usłyszałam, jak ktoś wymawia moje nazwisko. Podeszła do mnie drobna kobieta.

– Panna Granton? Nazywam się Alice Wells. – Mówiąc poprawiała ręką rzadkie włosy. – Simon prosił mnie, by pokazać ci twój pokój.

Jej wygląd nie pasował do głosu, który usłyszałam zza krzaków. Poczułam, że było w mej coś tajemniczego. To uczucie miało narastać we mnie przez następnych kilka dni. Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam rękę. Musiałam przecież pozostać w przyjaznych stosunkach z osobą, z którą będę pracować.

Poprowadziła mnie na górę, do pokoju na galerii. Czekając, aż otworzy drzwi, zauważyłam kołyskę z okresu panowania Jakuba I. Stała oparta o drewnianą boazerie na prawo od drzwi. Przyglądałam się jej przez chwilę; wydawała mi się trochę nietypowa.

– Oto jesteśmy, moja droga.

Weszłam za starszą panią w wąski korytarzyk, w którym znajdowało się troje drzwi: do sypialni, małej kuchenki i bardzo przestronnej łazienki. Ściany pomalowano na biało, barwny perka! wyściełał krzesła, zasłony dopełniały całości.

– I jak ci się podoba? – Głaskała każdą rzecz z czułością jak osoba, której odebrano cenną własność. Ale w jej głosie nie było zazdrości, po prostu oczekiwała mojej aprobaty.

– Wygodnie urządzone, panno Wells. Dlaczego łazienka jest tak duża w porównaniu z pozostałymi pomieszczeniami?

– Widzisz, moja droga – powiedziała bardzo poważnie, jakby wyjawiała tajemnicę – pierwotnie był tu salon. Później podzielono go na kuchnię i sypialnię. – Zaczęła otwierać wielkie szafy. Zauważyłam, że musiano wydać ogromną ilość pieniędzy na urządzenie mieszkanek.

– Kiedy zmieniono rozkład? – zapytałam.

– Prawie dziesięć lat temu. – Ściszyła głos. – Wróciłam z wakacji i zastałam wszystko zmienione dla potrzeb Ireny.

– Ireny?

– To przyrodnia siostra Simona. Pomaga w prowadzeniu domu i interesów.

Mówiąc o rodzinie, panna Wells wtrącała do każdego zdania „moja droga”, jakby starała się dodać słowom powagi. W moich uszach brzmiało to nienaturalnie, ponieważ u siebie, w Glenash, nie używamy afektowanych słów, – Dlaczego Irena nie mieszka tutaj?

– Woli pokoje na wyższym piętrze. Ma tam pracownię. Och, moja droga, zupełnie zapomniałam, Simon kazał mi zapytać, czy zechcesz zjeść obiad z rodziną.

– Proszę podziękować, ale jestem już umówiona.

W końcu wyszła. Rozejrzałam się po pokoju. Wyglądał lepiej, niż oczekiwałam. Rekompensowało to niską pensję. Gdy się rozpakowałam, zapukał do drzwi Simon.

– Urządzona? Mogłabyś zejść ze mną i zobaczyć miejsce pracy? – Pokiwał głową. – I jak

ci się podoba mieszkanko?

– Uważam, że jest bardzo wygodne.

– Tak, to jedyne wygodne miejsce w tym muzeum.

– Nie lubisz rezydencji? – zapytałam zdziwiona. Wzdrygnął się.

– Zamieszkaliśmy tu po wypadku, w którym zginęli moi rodzice. Julia Chilton, moja ciotka, starała się przygotować nas do prowadzenia interesów. Zmarła niedawno. Teraz kiepsko nam idzie – dodał cicho. Wsunął rękę do kieszeni i spojrzał ponuro na galerię. Ku mojemu zdziwieniu powiedział: – Pewnego dnia zbuduję wielki dom i wypełnię go lekkimi i nowoczesnymi meblami.

– I ty, handlara antyków, to mówisz?

– Dla każdej reguły można znaleźć wyjątek.

Gdy odchodził, mój wzrok spoczął na kołysce u drzwi.

– Dlaczego ta kołyska ma taki dziwny kształt? – zapytałam.

Uśmiechnął się lekko.

– Ty mi powiedz. Sprawdzę ja zobaczę, czy jesteś dobrym ekspertem.

Przykłękłam na podłodze. Kołyska była typowym meblem z okresu Jakuba I: dębowa, na rzeźbionych biegunach.

– Jest! – krzyknęłam podniecona. – Podwójne dno. Dziwne...

– Zgadza się. – Simon pochylił się i nacisnął mały kawałek drewna w dolnej części kołyski. Dno wygięło się do środka. Włożył rękę w szczelinę, wyjął zewnętrzne dno, odkrywając prawdziwy kształt. – W tym miejscu George Granton i jego żona trzymali prywatne dokumenty. Moja przyrodnia siostra Irena odkryła je i od tamtej pory nie może zaznać spokoju. Znalazła kołyskę w kącie starej kuchni, w budynku, gdzie teraz prowadzimy interes. – Spojrzał na mnie i odwrócił się, jakby powiedział więcej, niż zamierzał.

„Gdzie są teraz te dokumenty?” – pomyślałam. George Granton był i moim przodkiem. Zanim przybył do Chilton, mieszkał w Glenash. Nim zdążyłam zapytać, Simon był już na schodach. Poszłam za nim.

– Gdzie jest teraz twoja siostra? W pracowni?

– Przyrodnia siostra – poprawił mnie. – Nie, w Torquay. Prowadzi tam mały, ale całkiem niezły interes. Dzieli swój czas między rezydencję a sklep. Dlatego właśnie potrzebuje pomocy. Często muszę wyjeżdżać na aukcje, a panna Wells nie potrafi prowadzić interesu samodzielnie. Prawdę mówiąc, płoszy mi klientów. Gdybym mógł, trzymałbym ją na stałe w biurze.

– Gdy przybyłam do rezydencji dziś po południu, miałam wrażenie, że ktoś się tu kręci. Nie chodzi mi o wypadek ze statuetką – dodałam pośpiesznie.

– Pavan zjawił się tuż po tobie.

– Wydawało mi się, że ktoś chodzi po galerii, tam na prawo. Słyszałam powolne kroki i jakby stukanie laski. Krzyknęłam i...

Simon, który szedł przede mną, zatrzymał się natychmiast. Odwrócił się i powiedział zirytowany: – I ty też?

– O co chodzi? Nie odpowiedział. Zakłopotana, podążyłam za nim. Chciałam otrzymać

wyjaśnienie, ale od pytań powstrzymał mnie niepokój w jego oczach.

ROZDZIAŁ 3

Z tyłu rezydencji, na brukowanym podwórzu znajdował się długi, biały budynek, a właściwie skupisko połączonych chat.

– Jesteśmy na miejscu. Dawniej mieszkali tu robotnicy rolni – wyjaśnił. – Teraz mamy tutaj salon sprzedaży.

– Niezły wystrój – zauważyłam.

– Wspominałaś w liście, że twój ojciec handlował antykami. To dobrze. Teraz zapoznam cię z naszymi zasadami.

Rozejrzałam się po długim, nisko zadaszonym pokoju. Gdy patrzyłam, jak światło odbija się od kryształów, srebra, patyny miedzi i starego drewna, rosło we mnie podniecenie. Pospiesznie przemierzaliśmy pokryte grubymi dywanami pokoje. Simon wskazywał na szczególnie piękne i cenne okazy. Niecierpliwił się, jakby wykonywał konieczną, aczkolwiek nużącą pracę.

– Na czym najlepiej się znasz? – zapytał.

– Na meblach. Mniej na srebrze, najmniej na porcelanie.

Już mieliśmy opuścić salony, gdy otworzyły się drzwi opatrzone napisem „BIURO”.

– Panie Chilton – powiedziała cicho panna Wells – jakiś pan dzwonił i pytał, czy może przyjechać wieczorem obejrzeć meble.

– Nie prowadzimy teraz aukcji, panno Wells. Byłoby lepiej, gdyby przyszedł jutro w godzinach otwarcia.

Kobieta zarumieniła się lekko i odeszła.

– Dużo wie o antykach – powiedział, gdy wracaliśmy do rezydencji. – Na nieszczęście, jej sposób traktowania klientów pozostawia wiele do życzenia. Poza pracą w biurze pełni rolę kogoś w rodzaju strażnika, mieszka w pokojach nad salonami i pilnuje ich. Jak widzisz, domki leżą dość daleko od rezydencji.

Na odgłos kroków obróciliśmy się oboje. Panna Wells spieszyła za nami.

– Panie Chilton – dyszała, a jej blada twarz nabrała rumieńców – ten mężczyzna chciałby z panem porozmawiać, to...

Nie usłyszałam nazwiska, ponieważ głos jej zamarł ze strachu. Słowa wywarły ogromne wrażenie na Simonie. Powiedział:

– To członek Parlamentu. Uważa, że świat się zawali, jeśli jutro opuści posiedzenie. Musze iść. Do zobaczenia.

Stałam na ganku, Dario Pavan spacerował alejką. Przy jego boku kroczył ogromny wilczur. Z daleka wyglądał srogo, ale z bliska okazał się łagodny i sympatyczny.

– Twój pies? – zapytałam, by przerwać ciszę. Zważywszy, że Dario mieszkał w Rzymie, nie było to mądre pytanie.

– Należał do Julii Chilton. Zmarła niedawno – odpowiedział z zakłopotaniem.

– Była też i twoją ciotką?

– Nie. Tylko daleką krewną, ale dobrą przyjaciółką moich znajomych. Często odwiedzała

nas w Rzymie. Była Włoszką.

– Była stara?

– Zależy, jak na to spojrzeć. Anglicy zawsze myślą o mijających latach i dlatego szybciej się starzeją. My, Włosi, nie myślimy wiele o upływającym czasie. Była słabego zdrowia, ale miała bystry umysł. – Wyczułam smutek w jego głosie.

– Brakuje ci jej, prawda?

– Tak, bardzo. – Spojrzał na mnie. – Urządziłaś się już?

– Tak, mieszkanie jest doskonale, Simon pokazywał mi właśnie salony wystawowe. Piękne!

Czułam, jak między nami rośnie niewytłumaczalne napięcie. Nieśmiało odeszłam kilka kroków. Ku mojemu zdziwieniu dotknął mego ramienia i powiedział:

– Myślę, że ten wypadek na schodach ciągle zaprzęta twoje myśli.

Zadrzałam.

– Jestem przekonana, że ktoś tam był.

– Chodź za mną, pokażę ci, że jest niemożliwe, aby ktoś mógł ukryć się na górnym piętrze. To mała rezydencja, brak tu wielkich przestrzeni.

Pełna wdzięczności podążyłam za nim. Przeszliśmy przez galerię i dotarliśmy na najwyższe piętro. Znajdowały się tu cztery pokoje, w tym dwa magazynki. Jeden wypełniony zastawami, drugi meblami i obrazami. Dwa pozostałe pokoje – wykwintna sypialnia i pracownia – należały do Ireny.

Wskazałam na właz do strychu.

– Dobrze – Dario uśmiechnął się. – Zobaczymy, ile czasu potrzeba na wdrapanie się tam.

Wyciągnął z magazynku metalową drabinę i przystawił do Ściany. Po raz pierwszy tego dnia zaśmiałam się szczerze.

– Czeka! – krzyknęłam.

– Na pewno? Mogę odkręcić te wszystkie zardzewiałe śruby, jeśli ma cię to uspokoić. Ale ostrzegam, to potrwa – powiedział zaczepnie.

– Dziękuję.

Odłożył drabinę i otrzepał ręce.

– Przekonałem cię, Jenny? – Patrzył na mnie przenikliwie i uśmiechał się. – Myślę, że tak.

Po południu spotkałam gospodynię – przysadzistą, małą kobiecinkę. Mówiła z silnym akcentem West Country. Zapewniała, że mogę zaopatrywać się z jej magazynku, a także brać warzywa z ogrodu, kiedykolwiek zechcę. Czas mijał szybko. Pochłonęły mnie eksponaty w salonach wystawowych; w rezydencji pieczołowicie dbano o wszystko. Zastanawiałam się, czy sprzątnięcie też należy do moich obowiązków.

Wychodząc na spotkanie z Jake'em, natknęłam się w hallu na Daria. Przyglądał się jednej z tarcz na ścianie. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Wychodzisz? – Tak, na obiad.

Minął mnie i otworzył drzwi na ganek. Światło zachodzącego słońca przenikało przez kolorowe szyby. Chwilę staliśmy w smudze brylantowego blasku. Patrzyliśmy na siebie. W

końcu, nie mogąc znieść jego wzroku, odwróciłam głowę. Nagle uświadomiłam sobie, że myślę o tym, jak niebieska sukienka podkreśla kolor moich oczu i rudozłotych włosów.

Gdy wyszliśmy na ganek, przy drzwiach pojawił się Jake.

– Witam – rzucił wesoło.

– Zastanawiam się, czy nie widziałem cię kiedyś – powiedział Dario. – Ach tak, to ty masz sklep w Barbican.

– Zgadza się. W zeszłym roku kupiłeś u mnie sześć srebrnych łyżeczek. Zadzwoń kiedyś.

Dario rzuca okiem na podniszczoną furgonetkę, potem na mnie. Wiedziałam, że próbuje ocenić stopień mojej zażyłości z Jake'em.

W czasie jazdy zachwycałam się kwiatami rosnącymi wzdłuż drogi.

– Powinnaś zobaczyć to miejsce wiosną – krzyknął entuzjastycznie Jake – gdy kwitną dzwonki i pierwiosnki. Turyści raczej nie zaglądną w te strony. Szkoda. Pewnie boją się zablądzić.

– Jake, mówisz zupełnie jak człowiek stąd. Gospoda okazała się czterogwiazdkowym hotelem.

Miała wiele uroku i drogie menu. Jake opowiadał o swoim życiu w Ameryce. Miał tam nudną pracę. Żądza podróży przywiodła go w końcu do Plymouth, gdzie zjawił się praktycznie bez grosza.

– Podjąłem pracę w salonie aukcyjnym, tam nauczyłem się trochę o antykach. Wtedy też ponołem mieszkańców rezydencji.

– Znasz ich dobrze? Wzruszył ramionami.

– Nie lubię Simona, a jeszcze bardziej Ireny – zawahał się – ale poprzednia właścicielka, Julia Chilton, była wspaniała. Była koneserką i znała się na biznesie. Wiele mnie nauczyła.

Gdy to mówił, zauważyłam napięcie w jego oczach. Zanim zdążyłam zadać następne pytanie, zmienił temat i zaczął opowiadać o swoim sklepie w Barbican.

Jake okazał się też wspaniałym i wdzięcznym słuchaczem. Nawet nie zauważyłam, kiedy przedstawiłam mu historie swojego życia w Glenash. Czułam się, jakbym znała go od dawna.

– Jenny, może spędzimy jeszcze kiedyś razem wieczór? Moglibyśmy pojechać aż do Tavistock.

– Zgoda, ale następnym razem moja kolej. Może lunch w barze?

Zrobił śmieszny minę.

– Rozumiem, nie może być zbyt przytulnie. Zaśmiałam się i powiedziałam z rozpędu:

– Jake, naprawdę cię lubię. Zmierzył sobie włosy.

– Do diabła, ten facet w Szkocji musiał być niezłe stuknięty, skoro pozwolił ci odejść.

Gdy wróciliśmy do rezydencji, było już dość późno. W alejce panowała ciemność i przenikliwa cisza, tylko drzewa szumiały na wietrze. Spojrzałam za odjeżdżającą furgonetką, po czym weszłam do domu. Na schodach zostawiono zapalone światło.

Byłam już u ich szczytu, gdy usłyszałam hałas. Zaniepokoiłam się, wspomniawszy popołudniowe wypadki. Ponieważ nie mogłam znaleźć kontaktu, pobiegłam do swojego mieszkania i zapaliłam światło na korytarzyku. „Przynajmniej nie będzie ciemno, gdy zgaszę

światło na schodach. „Wróciłam na galerię. Już sięgałam ręką do wyłącznika, gdy nagle wzdłuż ściany przebiegła przerażająca sylwetka. Zasłoniłam usta ręką, aby stłumić krzyk. W tej samej chwili zdrowy rozsądek podpowiedział mi, że ktokolwiek by to był, na pewno nie zdawał sobie sprawy, że światło wyolbrzymia jego cień. Czekałam. „Ktoś tam bezczelnie stoi i podpatruje mnie” – pomyślałam.

Zgasiłam światło na schodach. Pobiegłam w kierunku blasku bijącego z mojego pokoju. Nagle otworzyły się jakieś drzwi. Dobiegła mnie ściszone muzyka. Podbiegłam bliżej.

– Dario...

– Jenny, co robisz w ciemnościach? – spytał i zapalił światło na galerii. Każdy kąt i obraz został oświetlony blaskiem z żyrandola. – Wiesz, zawsze w obcym domu czy hotelu warto najpierw zapamiętać, gdzie są wyłączniki światła, szczególnie, jeśli planuje się późne powroty.

– Nie pomyślałam o tym.

– Dziwna z ciebie dziewczyna. Przyjeżdżasz pracować w starym domu na pustkowiu, a boisz się ciemności.

– W moim przedpokoju pali się światło – ucięłam ostro – ale ktoś obserwował mnie.

– Pewnie Irena. Chodź, poznacie się – chwycił mnie za ramię i poprowadził ku schodom.

Gdy byliśmy już na piętrze, otworzyły się drzwi, z których wyszła kobieta w wieku około trzydziestu pięciu lat. Trzymała w ręku damską cygarniczkę, ukazując długie i zadbane paznokcie. Włosy miała upięte w wysoki kok. Moją uwagę zwrócił jej strój: nosiła bładoniebieską sukienkę i dobrze dobrane pantofelki. Szafirowy pierścionek i kolczyki błyszcząły na tle opalenizny. Jednym słowem – kobieta o wyrafinowanym guście.

– Ireno, pozwól przedstawić sobie Jenny Granton. – Odwrócił się do mnie. – Irena wróciła wieczorem z Torquay. Jenny nie wiedziała, że tu jesteś. Nieładnie udawać czarownicę, Ireno – Dario mówił żartobliwym tonem.

– Przepraszam. Przestraszyłam cię? Waśnie chciałam zejść, ale światło zgasło. Mam nadzieję, że nie jesteś nerwowa i nie będzie ci przeszkadzać, gdy będę przesuwając sztalugi w pracowni. Znajduje się dokładnie nad twoim pokojem. – Mówiąc, cały czas uderzała ręką o biodro.

– Nie daję się łatwo nastraszyć – powiedziałam cicho. Czułam rodzącą się między nami niechęć. – Dobranoc.

Odwróciłam się i ruszyłam ku schodom. Dario zawahał się, w końcu podążył za mną. Zdołałam jeszcze dojrzeć wrogie spojrzenie Ireny. Zapewne oczekiwała, że Dario zostanie przy niej.

Gdy już zeszlismy, zapytał zdawkowo:

– Dobrze spędziłaś wieczór?

– Wspaniale.

Na drugim końcu galerii otworzyły się drzwi. W naszym kierunku powoli zmierzał Simon.

– Co to znaczy? Przyjęcia o północy? Dario złożył krótkie wyjaśnienie.

– Wierzysz, że Irena bawi się w taki sposób? – ziewnął Simon. – Aha, Jenny, gospodyni

zostawiła dla ciebie w kołysce przy drzwiach parę kompletów pościeli. Nie mogła znaleźć zapasowego klucza do twojego pokoju. Wzięłaś go?

Gdy wyszli, zaczęłam szukać klucza, ale nigdzie go nie znalazłam. Za to w spizami odkryłam opróżnione do połowy puszki i paczki. Przyrządziłam sobie kubek gorącego kakao. Byłam niespokojna. Zaczęłam zastanawiać się, czy będę w stanie spokojnie zasnąć w tym dziwnym domu.

ROZDZIAŁ 4

Gdy następnego ranka weszłam do salonu, Irena piła herbatę i czytała gazetę. Z dużej srebrnej tacy nałożyłam sobie porcję śniadania. Z początku myślałam, że jest pochłonięta lekturą, ale po chwili zdałam sobie sprawę, iż umyślnie mnie ignoruje. Trwała nieprzyjemna cisza. Złe maniery Ireny zaczęły mnie drażnić.

– Przebyłaś daleką drogę, aby tutaj pracować – powiedziała niespodziewanie.

– Wydajesz się zaskoczona moją obecnością. Nie wiedziałaś, że przyjeżdżam?

– Całkowicie zaskoczona. – Złożyła głośno gazetę. – Simon często nie uznaje za konieczne konsultować ze mną decyzji dotyczących interesów! – Powiedziawszy to, gwałtownie wstała i wyszła.

Miałam jednak niejasne wrażenie, że nie była „całkowicie zaskoczona”. Przy tym jej słowa zaniepokoiły mnie. Dlaczego Simon przyjął pracownika bez uzgodnień z Ireną? Ale chyba musiała widzieć w biurze mój list z podaniem o pracę? Podeszłam do okna i wyjrzałam na zewnątrz. Ogromny wilczur wylegiwał się na trawie. Gdy zauważył, że go obserwuję, przekrzywił pysk w zaciekawieniu. Otworzyłam okno. Pies podszedł wolno z proszącym wyrazem oczu.

– Jesteś głodny? – Wzięłam talerz Ireny i zrzuciłam skórki bekonu na trawę za oknem.

– Nie powinnaś tego robić. – Dario wszedł do pokoju. Nalał sobie kawy i posmarował chleb masłem. – Teraz cię zniewoli, jeśli nie będziesz go karmić, będzie wył. Wierz mi, wyje bardzo ponuro.

– Nigdy nie słyszałam wycia wilczura. Dla mnie to miejsce jest pełne niespodzianek. Irena właśnie powiedziała mi, że jest zdziwiona moim przyjazdem.

Spojrzał na mnie.

– Muszę przyznać, że mam podobne odczucia. Dlaczego tu przyjechałaś? – śmiało zapytał.

– To nie jest tajemnica. Znalazłam ogłoszenie i napisałam podanie. Ale twoja ciekawość zastanawia mnie. Szczerze mówiąc, jest zaczepna. Zapewniam cię, że na pewno nie zamierzam kraść srebrnych zastaw. Dlaczego nie zapytasz Simona? Możliwe, że na jego decyzję wpłynął fakt, iż nazywam się Granton i jestem daleka krewną.

Dario, nieprzekonany, popatrzył na mnie. Zapadła cisza. Nagle skojarzyłam, że Simon nie tylko nie pytał o rodzinę w Glenash, ale i nie okazał najmniejszego zainteresowania naszym pokrewieństwem.

– Możesz uznać to za impertynencję, ale także mnie zaciekawiasz. Przebyłaś bardzo długą drogę z Rzymu tylko po to, by odwiedzić Julię Chilton. Szkoda, że jej już nie ma. Nie sądzę przy tym, abyście z Simonem mieli ze sobą wiele wspólnego. Nie pasujecie do siebie.

Ku mojemu zaskoczeniu Dario powiedział:

– Julia jest nadal powodem mojego pobytu tutaj. Muszę wyjaśnić parę spraw, które nie dają mi spokoju – odrzucił serwetkę i zerwał się z krzesła. Po chwili wahania opuścił pokój.

Nie oczekiwałam takiej reakcji. Zdałam sobie sprawę, jak wiele smutku i gniewu było w

jego głosie, gdy wspomniał o Julii.

Wróciłam do pracy. Panna Wells zapoznawała mnie z obowiązkami. Ucieszyłam się, że robi to ona, bo Simona mogłyby niecierpliwie moje pytania. Starsza kobieta żywo niczym mała dziewczynka uwijała się wokół eksponatów, jakby nie mogła doczekać się chwili, gdy podzieli się ze mną swoją wiedzą. Na marmurowej mozaice stołowego blatu stało mnóstwo pozytywek. Popukała w stoł.

– Z Włoch, moja droga. – Wprawiała jedno z urządzeń w ruch.

– Na litość boską, panno Wells – krzykną! Simon zza drzwi biura.

Natychmiast wyłączyła pozytywkę i wskazawszy na stół, powiedziała:

– Pan Pavan podarował go Irenie, razem z dwoma obrazami. Nie są na sprzedaż.

Do salonu weszło paru klientów. Usunęłam się na zaplecze, by pozwolić im spokojnie obejrzyć antyki.

Około południa panna Wells zaproponowała mi wspólny lunch. Byłam wdzięczna za zaproszenie. Zastanawiałam się, jak układa się jej współżycie z Simonem i Ireną.

Mieszkanie panny Wells znajdowało się nad salonami wystawowymi. Było ciemne i pachniało poprzednimi posiłkami. Gałęzie drzew rosnących za budynkiem zaglądały do okien, tworząc dość ponury baldachim. Wyrzesałam na zewnątrz. Między drzewami wiała się ścieżka wiodąca w głąb pól otaczających rezydencję. Wydawało mi się, że starsza pani musi czuć się opuszczona, żyjąc samotnie. Zastanawiałam się, dlaczego nie mieszka w głównym budynku. Może zauważyła nieme pytanie w moich oczach, bo wyjaśniła.

– Simon chciał, by ktoś zawsze był blisko salonów. Jak widzisz, to spory kawałek od rezydencji.

– Tak, mówił coś o tym. Możesz tu spokojnie mieszkać, gdy na dole jest tak wiele cennych antyków?

– Przedsięwzięliśmy odpowiednie środki ostrożności. Może wypijesz kieliszek sherry przed lunchem?

Zanim zdążyłam odmówić, na stole pojawiła się butelka. Szybkość i zdecydowanie panny Wells zadziwiły mnie.

Podczas posiłku rozmawialiśmy o pracy. Ta kobieta rzeczywiście posiadała ogromną wiedzę!

– A czy pani Chilton, ich ciotka, też była znawcą antyków? – zapytałam.

– Julia? – zamyśliła się. – Tak, ale później przyszedł ten artretyzm. Prawdę mówiąc, bardziej interesowała ją sama rezydencja. Jak wielu Włochów, miała wyszukany gust, szczególnie jeśli chodzi o obrazy. Kiedyś wszystkie ściany były nimi wypełnione – teraz już nie. Zawsze coś kupowała i sprzedawała. Denerwowało to Irenę i Simona... O tak, złościł się strasznie, gdy z domu ubywała jakaś rzecz. Obawiali się, że stracą swoje dziedzictwo. To żebracy, moja droga. Gdyby nie mąż Julii, byłiby nimi do dziś. Po śmierci brata wziął jego dzieci na wychowanie. Zostali obdarowani, jeśli można tak powiedzieć. Odziedziczyli majątek, a raczej to, co z niego zostało.

– Skoro Julia była inwalidką, jak radziła sobie z handlem?

– Jake... och, przecież to twój przyjaciel. Widziałam, jak jechaliście wczoraj na obiad.

Julia ufała mu. Gdy przeprowadzała transakcje, zawsze był przy niej. A Simon szalał.

– To bardzo dziwne: sprzedawać antyki przez kogoś obcego, gdy prowadzi się taki interes – skomentowałam.

– Przykro mi to mówić, ale ona im nie ufała. Irena nawet... – głos panny Wells stał się konspiracyjnym szeptem – obawia się, że Julia ją prześladowuje.

Z brzękiem uderzyłam filiżanką o talerzyk. Czułam, jak krew odpływa mi z twarzy. W moich uszach zabrzmiały słowa Simona: „I ty też?”

– A kroki i stukanie laski na galerii?

Składając pieczołowicie serwetkę, panna Wells powiedziała:

– Oficjalne wyjaśnienie przyczyny śmierci Julii nie zadowoliło policji. I mnie też.

Ściany pokoju zaczęły zbliżać się do mnie ze wszystkich stron. Wstałam: musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Dziękuję, panno Wells. Bardzo mi smakowało. Myślę, że pora na krótki spacer po ogrodzie.

Prawie nie zauważyła, że opuściłam jej pokój.

Chłód ogrodu był przyjemny i orzeźwiający. Szłam wzdłuż rzędu młodych brzoźek, starając się uniknąć muskania kruchych gałązek, wirujących na wietrze niczym tańczące baletnice. Ścieżka wydawała się nie mieć końca. Im dalej, tym bardziej była zarośnięta. Gdzież ja byłam? Z pewnością daleko od ogrodu.

– Sądzę, że zablądziłaś na dobre.

Głos Daria był tak przyjazny, że instynktownie wyciągnęłam ku niemu rękę. Przyjął uścisk, jakby oczekiwał tego gestu. Przez chwilę trzymaliśmy się za ręce. Wycofałam się nieśmiało. Dario wsunął dłonie do kieszeni i spojrzał na mnie z zadumą.

– Jenny, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy, wydawało mi się, że chcesz mnie zaatakować. Twoje oczy były pełne przerażenia. Do dzisiaj widzę w nich strach. Dlaczego? Czyż nie przekonałem cię, pokazując ci piętro pod strychem?

Nie chciałam okazać się zupełną idiotką. Odwróciłam wzrok, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Pozwolił mi milczeć. Jego ręka delikatnie spoczęła na moim ramieniu.

– Co ci jest? Wierz mi, Jenny, mnie możesz ufać.

– A ty mi ufasz? – wypaliłam szybko.

Dojrzałam błysk niepokoju w jego oczach. Czułam się źle, byłam nieszczęśliwa.

– Wiem, że ciekawi cię, dlaczego przyjechałam z tak daleka, chociaż, na Boga, trudno mi jest zrozumieć, że komuś może wydawać się to dziwne. Wielu ludzi tak postępuje.

Spojrzał na mnie badawczo.

– Przyjechałam tu, by wyrwać się z Glenash. Za kilka tygodni miałam wyjść za mąż. Zerwałam zaręczyny i...

– Miałaś co? – Spojrzał na mnie, jakbym powiedziała coś niezrozumiałego. – Rozumiem... – powiedział. Potem, ku mojemu zdziwieniu, dodał: – Ten mężczyzna chyba oszalał, skoro pozwolił ci odejść.

Uśmiechnęłam się.

– Od kiedy poznałam ciebie i Jake’a, moje samopoczucie poprawia się z każdą chwilą.

– Ach Jake, ten Amerykanin... – zbył moją uwagę. I dodał z uśmiechem: – Jenny, co cię tak poruszyło przed chwilą? Wspomnienia czy może coś” innego?

Ciepło jego słów i przyjazne zainteresowanie sprawiły, że opowiedziałam mu o hałasie w hallu. A także o tym, co usłyszałam od panny Wells.

– Nie przejmuj się tym. Chodzi o to, że dźwięki, które słyszałaś, brzmiały identycznie jak kroki Julii.

– Kto może robić takie sztuczki? Jak można sprawić wrażenie, że ona ciągle tu jest?

– Gdzieś musi być ukryty magnetofon. Gdy Julia żyła, wychodziła do hallu i wtedy nagrano odgłos jej kroków, a teraz ktoś celowo używa taśmy. Simon?... Może.

– To straszne – powiedziałam całkiem zaskoczona. Pokiwał głową.

– Oto Irena.

– Dario – zawołała Irena, nie zwracając na mnie uwagi – szukałam cię wszędzie. Był telefon z Włoch. Masz od dzwonić, zapisałam numer.

Dario pospieszył do rezydencji, Irena zmierzyła mnie spojrzeniem, dając wyraźnie do zrozumienia, że tylko ona ma prawo do przebywania z Dariem.

Wróciłam do rezydencji. Pobiegłam do swojego pokoju, aby założyć dzinsy. Po południu miałam przejrzeć zawartość pudeł z salonów wystawowych. Już miałam włożyć klucz w zamek, gdy nagle drzwi uchyliły się lekko. Wycofałam się spłoszona. Pamiętałam dokładnie, że zamykałam drzwi na klucz. W środku coś się poruszyło.

– Kto tam? – zawołałam ze złością, chociaż byłam nieźle wystraszona. Usłyszałam kroki w kuchni, potem w korytarzyku. Drzwi otworzyły się z hukiem. Stała w nich panna Wells z wyrazem zakłopotania na twarzy.

– Co robisz w moim pokoju? – zapytałam zdziwiona.

– Och, moja droga, proszę, wybac. Pomagałam w sprzątaniu tego pokoju przed twoim przyjazdem i zgubiłam wtedy broszkę. Pomyślałam, że wejść. Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Znalazłaś broszkę? – syknęłam.

Pokazała otwartą dłoń. Patrzyłyśmy obie na tani, mały zlepek kamieni – była to ta sama broszka, którą miała na sobie rano. Zaskoczyła mnie. Wydawała mi się jedną z niewielu osób w Chilton, którym mogłam ufać. Była przecież tak uprzejma, mimo swojego dziwactwa.

– Jak znalazłaś się w środku? – zapytałam.

– Och, w kuchni jest zapasowy klucz. Wyciągnęłam rękę.

– Proszę mi go oddać. Simon powiedział, że klucz gdzieś się zagubił.

Wręczyła mi klucz, odzyskała zimną krew i powiedziała:

– Cóż, moja droga, muszę iść.

Weszłam do sypialni zamyślona. Gdy się ubierałam, zauważyłam, że na toalecie rozrzucono bezładnie listy. Wyglądało na to, że starsza pani przeglądała moje rzeczy. Cóż takiego mogłam mieć, co było przedmiotem jej zainteresowania?

Gotowa do wyjścia, podeszłam do drzwi. Usłyszałam kroki na galerii. Przypomniałam sobie wypadek z figurką i panną Wells myszkujejącą w moim pokoju. Ostrożnie uchyliłam drzwi. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale widok smukłej kobiety (natychmiast wiedziałam, że to Włoszka) zadziwił mnie zupełnie. Stała przy drzwiach pokoju Daria.

Wyglądała na zagubioną.

– Mario! – syk głosu Simona przeniknął galerię. – Co ty, do diabła, tam robisz? Mówiłem przecież: tylnymi drzwiami.

Widocznie kobieta nie była wcześniej w rezydencji. Rozłożyła bezradnie ramiona.

– Zgubiłam się.

– Tutaj – powiedział Simon niecierpliwie.

I wtedy stała się rzecz najdziwniejsza. Zanim zamknęli drzwi, usłyszałam, jak kobieta mówi podniecona:

– Czy dziewczyna Grantonów już przyjechała? Wkrótce trzeba będzie ruszyć do akcji.

ROZDZIAŁ 5

Tej nocy leżałam w łóżku, zastanawiając się nad słowami Simona i nieznajomej. Czy chodziło o mnie?

Wysunęłam się z pościeli i poszłam do głównej kuchni, gdzie wcześniej widziałam książko telefoniczną. Nigdzie nie znalazłam hasła: Granton. Prawdę mówiąc, spodziewałam się tego, nawet w Szkocji jest to rzadkie nazwisko.

Następnego poranka robiłam to samo co poprzedniego dnia: sortowałam i pakowałam porcelanę. Simon przyniósł pudła z magazynu, aby uzupełnić ofertę w salonach wystawowych. Porcelana, o której – niestety – niewiele wiedziałam, stanowiła poważny udział w obrotach. Handlarze często kupowali w Chilton porcelanę i srebro po przystępnych cenach. Panna Wells powiedziała, że Simon był uznawany za eksperta w tej dziedzinie.

Wyczyściłam i wyłożyłam porcelanę na stole, potem przejrzałam oznaczenia. Każde naczynie musiało być dokładnie opisane. Moim zadaniem było sprawdzić ich autentyczność, szczególnie technikę wykonania i połysk. To była ciężka, ale ekscytująca praca. Zaciekawiała mnie jedna figurka z miśnieńskiej porcelany. Znak skrzyżowanych mieczy był poprawny, ale połysk wyglądał podejrzanie. Zapisałam swoje uwagi na kartce i umieściłam pod figurką. Poszłam do biura, aby poprosić pannę Wells o wydanie opinii.

Siedziała ze słuchawką w ręku i mruzczała:

– Już drugi raz zostałam nakryta.

Nie zauważyła mnie, więc cichutko cofnęłam się. Zaintrygowały mnie jej słowa. Postanowiłam powiedzieć Simonowi o swych spostrzeżeniach.

Z uwagą przyjrzał się porcelanowej figurce.

– Niesamowite, ale masz rację. Nieźle – skomentował. Zdziwiła mnie jego pochwała.

– Fałszywe, prawda?

– Jasne, że fałszywe, cholera. To jeden z ostatnich zakupów Julii od włoskiego kolekcjonera w Londynie. To jej przyjaciel, nazywa się Lombardi. Znalazłbym parę innych powodów, by skrócić mu kark.

Byłam zaskoczona zjadliwością jego słów. Odchodząc zaproponował:

– Zjesz z nami obiad wieczorem, dobrze? Będzie paru gości. Od czasu, gdy jest tu Pavan, Irena zawsze ściąga jakichś ludzi. Myśli, że Dario oczekuje towarzystwa. Nie wiem, cholera, co on tu porabia. Był ulubieńcem Julii. Gdyby to miejsce nie zostało wcześniej przekazane nam, Pavan odziedziczyłby wszystko.

Simon odszedł. Odniosłam wrażenie, że tak naprawdę nie znosi Włocha. Nie był też specjalnie zadowolony z zachowania swojej przyrodniej siostry. Wydawał mi się typem zawziętego złoźnika.

Wieczorem, wyglądając na dziedziniec przez okno, zdziwiłam się, widząc Simona i Irenę ubranych do obiadu w specjalne stroje. Simon miał na sobie ciemny frak, a Irena długą, niebieską suknię. Sznur pereł połyskiwał wokół jej szyi.

Z tyłu podszedł do mnie Dario.

– Jenny, sądzę, że trzeba się przebrać. Coś nie tak? – Przekrzywił głowę i uśmiechnął się.
– Jesteś zaskoczona, co?

– Nie myślałam, że trzeba się specjalnie ubierać. Zastanawiam się, co założyć.

– Nieważne, cokolwiek. Oczekiwani goście i tak nie przyjdą. Miałaś dzisiaj dużo pracy?

– Siośnie, poza odkryciem falsyfikatu, który ktoś sprzedał Julii Chilton.

– Czy Simon wie, kto?

– Doskonale. To Włoch, kolekcjoner nazwiskiem Lombardi, mieszka w Londynie.

Spoważniał. Odchodząc powiedział:

– Spotkamy się w ogrodzie.

Nie chciałam wyglądać niczym przysłowiowa „uboga krewna”. Przejrzałam swoje ubrania i znalazłam długą, bawełnianą spódnicę w biało-czerwony wzór. „Całe szczęście, że spakowałam też białą bluzkę i parę zielonych kolczyków – westchnęłam w duchu – I tak elegancja Ireny przyćmi mój strój.”

Gdy pojawiłam się w ogrodzie, Dario zerwał się, aby znaleźć mi miejsce. Irena zignorowała mnie; było oczywiste, że Simon zaprosił mnie bez jej zgody. „Jeśli dalej tak to będzie wyglądać – pomyślałam – moje życie w rezydencji stanie się nie do zniesienia. „

– Wyglądasz tak świeżo – powiedział Simon, podając mi kieliszek. – Te zielone kolczyki wspaniale podkreślają twoją karnację. Myślałem, że w Szkocji nie świeci słońce.

Poczułam dla niego wdzięczność. Spojrzałam na Daria, który wpatrywał się w Irenę. Ona z kolei obserwowała iglicę wieży kościoła w oddali. Ku mojemu zaskoczeniu panna Chilton odwróciła się i powiedziała:

– Myślisz, że praca tutaj będzie ci się podobała? To bardzo odosobnione miejsce, szczególnie w Zimie. Zauważyłam, że nie masz samochodu.

– Może pożyczyć nasz – zaproponował Simon. Spojrzał na mnie. – Umiesz prowadzić?

– Tak, mam w domu samochód, mini.

Zapadła długa, nieprzyjemna cisza. W końcu spróbowałam ją przerwać.

– Macie wiele cennych antyków w salonach, prawda? Simon zaśmiał się, odchylając głowę.

– Tak. Poszlibyśmy z torbami, gdyby wybuchł pożar. Wszystkie oczy zwróciły się na niego, jakby groził, a nie żartował. Uniósł kieliszek i przypatrywał się zawartości spod przymkniętych powiek.

– Nie ma strachu – ciągnął Simon – panna Wells czuwa. Rezydencja Chiltonów, a raczej handel antykami, to jej jedyne zainteresowanie. Ona jest częścią naszego dziedzictwa; ciocia Julia poczyniła odpowiednie zapisy w testamencie. Alice Wells, poza otrzymywaniem niezłej pensyjki, nie może być zwolniona z pracy w rezydencji.

Dario spojrział na niego w zamyśleniu.

– Nie znajdziesz osoby równie lojalnej jak ona, Simon. Szczęściarz z ciebie.

– Szczęściarz? Mógłbym znaleźć inne słowo – odparł krótko Simon.

Irena wpatrywała się w ziemię, nie okazując zainteresowania rozmową. Zabrzmiał dzwonek na obiad i mężczyźni skierowali się w stronę domu. Irena chwyciła mnie za ramię,

mówiąc:

– Chwileczkę, Jenny. – Tak?

– Chciałabym zaproponować ci pracę w moim sklepie w Torquay. Podwoję pensję. Torquay to urocze miasteczko, zupełnie niepodobne do Chi I ton. Zimą będziesz tutaj zupełnie odcięta od świata, a w Torquay jest mnóstwo ludzi w twoim wieku.

– Nie rozumiem – powiedziałam zdziwiona.

– Nikomu ani słowa. Pomyśl o tym.

Energicznie ruszyła w stronę domu. Powoli podążałam za nią, zaskoczona nagłą uprzejmością i nieoczekiwaną propozycją.

Atmosfera podczas obiadu nie była przyjemna. Simon i Irena nieustannie się sprzecali. Dario próbował załagodzić spory, ale zauważyłam, że przychodziło mu to z trudem. Po obiedzie poszłam do siebie, planując zmianę stroju i krótki spacer. Zanim założyłam dzinsy, usłyszałam pukanie do drzwi i głos Daria:

– Gramy w scrabble. Przyłączysz się do nas?

Nie chciałam już spędzać więcej czasu w towarzystwie Ireny i Simona, ale czułam, że nie zdołam się wykręcić bez dobrej wymówki. Fakt, że Dario też miał grać, przekonał mnie ostatecznie.

Zeszłam do salonu. Simon był sam. Na stole stały butelki whisky.

– Przynies sobie szklanek – powiedział. – Sama woń doprowadzi cię do ekstazy. To przecież święta woda Szkocji.

– Dziękuję.

– Rozgość się. Zawsze piję przy scrabble. Chciałbym, żeby Irena potrafiła samodzielnie grać. Ona wręcz szaleje za tą grą, ale jest w niej słaba. A dla Pavana to okazja do doskonalenia angielskiego.

– Jego angielski jest doskonały. Może to Irena stara się zabawić Daria.

– Tak. Nieustannie.

– Czy oni...

– Pavan ma swój rozum. Jak już powiedziałem, był ulubieńcem mojej ciotki. Kiedykolwiek zechce nas odwiedzić, ma do swojej dyspozycji pokoje na galerii. Nieźle wyszedł na testamencie. O, już idą. Proszę, podaj mi woreczek z literami.

Każdy z nas wyciągnął zestaw liter. Ja rozpoczynałam grę. Przez chwilę myślałam, że z liter, które wylosowałam nie da się ułożyć sensownego słowa. W końcu dojrzałam możliwość i ułożyłam na samym środku planszy wyraz: „krzesło”. Cisza, która zapadła po moim ruchu była stanowczo za długa; nikt nie zrobił następnego ruchu. Uniosłam wzrok i zobaczyłam całą trójkę wpatrującą się w planszę; jakby ułożyła na niej jakiś tajemny znak.

Po chwili Irena zaśmiała się nienaturalnie. Spojrzałam na Daria i dojrzałam pytający wyraz jego oczu. Dlaczego zwykle słowo „krzesło” sprawiło na nich tak wielkie wrażenie? A może tylko wyobraziłam to sobie?

– Dobrze... – zaczął Simon, jakby chciał coś skomentować; zmienił jednak zamiar i sięgnął po butelkę whisky.

Mimo zapału do gry, Irena nie była zbyt dobra. Wydawało mi się, że ma problemy z

koncentracją. Dario pomagał jej szeptem w układaniu wielu słów. Zabawa stała się przez to mniej atrakcyjna. Czekałam na swoją kolejkę, ciągle zaniepokojona ich reakcją sprzed paru minut. Byłam zakłopotana. Układałam jakieś idiotyczne słowa po to tylko, aby wykonać ruch.

– Tracisz zapał – powiedział w pewnej chwili Simon, ziewając. – Ja też mam już dość. – Odepchnął klocki od siebie.

Wstałam i wyszłam do ogrodu. Po dziesięciu minutach spaceru znalazłam ławeczkę.

– Chłodny wieczór – usłyszałam głos Daria. – Nie jest ci zimno?

Spojrzałam na niego.

– Zimno? Nie, nie wiem tylko, co o tym wszystkim myśleć.

Usiadł obok mnie.

– Nie wiesz, co myśleć? O czym?

– Weźmy na przykład ten wieczór. Ułożyłam na planszy pierwszy lepszy wyraz, a wy wszyscy zachowaliście się, jakby stało się coś niesamowitego. Jakby to słowo stanowiło dla całej waszej trójki jakieś zagrożenie.

Nic nie mówił przez kilka minut – To słowo ma znaczenie... prawdę mówiąc, wielkie znaczenie. Panna Wells jest przekonana, że właśnie krzesło, aczkolwiek pośrednio, było przyczyną śmierci Julii Chilton.

– Co to wszystko ma znaczyć? – zapytałam przestraszona.

– Nie masz pojęcia, o czym mówię?

– Oczywiście, że nie mam.

– Chodź do mnie, tam nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Oszołomiona, podążyłam za nim na galerię. Jak przez mgłę pamiętam przepych i wygodę jego pokoju.

– Jenny, twój ojciec, a może wuj, musiał wspomnieć o krześle Grantona.

– Krzesło Grantona? Chodzi ci chyba o krzesła? Oczywiście, słyszałam o moim przodku, Josephie Grantonie, który je zaprojektował i wiem, że zostały zniszczone po wystawie w Edynburgu. Podobno terminował u Sheratona. Potem stała się tragedia: pokłócił się z bratem, który mieszkał tu, w rezydencji. I tak to przepadł wielki talent.

– Nie wszystkie krzesła zostały zniszczone. Joseph Granton przekazał jeden egzemplarz swojemu ojcu.

– Tego nie wiedziałam.

– Znalezione zapis w dokumentach ukrytych w kołyszce na galerii. Od tej pory Simon szuka sposobności, by dostać krzesło w swoje ręce.

– Myślałam, że Simona nie interesują, jak to powiedział, stare graty.

– Ale to krzesło go interesuje – rzekł ponuro Dario. – Ma swoje powody.

– W jaki sposób krzesło Grantona znalazło się w Konwalii? Chwileczkę, a właściwie, co się z nim stało?

– Julia sprzedała...

– Sprzedała? – powtórzyłam zbita z tropu. – Nie miała do tego prawa. Krzesło należy do rodziny Grantonów.

– Nie gorączkuj się tak, Jenny, widocznie wiedziała, co robi. Wiesz... – zawahał się.

– Tak?

– Przez pewien czas myślałem, że przyjechałaś tu w poszukiwaniu tego krzesła.

Pokiwałam głową, zastanawiając się nad słowami Daria.

– Musiało się tu dziać coś niedobrego – ciągnął Dario – bo Julia poprosiła mnie w liście, bym ją odwiedził.

Akurat wtedy byłem zajęty, a kiedy wreszcie przyjechałem... ona już nie żyła. A okoliczności śmierci okryła mgła tajemnicy.

– Tak, wiem coś o tym. Panna Wells... – Zadrżałam. – Żałuje, że tu przyjechałam.

– Chyba nie mówisz tego poważnie?

Poczułam dotyk jego dłoni na ramieniu. Patrzyliśmy na siebie. Chcąc ukryć zakłopotanie, mruknąłam niezdecydowanie:

– Muszę już iść.

W tej samej chwili zabrzączał telefon. Dario odebrał i oddał mi słuchawkę.

– Jenny? Cześć!

– Jake – mój rozradowany głos rozniósł się po całym pokoju. Dario wyszedł pośpiesznie. Zauważyłam, że nie był zadowolony.

– Posłuchaj, Jenny, możesz wyjść na autobus o szóstej trzydzieści, pojutrze?

– Autobus do Plymouth?

– Tak, chcę ci coś pokazać. – Był wyraźnie podekscytowany.

– O co chodzi, Jake? Nie trzymaj mnie w niepewności.

– Chciałbym, abyś obejrzała pewien sklep. Mam na niego oko.

– Sklep? Przenosisz interes?

– Jeśli wygram przetarg. No jak, zgoda? Potem moglibyśmy zjeść obiad w restauracji.

– Tak, zgoda.

Telefon Jake'a wybawił mnie z kłopotliwej sytuacji. Przed chwilą zdałam sobie sprawę, że Dario bardzo mi się podoba i co gorsza, chyba on poznał to po mnie.

ROZDZIAŁ 6

Obudziłam się wcześniej i zdecydowałam na spacer po ogrodzie. Trawę pokrywała obfita rosa, powietrze przesycone było wonią kwiatów. Zbliżyłam się do ławeczki, na której siedziałam poprzedniego wieczoru. Do moich uszu doszedł nieprzyjemny, ostry szelest. Irena, ubrana w czerwony dres, przedzierała się przez krzewy.

– Wcześniej wstajesz – powiedziała oschle, jakby urażona moją obecnością.

– Ty też – oznajmiłam równie szorstko. Cały urok poranka zniknął w jednej chwili.

– Mam nadzieję – powiedziała niedbale – że podjęłaś już decyzję w sprawie mojej propozycji. Przypuszczam, że będziesz rozsądna i wykorzystasz szansę wyrwania się stąd. Powinnam ci była jeszcze powiedzieć, że ofertę wzbogacam o mieszkanie. Asystentka, która pracowała u mnie dotychczas, wychodzi za mąż...

– Dopiero co przyjechałam, Ireno, i nie zamierzam wyjeżdżać. Dziękuję, nie chcę tej pracy. – Simon był nieprzyjemny, ale ona wzbudzała we mnie niewytłumaczalny strach. W jej pięknych oczach błyskał czasami dziwny wyraz szaleństwa.

Zacisnęła dłoń na moim ramieniu, zbliżyła swą twarz ku mojej.

– Gdy już przestaniesz być Simonowi potrzebna, wyrzuci cię bez wahania. Zważ moje słowa.

– Przeszanę być potrzebna? – powtórzyłam zdziwiona. – Co to ma znaczyć?

– Bądź rozsądna, przyjmij moją propozycję – powiedziała ściszym głosem. – Jeśli z niej nie skorzystasz, możesz później żałować.

W jej słowach kryła się groźba.

– Nie ponawiaj propozycji – ucięłam ostro – nie mam zamiaru pracować dla ciebie.

– Zobaczymy... – Irena biegła już przez trawnik. Z rezydencji wyszedł Dario. Gdy znalazła się przy nim, na jej twarzy nie było napięcia i złości. Ramię w ramię skierowali się nad duży staw rybny położony nie opodal alejki.

Wchodząc do rezydencji, usłyszałam jej pełen rozbawienia śmiech. Zdałam sobie sprawę, że ta kobieta ma niewątpliwe zdolności aktorskie – umiejętnie potrafiła ukryć prawdziwe uczucia. A może Dario pociągał ją i wyobrażała sobie, że ja stanowię dla niej zagrożenie? Nie, z pewnością nie był to jedyny powód jej usilnych starań, bym jak najszybciej opuściła Chilton. Przecież Dario i tak wkrótce wraca do Włoch.

Ogarnął mnie smutek. Co będzie, kiedy on wyjedzie? Był chyba jedyną normalną osobą w rezydencji. „Przecież jadę do krewnych” – perswadowałam wujowi, gdy okazywał swoje niezadowolenie z powodu mojego wyjazdu do Kornwalii. Wyglądało jednak na to, że rodzeństwo Chiltonów odziedziczyło charakter po przodku George’u – handlarzu niewolników.

Dario i Irena wyruszyli gdzieś, nie widziałam ich aż do wieczora. Znów wydano uroczysty obiad, tym razem już nie zostałam zaproszona. Parna pogoda przyniosła burzę. Gdy pod rezydencję zajeżdżały samochody gości, lało niemiłosiernie. Siedziałam przy oknie i patrzyłam, jak w pośpiechu chowają się we wnętrzu domu. Kobiety miały na sobie

wieczorowe suknie, niektóre bardzo eleganckie, inne ekscentryczne lub wręcz idiotyczne.

Pragnęłam, aby Dario zaszedł do mnie na kilka minut przed obiadem. Duma nie pozwoliła mi uchylić drzwi, niemniej jednak oczekiwałam jego przyjścia.

Gdy się już przejaśniło, nałożyłam kurtkę i wyszłam na spacer. Czułam się samotna, kusiło mnie, aby zadzwonić do Jake'a i poprosić o spotkanie w gospodzie. Jednak przypomniałam sobie w porę, że jutrzejszy wieczór i tak spędzimy razem. W drodze powrotnej poszłam na skróty przez ogród, gdzie kwiaty odorzały pięknym i mnogością swych zapachów. Usunęłam się w cień drzewa i obserwowałam scenę w jadalni. Irena, ubrana w czerwoną suknię i diamentowe kolczyki, wyglądała niczym gwiazda na scenie. Jej pełen życia śmiech przyciągał uwagę wszystkich gości. Obserwowałam pozostałe kobiety; wszystkie były starsze od Ireny. Czy zaaranżowała to specjalnie dla Daria?

Gdy chciałam się wycofać, usłyszałam w ogrodzie czyjeś kroki. Stałam w bezruchu i czekałam. Pojawiła się panna Wells. Pochyliła się za krzakiem i uważnie obserwowała scenę w jadalni. Przestraszyłam się, że mnie zobaczy i zaprosi do siebie na kawę (złożyła taką propozycję po południu). Chociaż była miła i uczynna, nie mogłam jednak zapomnieć dziwnej rozmowy w jej mieszkaniu. Nie spostrzegła mnie jednak.

Następnego ranka Simon poprosił mnie o wyczyszczenie dużej miedzianej tacy, stojącej na trójnogim stole w kącie hallu. Poszłam do kuchni po proszek i natknęłam się na gosposię; była w wyjątkowo złym humorze i wyglądała na zmęczoną. Na kuchennym stole piętrzyły się dziesiątki talerzy i szklanek po wczorajszym obiedzie.

Usiadłam przy oknie w małej niszy w hallu i zaczęłam czyścić okrągłą tacę. Zainteresował mnie zawity, spiralny wzór.

Ktoś zszedł po schodach. Irena. Spieszyła się. Miała spuszczoną głowę, jakby była zamyślona. Skierowała się do pokoi używanych niegdyś przez Julię Chilton.

Polerowanie zabrało mi trochę czasu. Gdy skończyłam, umieściłam tacę w centralnym miejscu niszy. „Przestrzeń – pomyślałam – to najlepszy sposób na sprzedawanie antyków. „ Simon może nie pałał miłością do starych rzeczy, ale z pewnością wiedział, jak nimi handlować. Miedziana taca spoczywająca na rzeźbionych, drewnianych nogach stołu wyglądała całkiem atrakcyjnie. Promienie słońca odbijały się od wypolerowanej powierzchni.

Kroki na schodach odwróciły moją uwagę, byłam pewna, że to Dario schodzi na śniadanie. Zdziwiona ujrzałam Irenę. Przecież wchodziła do pokoju Julii! Nie opuszczała go przez cały czas, a oto znów schodzi ze schodów!

Zaskoczona jej nieoczekiwanym pojawieniem, uderzyłam niezręcznie w blat stołu i taca spadła z brzękiem na podłogę. Irena szybko podeszła do mnie.

– Jak długo tu jesteś? – rzuciła ostro.

– Kilka minut.

– Wybrałaś sobie dziwne miejsce na czyszczenie tacy. Pani Kent nie spodobałoby się takie postępowanie.

Byłam zbyt zaskoczona, by odpowiedzieć. Pozbierałam swoje rzeczy i wróciłam do kuchni. Potem wyszłam do ogrodu, chciałam odnaleźć Daria. Siedział na ławce pod krzewami, miał przymknięte oczy.

– Dario – powiedziałam natarczywie.

Spojrzał na mnie, zauważyłam, że nie był w dobrym humorze.

– Witaj, Jenny – powiedział. – Wszyscy są wykończeni po wczorajszym obiedzie. Wszyscy, oprócz Ireny. Ona jest niezniszczalna.

– Musi pracować – odparłam krótko. Powstał i zadziwił mnie mówiąc:

– Przykro mi, że nie byłaś jednym z gości. Nie wiem, dlaczego Irena cię nie zaprosiła, może organizowała wszystko w zbytnim pośpiechu. Oczekiwałem, że jednak cię zobaczę na obiedzie.

– Dlaczego miałyby mnie zapraszać? Ja tu tylko pracuję. Poza tym – dodałam dziecinnie – to było przyjęcie dla starszych.

Złapał mnie za rękaw i posadził obok siebie, uśmiech pojawił się w kąciu jego ust.

– Niezbyt grzeczna uwaga.

– Wiem, ale nie czuję się przyjemnie, odkąd przybyłam do rezydencji.

Zaśmiał się.

– Wyglądasz tak młodo i bezbronię!

– Tak bardzo bym chciała mieć do czynienia z normalnymi ludźmi.

– Ja jestem zupełnie normalny. – Rozparł się na ławce i uśmiechnął zaczepnie. – Tak przynajmniej uważam.

– Jedyną przyjazną mi osobą, którą dotychczas spotkałam w West Country, jest Jake – powiedziałam.

Spowodowało to, że Dario zamilkł na kilka minut. W końcu mruknął rozdrażniony:

– On jest tu obcy. To Amerykanin, nic o nim nie wiesz.

– Lubię go i ufam mu. Mamy podobne zainteresowania. Gdyby zaproponował mi pracę, przyjąłabym ofertę bez wahania. Myślę, że niedługo będę musiała stąd wyjechać – nie wytrzymam...

– Czy to mądre, wychwalać człowieka, którego się prawie nie zna? Jenny, ja mówię poważnie. Ile masz lat? Dwadzieścia jeden? Jestem o parę lat starszy. Naprawdę, dziwi mnie, że przyjechałaś tu z tak daleka. Myślę, że jesteś impulsywna, mam rację?

Zanim jednak zdążył wypowiedzieć kolejne słowo, opowiedziałam mu jednym tchem o tym, co widziałam z niszy.

– Jesteś pewna?

– Powinam teraz pracować. Gdybym miała jakiegokolwiek wątpliwości, nie przyszłabym tutaj do ciebie – powiedziałam niecierpliwie.. – 1 jeszcze jedna rzecz; ta figurka, która o mało co mnie nie trafiła. Irena mogła być w rezydencji cały czas...

Wybuchnął ze złością:

– Ireny nie było wtedy w domu. Wróciła później.

– Nie przyznaje się, ale wiedziała dokładnie, że przyjeżdżam tamtego popołudnia. Jest jakiś powód, dla którego ona nie chce mojej obecności. Chociaż teraz wydaje się, że mnie akceptuje.

Zmarszczył czoło.

– O co ci chodzi?

– Chce, bym pracowała w jej sklepie w Torquay. Podwaja pensję, oferuje także mieszkanie.

– Co? – Ta informacja z pewnością go zdziwiła.

– I coś jeszcze. Ktoś wiedział, że ona jest w domu. Te dźwięki były adresowane do niej, nie do mnie. Mam na myśli odgłosy kroków Julii Chilton.

Tymi słowami widocznie przekonałam go. Powstał z miejsca.

– Mówisz, że Irena zeszła na dół, nie wróciła na górę, a potem...

– Tak. Może przypadkiem słyszałeś o jakimś ukrytym tajnym korytarzu?

– Nie, nie słyszałem. Chociaż wiem, że wiele domów z tego okresu ma takie przejścia... – Był wyraźnie zaskoczony. – Dziwne, że Julia nic mi nie powiedziała.

– A czy ona wiedziała?

W odpowiedzi wzruszył ramionami i ruszył przed siebie.

– Irena ma umówioną wizytę u dentysty w Saltash. Dobra okazja, by sprawdzić nasze przypuszczenia. Słuchaj, może dasz radę wyrwać się z pracy na kilka minut?

– Postaram się.

Nie mogłam uwierzyć w szczęśliwy traf, kiedy panna Wells powiedziała:

– Jenny, moja droga, Simon wyjechał w sprawie dostawy. Poprosił mnie, by powiedzieć ci, że trzeba pójść do magazynku z wiktoriańskimi meblami. Jest tam obraz przedstawiający małą dziewczynkę bawiącą się z kotkami. Mogłabyś go przynieść? Myślę, że leży gdzieś w rogu. Bądź ostrożna, gdy będziesz go wyjmować. Nie spiesz się. Co nagle, to po diable.

Dario czekał na mnie na galerii z pochodnią w ręku.

– Może wypijesz filiżankę kawy? Pomoże ci dojść do siebie po wczorajszym przyjęciu – zaproponowałam.

– Czarujące. – Uśmiechnął się. – Sądzę, że tak wygląda dziewczęcy, szkocki urok.

Spojrzałam na niego uważnie, ale moje serce zabiło mocniej na dźwięk tych słów. Wszedł i czekał, a ja przygotowałam kawę. Patrzył na mnie z zainteresowaniem, jakbym demonstrowała najwyższe kulinarne umiejętności.

Wypił pierwszy łyk.

– Moim, prawie capuccino. – Jego oczy błyszczały znad filiżanki.

– Mogę dodać odrobinę whisky dla wzmocnienia.

– Nie, dziękuję. Przed nami wyprawa w mroczny korytarz starej rezydencji. Będziemy musieli uważać na siebie i... – dodał figlarnie – i na nasze serca.

Uniosłam filiżankę i odwróciłam twarz, próbując ukryć rumieniec. W roztargnieniu pomyślałam: „Nie mogę ulec jego czarowi”.

Dario pił kawę, a ja poszłam do magazynku i przyniosłam wiktoriański obraz, po czym umieściłam go bezpiecznie w moim mieszkaniu.

Dario znalazł wejście do tajnego korytarza za kredensem w pokoju Ireny, tuż za zwojami płótna. Czekałam niecierpliwie, aż naciśnie guzik w boazerii. Przypadkowo wyciągnął bolec, ukryty za malarską paletą. Pchnął deski boazerii.

– Przytrzymaj – szepnął i sięgnął po pochodnię. Zapalił i rozświetlił mrok brudnego korytarza.

– Dalej, Jenny – ponaglił mnie.

Poruszałam się wolno. Wchodząc w ukryty korytarz starej rezydencji, czułam się dziwnie. Strach skradał się wzdłuż ścian przejścia, jakby został tu po ludziach, którzy używali tego miejsca podczas ucieczek. Dano ułożył zwoje płótna, tak jak leżały przed naszym wejściem.

– Okropne miejsce – wyszeptałam.

– Tylko zwykły tunel w starym domu.

– Mysie, że pełno w nim strachu. Czuję to. Wyciągnął rękę i dotknął mojego ramienia.

– Słuchaj, Jenny. To tylko twoje nerwy. Sza! Nie możemy tak rozmawiać. Nasze głosy mogą się odbić dalekim echem.

Szliśmy wolno wąskim korytarzem, Dario zaśwyczał pochodnią dookoła i szepnął:

– Tam w dole musi być pokój Julii. Widzisz, korytarz się kończy.

Obróciłam się gwałtownie, pochodnia wypadła mu z ręki i zgasła na podłodze.

– Przepraszam. Masz zapalki?

– Nie. – W jego głosie słyszałam irytację. Wokół panował mrok.

– Jenny – szepnął – w pokoju Ireny musi być druga pochodnia. Pójdę po nią, poczekaj.

Przeraziłam się. Nie chciałam samotnie czekać w ciemnym korytarzu. Lęk przed ciemnością tkwił we mnie jeszcze od czasów dzieciństwa.

– Jenny...

Impulsywnie wyciągnęłam rękę w kierunku głosu. Trafiłam w jego pierś, przez chwilę czułam ciepło jego oddechu na mojej twarzy. Dario objął mnie ramieniem i przyciągnął ku sobie. Zdawał sobie z pewnością sprawę z mojego przerażenia, ale nie zamierzał wykorzystać sytuacji. Po krótkiej chwili uwolnił mnie; strach minął, zostawiając dziwne uczucie radości.

– Za chwilę dojdiesz do siebie – powiedział stanowczo. – To nierozsądne, abyśmy oboje wracali korytarzem.

– Tak, oczywiście. Już mi lepiej – zapewniłam go. Byłam spokojna, dopóki nie dotarł do drugiego końca tunelu.

Gdy zasunął za sobą deski boazerii, zapadła zupełna ciemność. Nieprzenikniona czerń wywarła na mnie miazdzące wrażenie. „Walcz z tym” – powiedziałam sobie, tak jak powtarzałam już wiele razy w życiu. W Glenash podczas zimowych zamieci, gdy odcinano dopływ prądu, stałam przykuta do miejsca, dopóki gospośnia nie zapaliła świec.

Opanowywał mnie strach, ale zdecydowałam się walczyć z nim. Może miało to coś wspólnego z wpływem Daria, bo udało mi się. Powoli, z wyciągniętymi przed siebie rękoma, szłam wzdłuż ścian do pokoju Julii Chilton. Pajęczyny osiadały mi na dłoniach, małe, szybkie pająki przebiegały po rękach – całe szczęście, że nie brzydziłam się ich. Niemniej jednak, nie podobało mi się, że zmierzają w kierunku mojej szyi, więc otrząsnęłam ręce i zrobiłam kilka zdecydowanych kroków do przodu.

Uderzyłam nadgarstkiem w jakąś deskę, chwyciłam ją i ku mojemu zdziwieniu boazena zaczęła rozsuwać się na boki. Poczulałam ostry zapach naftaliny, musiałam znajdować się tuż za szafą Julii Chilton. Ostrożnie przesunęłam ubrania na jedną stronę. Poraził mnie strumień światła bijący przez szpary w drzwiach. Weszłam do szafy, która wydawała się zawierać niezliczoną ilość ubrań. Pod palcami czułam futra z soboli i norek, szlachetne płótna i

jedwabie.

Zaniepokoił mnie dźwięk dobiegający z pokoju. Usłyszałam trzask zamykanych drzwi. Sztywna z przerażenia zaczęłam wycofywać się do sekretnego korytarza, ale deski boazerii zsunęły się. Wyciągnęłam rękę, by je odepchnąć, potracając dwapuste wieszaki. Spadły z hałasem na dno szafy. Ogarnęła mnie panika, usłyszałam, jak ktoś manipuluje przy drzwiach szafy i otwiera je na oścież.

ROZDZIAŁ 7

Jeszcze chwila, a stanęłabym twarzą w twarz z Simonem. Nagle wycofał rękę z szafy. Usłyszałam, jak gniewnie mówi do osoby, która właśnie weszła do pokoju– Co tutaj robisz?

– Telefon do pana – odpowiedziała łagodnie panna Wells.

– No to co? – mruknął niegrzecznie. – Przekaż, że mnie nie ma i zapisz numer.

– Ta osoba nie podaje numeru – powiedziała panna Wells, tym razem stanowczo. – Nalega na rozmowę. Poznałam po akcencie, że jest cudzoziemka. Wróciła pańska siostra, może ona to załatwi?

– Irena wróciła? – zapytał zdziwiony. – Nie kłopotcz się, sam porozmawiam. – W jego słowach wyczułam pośpiech i niepokój. Opuścił pokój Julii, z trzaskiem zamykając drzwi.

Przeraziłam się na myśl, że Dario przebywa w pokoju Ireny, szukając pochodni. Już miałam wycofać się w głąb tajemnego przejścia, gdy nagle usłyszałam głos panny Wells. Jej słowa Kuły moje uszy niczym lodowe igiełki.

– Już dobrze, Julio, moja droga – powiedziała troskliwie. – Niech sobie szukają. Czuwam nad wszystkim, nic nie znajdą.

Dobrze, że rozsunęły się deski i pojawił się Dario, bo czułam, że jeśli teraz nikt mnie nie podtrzyma, to upadnę.

– Korytarz jest dobrze zachowany – powiedział ściszym szeptem. – Na litość boską, co ty tutaj robiłaś? – Zaświecił pochodnią w moje oczy. Gdy zobaczył wyraz mojej twarzy, odsunął płomień. Objął mnie ramieniem w talii i przyciągnął ku sobie. – Jenny, cała drzysz. Czy ktoś był w pokoju Julii?

– Tak. Simon i panna Wells... Irena wróciła.

– Wiem, słyszałem samochód i widziałem, jak wchodziła do pracowni. Nie traćmy czasu, wynośmy się stąd.

Dario pomógł mi zanieść wiktoriański obraz. U drzwi rezydencji spotkaliśmy Irenę.

– Właśnie cię szukam – powiedziała do Daria. – Może zechciałbyś pojechać ze mną do Torquay. Widziałam kilka ciekawych miniatur z osiemnastego i dziewiętnastego wieku.

Jego twarz pojaśniała.

– Miniatury? Chętnie pojedę. A co z wizytą u dentysty?

– Zatrzymałam się w miasteczku, by kupić gazetę i zobaczyłam ogłoszenie o wyprzedaży. Zadzwoiłam i odwołałam wizytę.

Dario uśmiechnął się do mnie.

– Zbieram miniatury. Czasami sprzedaję, jeśli mogę trochę zarobić.

Pomyślałam sobie, że jego zainteresowania nie są banalne. Trzeba mieć sporą wiedzę, by radzić sobie na rynku miniatur.

– Mam nadzieję, że odnosisz sukcesy – powiedziałam i wróciłam do swoich zajęć.

Przed salony wystawowe zajechał autokar pełen turystów.

– Niech to diabli – warknął Simon. – Pilnuj ich. Pewnie skończy się na tym, że nic nie kupią.

– A może wypełnimy te wielkie miedziane tace tanimi okazami i wystawimy na zewnątrz? – zaproponowałam pannie Wells.

Była wyraźnie zaskoczona.

– Moja droga, tak się nie postępuje. Nie możemy zaniżyć poziomu. – W jej głosie brzmiała duma właściciela, a przecież tylko tu pracowała.

W tej samej chwili pojawił się elegancki mercedes. Twarz Simona ożywiła się.

– Panno Wells – powiedział głośno – proszę obsłużyć turystów.

Z pewną dozą staroświeckiej wytworności starsza pani wypłoszyła zwiedzających:

– Co państwa szczególnie interesuje?

Wkrótce turyści przekonali się, że salony nie są odpowiednim miejscem na miłe spędzenie czasu. Simon już miał zająć się pasażerami mercedesa, kiedy zadzwonił telefon. Zły, pobiegł go odebrać.

– Ach... to ty. Zadzwon za kilka minut, dobrze? Jestem teraz zajęty.

Pasażerowie mercedesa byli zainteresowani kupnem zestawu mebli z okresu regencji Jerzego VI. Simon zajął się gośćmi, a panna Wells oznajmiła:

– Jenny, moja droga, idę na górę zrobić trochę kawy. Wracam za chwilę.

Weszłam do biura i zaczęłam studiować wywieszone na ścianie cenniki. Po kilku minutach znów zadzwonił telefon. Podniosłam słuchawkę i zanim zdążyłam wypowiedzieć zwyczajową formułkę: „Rezydencja Chilton, salon antyków”, usłyszałam:

– Dzwonię raz jeszcze. Mówiłam ci już, załatw sprawę z dziewczyną Grantonów. Już pora... – Chwila przerwy. – Simon? To ty? – zapytał głos z przejęciem.

Bez słowa nacisnęłam widełki, starając się wywołać wrażenie, że połączenie zostało przerwane. Gdy do biura weszła panna Wells, stałam, ściskając słuchawkę w rękę. Pospiesznie odsunęłam od siebie telefon. Poczułam przerażające zimno – tak bardzo chciałam, by Dario był przy mnie. Mogłabym mu wszystko opowiedzieć. Już drugi raz jakaś kobieta – z pewnością ta sama – wymieniła moje nazwisko. Co to miało znaczyć? Czy chodziło o zwolnienie mnie z pracy? Irena sugerowała przecież, że mój pobyt w rezydencji może potrwać krótko.

– Nie trwało długo, prawda? – zapytała panna Wells, wręczając mi filiżankę kawy.

W roztargnieniu pokiwałam głową i wyszłam z biura.

Przez cały dzień był ruch. Irena wróciła po południu i oznajmiła, że Dario został zaproszony na lunch do Yacht-Klubu, a potem dodała mgliście, że wieczorem wychodzą razem.

Po pracy z ulgą opuściłam rezydencję i poszłam drogą w kierunku przystanku autobusowego. Jake czekał na mnie w Plymouth. Pocałował mnie w policzek i przytulił, jakby wrócił z dalekiej podróży.

– Słuchaj, Jenny – powiedział – może najpierw pojedziemy do mnie na filiżankę herbaty, a potem obejrzymy sklep, o którym ci wcześniej mówiłem? Na koniec uczymy dzień obfitym obiadem.

– Uczymy? Kupiłeś już ten sklep?

– Tak. Stara pani „Jakość” – tak ją tu nazywamy – wydaje się mnie lubić, więc szybko

dobiliśmy targu.

Oznajmił mi cenę, z pewnością nie była to duża suma za sklep w centralnej części miasteczka.

– Mam nadzieje, że wszystko się powiedzie, Jake – powiedziałam, ciesząc się razem z nim.

W mieszkaniu Jake’a w Barbican panował wielki nieład, meble nie miały większej wartości. Moja twarz najwyraźniej zdradziła prawdziwe wrażenie, bo zmierzwił włosy drżącą ręką.

– Nie ma co porównywać z rezydencją, prawda? Ale poczekaj, pokażę ci sklep pani „Jakość” – mówię ci, świetny.

Gdy spacerowaliśmy krętymi uliczkami miasteczka, z zachwytem obserwowałam rzędy starych domów. Budowle z czasów Tudorów, dalej gorzelnia, która w średniowieczu była klasztorem – wszystko sprawiało przyjemne i zaciszne wrażenie. .

Sklep zbudowano w kształcie litery L i ku mojej radości odkryłam, że było w nim mnóstwo prawdziwych antyków. Usiadłam na stylowym krześle i powiedziałam z zadumą.

– Jake, miałeś szczęście, to prawdziwa okazja. Był zachwycony.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Cieszę się razem z tobą. – Zanim zdałam sobie sprawę, usiadł przy mnie i objął ramieniem:

– Jenny – powiedział, patrząc w moje oczy – dlaczego nie zostaniesz ze mną? Razem łatwiej byłoby prowadzić interes.

Odsunęłam się. Położył mi rękę na kolanie.

– Mam rozumieć, że oferujesz mi pracę?

– Pracę? Cóż, jeśli chcesz tak to nazwać.

– Może później zastanowię się nad twoją propozycją, Jake. Myślę, że nie wytrzymam długo u Chiltonów. Czy w Plymouth trudno jest znaleźć mieszkanie?

– Mieszkanie? Nie rozumiem. – Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Mieszkanie czy chociaż samodzielny pokój.

Jake spojrział w dół i pieścił materiał sukienki nad moim kolaniem. „Umyslnie wyreżyserowana zmysłowa chwila” – pomyślałam.

– Czy trzeba się o to martwić, Jenny? Na górze jest wystarczająco dużo miejsca dla nas dwojga. Jeśli taki układ przestanie ci się podobać, zawsze będziesz mogła odejść. Nic na wieczność, jeśli tak chcesz postawić sprawę.

Byłam skrepowana i zła na siebie, że wcześniej nie zrozumiałam sytuacji. Poderwałam się gwałtownie i podeszłam do okna.

– Przykro mi, Jake, ale nie wchodzę w takie układy. – Nie odpowiadał, więc ciągnęłam dalej. – Nie kocham cię, nie da rady. – Moje słowa brzmiały pruderyjnie, ale jedynie w ten sposób potrafiłam wyrazić myśli.

– W porządku, zapomnijmy o tym – powiedział i zacisnął usta, moja odmowa zbiła go z tropu.

Spojrzałam na niego zakłopotana: a więc to koniec, a zapowiadała się doskonała przyjaźń.

Nagle uśmiechnął się szeroko.

– Do diabła, Jenny, zapomnij, że coś takiego w ogóle powiedziałem. Zapędziłem się za daleko, wszystko pomieszałem. – I dodał jak strapiony chłopiec: – Pomyślałem, że warto spróbować. Dobrze? Chodźmy, tyle jeszcze musisz zobaczyć.

Poczułam ulgę, że minęła ta nieszczęsna chwila i weszłam za nim na piętro.

– Tutaj pani „Jakość” umieściła mniej atrakcyjne antyki. Naznosiłem trochę rzeczy, gdy pracowałem w salonach aukcyjnych. To było wtedy, gdy się poznaliśmy.

Cieszyłam się, że znów jesteśmy na przyjacielskiej stopie i z zainteresowaniem zaczęłam oglądać okazy. Po chwili znów zeszedliśmy na doł. Zobaczyłam znajomy kształt wystający zza rogu. Przedarłam się przez stare kotary i krzesła i dotarłam do kołyski, identycznej jak ta w rezydencji. Zauważyłam podwójne dno.

– Cóż tam znalazłaś? – zapytał zdziwiony, gdy przyklęknęłam i zaczęłam majstrować przy dnie, w miejscu, gdzie powinna być szczelina. Po chwili zorientowałam się, że otwór zabito gwoździami. Stan zużycia kołyski wskazywał, że przeżyła o wiele cięższe chwile niż ta w rezydencji.

– Jenny, co próbujesz zrobić?

– Widziałam podobną w rezydencji Chiltonów, używano jej do przechowywania dokumentów. Co za zbieg okoliczności. Widzisz dodatkową deskę? Założono ją później.

Zdziwił mnie, mówiąc:

– Sądzę, że kołyski pochodzą z tego samego miejsca.

– To znaczy z rezydencji? Nie rozumiem.

– Parę lat temu stara pani Chilton robiła wielkie porządki. Pracowałem wtedy w salonach aukcyjnych i poprosiła mnie o pomoc. Pani „Jakość” podała swoje ceny i kupiła parę drobiazgów. Kołyska musiała być w jednej ze skrzyń. Podniszczona, prawda?

– Pozwolisz, że usunę dno, Jake?

– Pewnie, ale to całkiem solidne gwoździe. – Rozejrzał się dookoła, znalazł ciężki pogrzebacz i inny płaski kawałek żelaza. Drewno zaskrzypiało i ustąpiło pod silnymi uderzeniami. – Jenny, przygotuj się na odkrycie skarbu. – Wyszczерzył zęby w uśmiechu. – Hej! A nie mówiłem? Jest! Spójrz tylko.

Duży pakunek zawinięty w kawał mocnego płótna. Jake ostrożnie usunął materiał. W środku znajdowało się mnóstwo papierów, niektóre w formie książek, inne owinięte grubą taśmą. Po chwili naszym oczom ukazały się stare rachunki domowe. Pozostała część dokumentów została osobno zabezpieczona. Odkryliśmy też dużą księgę, tytuł wygrawerowany na skórze oprawy brzmiał: Kazania, Dundee 1742.

Otworzyłam i stwierdziłam, że zawartość księgi nie ma nic wspólnego z kazaniem. Wewnątrz znajdowały się rysunki przedstawiające krzesło Graniona! Każdy szczegół oddano z należną pieczołowitością, mogłam zauważyć, jak twórca umiejętnie wkomponował w drzewo polerowany metal, tak popularny w tamtych czasach. Milczeliśmy oboje i patrzyliśmy na dzieło wielkiego rzemieślnika.

– Niesłychane – mruknął Jake.

– Tak – powiedziałam powoli. Byłam zdziwiona i podniecona, że znalazłam szkice

Grantona. Szybko przejrzałam pozostałe dokumenty – nic więcej nie wydawało mi się godne uwagi.

– Czy mogę wziąć te szkice? – zapytałam.

– Tak. Sądzę, że masz do nich pewne prawo. Ale co z obiadem? Umieram z głodu.

Weszliśmy do restauracji. Od razu zauważyłam, że popełniliśmy błąd, wybierając ten właśnie lokal. Kobiety i mężczyźni stojący w hallu mieli na sobie stroje wieczorowe.

– Jake – szepnęłam, gdy podszedł kelner – chodźmy stąd.

Fakt, że Jake nie miał nawet krawata, mógł spowodować wyproszenie nas z lokalu. Jednak po chwili zdałam sobie sprawę, że restauracja wcale nie zasługiwała na tak szykowne stroje.

Kelner zaprowadził nas do stolika i wręczył wielkie karty. Cena samych przystawek wystarczyłaby na wyżywienie dwóch osób przez tydzień.

– Jake, ceny tych dań przyprawiają mnie o niestrawność. Nic nie będę mogła zjeść. Zamów dla mnie szklankę wody, myślę, że tylko na to nas stać.

Delikatnie kopnął mnie w kostkę.

– Mieliśmy uczcić ten dzień, prawda? Opuściłam głowę i zaczęłam nerwowo chichotać.

– Szampana – powiedział Jake do kelnera, co otrzeźwiło mnie natychmiast.

– Jesteś szalony – szepnęłam.

– Po prostu świetnie się czuję – odparł krótko.

„Powierzchnowa miłość – pomyślałam z ulgą. – Dzięki Bogu, że nie przejął się moją odmową. Ten Jake to naprawdę miły facet. „ Z wdzięcznością wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego dłoni. Wtedy uczynił najbardziej nieamerykański gest: uniósł moje palce do swoich ust. Zaśmialiśmy się oboje. Niespodziewanie do restauracji weszli Dario i Irena. Posadzono ich na miejscach godnych ich kreacji.

Patrzyłam na nich, gdy nagle Dario odwrócił głowę i spojrzał prosto na mnie. Poczułam lekkie drżenie i ledwo mogłam odwrócić wzrok. Nie mogłam uwierzyć, że jakkolwiek mężczyzna może mieć na mnie taki wpływ. Dario spojrzał na Jake’a – wyraźnie nie był zadowolony z tego, że zobaczył nas razem i to trzymających się za ręce.

Irena chyba też nie była zachwycona naszym widokiem. Dario szepnął jej coś, po czym wstał i podszedł do naszego stolika. Właśnie podano szampana. Wypiłam szybko, chciałam zwalczyć uczucie podniecenia.

– Przyłączysz się do nas? – zapytał wesoło Jake.

– Oczywiście, że nie – odparł krótko Dario. – Nie jestem sam.

– Tak? To przyjdź razem z towarzystwem.

– Nie wygłupiaj się – prawie krzyknęłam na Jake’a, jednocześnie złoścąc się na siebie, że Dario Pavan miał na mnie tak duży wpływ.

– Jenny – powiedział, ignorując Jake’a – oboje jutro mamy wolne. Pojechałabyś ze mną do Trelisy? Mam tam do załatwienia kilka spraw.

– Przyjemne miasteczko – zauważył Jake.

– Tak, dziękuję, Dario, chętnie. – Mój głos brzmiał dziwnie, szampan już zaczął działać.

Dario wrócił do swojego stolika. Jake spojrzał na mnie zamyślony, ale nic nie powiedział.

Mieliśmy do przejechania niecałą milę, gdy za nami pojawił się samochód. Światło zalało drogę, drzewa wyłoniły się niczym widma.

– Dziwne wrażenie, Jake, prawda?

– Lubię to – mruknął.

Przejechaliśmy przez bramę, podobnie samochód jadący za nami. Miażdżąc kamyki minął nas i pognął w kierunku garaży.

– Twój pracodawca, Simon Chilton – powiedział cicho Jake.

– Zajdziesz do mnie na filiżankę kawy? – zaproponowałam.

– Nie, dziękuję, Jenny. Wracam do siebie. Cieszę się, że mogliśmy się dzisiaj spotkać.

Zdziwiła mnie jego odmowa – nie słowa, raczej sposób, w jaki je wypowiedział. Wskoczyłam z furgonetki. Simon przechodził nie opodal i nie zatrzymując się, powiedział:

– Jenny, chcę z tobą porozmawiać.

– Teraz?

– Właśnie teraz.

Drażniła mnie jego dyktatorska maniera. Jake zapalił silnik i szepnął:

– U mnie zawsze możesz mieć pracę, kochanie. Pa!

Weszliśmy z Simonem do pokoju wyglądającego zupełnie jak z eleganckich, nowoczesnych katalogów. Śnieżnobiałe ściany stanowiły doskonałe tło dla dwóch ogromnych krzeseł obitych ciemno-pomarańczowym sukmem. Cały pokój wypełniały nowoczesne meble.

Mój pracodawca otworzył barek i nalał sobie whisky. Czekałam niecierpliwie, wiedząc, że świadomie stwarza atmosferę napięcia i oczekiwania. Usiadł naprzeciw i zaczął:

– Oferując ci pracę, Jenny, miałem ważny powód, aby wybrać właśnie ciebie.

– Tak?

– Wiedz, że nie mam zwyczaju zatrudniać ludzi z dalekich wrzosowisk.

Wzruszyłam ramionami.

– Czyżby?

– Chce, byś pojechała do Londynu i sprowadziła krzesło Grantona – oświadczył wprost.

Patrzyłam na niego, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Przypomniałam sobie historie krzesła, opowiedzianą mi przez Daria.

– Może nie wiedziałaś – ciągnął – ale tu jest jego miejsce. Chcę, by wróciło do rezydencji.

ROZDZIAŁ 8

– Sprowadzić krzesło Grantona? Gdzie ono jest? – zapytałam podniecona. Pomyśleć, że miałam zobaczyć krzesło, o którym dotychczas myślałam, że nie istnieje!

– Kupił je signor Lombardi, przyjaciel Julii. ‘

– Ten, który sprzedał wam fałszywą porcelanę?

– Tak.

– Dlaczego Lombardi odsprzedaje krzesło?

– Z tych samych powodów, dla których sprzedał Julii część kolekcji porcelany. Ma kłopoty, potrzebuje pieniędzy.

– Kiedy dokładnie mam jechać?

– W czwartek. Moje oczy rozbłysły.

– Dario też będzie wtedy w Londynie. Simon spojrział na mnie groźnie.

– Pavan nic nie może wiedzieć i nikt inny też. Nikt nawet nie powinien domyślać się, że jedziesz do Londynu po krzesło, absolutnie nikt.

Zastanowiło mnie jego zachowanie. Zapytałam:

– Jak długo mam być w Londynie?

– Najwyżej dwa dni.

– Nie mogę tak zniknąć bez słowa. Co powiesz innym?

– Że jesteś w Szkocji. Pojedziesz w krótkie odwiedziny do chorego wuja – czy coś w tym rodzaju.

– Sprytnie! – powiedziałam i zaczęłam się śmiać.

– Może pobędziesz w Londynie dłużej, to się okaże.

Pomysł z wyjazdem coraz mniej mi się podobał. Po co ta cała mistyfikacja zmuszająca mnie do kłamstwa? Zerwałam się z krzesła.

– Nie sądzę, abym się wybierała do Londynu.

– Siadaj – powiedział stanowczo – opłaci ci się. „Coś tu nie gra” – pomyślałam. Spojrzałam w okno, za którym wirowały na wietrze bukowe liście. Pewnie drżałam, bo Simon wstał i włączył elektryczny piecyk.

– Opłaci ci się – powtórzył.

– Co przez to rozumiesz?

– Pieniądze, Jenny. Chyba nie powiesz mi, że nie myślałaś o zarobku, przyjeżdżając tu z dalekich, mglistych wrzosowisk.

„Właściwie – zastanawiałam się – stawiając sprawę uczciwie, wyprawa po krzesło stanowi część moich obowiązków... „

– Gdy bezpiecznie dostarczysz krzesło do rezydencji, wypiszę ci czek na dwieście funtów.

– Dwieście funtów? – Do tego cena krzesła i moje wydatki. Nie powiedziałam ani słowa, ale spojrzałam na Simona, jakby oszalał.

– Nie patrz na mnie jak na wariata. Chcę mieć to krzesło.

– Idiotyczny pomysł. Nie jest przecież tyle warte. Dlaczego sam nie pojedziesz? Albo nie wyślesz Ireny?

– Lombardi nie odsprzeda nam krzesła, oczekuje ciebie. Myśli, że mebelek wróci do miejsca swego pochodzenia, do domu Gran tona w. A propos, on nie może dowiedzieć się, że pracujesz u mnie i cokolwiek wiesz o rezydencji Chilton.

– Przykro mi, Simon, ale nie pojedę. Potrzebuję pieniędzy, owszem, lecz to wszystko dziwnie wygląda. Nie mogę.

– W takim razie będę cię musiał przekonać – powiedział szorstko. – Gdybym na przykład poszedł na policję i oznajmił, że twój przyjaciel, Jake kręcił się wokół rezydencji w dniu śmierci mojej ciotki, miałby z pewnością spore kłopoty... A przyjacielom należy pomagać, prawda... ?

Patrzyłam na niego z trwogą w oczach.

– O co ci chodzi?

– Policja bardzo chciała wiedzieć, czy ktokolwiek odwiedzał Julię przed jej śmiercią. Ja i Irena byliśmy nieobecni, panna Wells pracowała w salonach wystawowych, a gospodyni, pani Kent robiła zakupy w mieście.

– A ogrodnik? – zapytałam ostrożnie.

– Miał wtedy wolne.

Poważnie się zaniepokoiłam. Dlaczego Jake nie chciał złożyć zeznań na policji? Przypomniałam sobie jego reakcję, gdy w pociągu zobaczył plakietkę przy mojej torbie. A przecież zawsze, gdy wspominał Julię Chilton, czułam w jego głosie ciepło – bez wątpienia bardzo ją lubił.

Simon zawiesił głos dla wywołania większego wrażenia, po czym dodał:

– Będę milczał, jeśli pojedziesz do Londynu i sprowadzisz krzesło. Lombardi jest gotów ci je sprzedać, bo nazywasz się Granton. Pomyśli, że zabierasz krzesło z powrotem do Szkocji.

– Skąd będzie wiedział, że nazywam się Granton?

– Poczyniłem pewne przygotowania poprzez zaprzyjaźniony bank w Londynie. Masz paszport?

– Tak, napisałeś, że może będę jeździć za granicę w twoich interesach.

To go wyraźnie rozbawiło.

– Gdy już kupisz krzesło, przyjadę do Londynu i je odbiorę. Zadzwoń, gdy tylko je przejmiesz, najlepiej z budki.

– Co za teatr! – rzuciłam sarkastycznie. – A jak będę je nieść?

Przypomniałam sobie szkice; to delikatne krzesło można było z łatwością rozebrać na części. Ciekawe, jaką miałby minę, gdyby wiedział, że widziałam rysunki?

– Jest lekkie jak piórko, nogi i oparcie można odkręcić. Dam ci specjalną torbę.

Podmuch wiatru wzburzył popiół w kominku, zrobiło się chłodno. Simon wzmocnił ogrzewanie.

– No więc? – nalegał.

– Chyba będę musiała się zgodzić, prawda? – powiedziałam powoli. – Propozycja

podróży do Londynu jest dla mnie intratną ofertą. – „Nie mówiąc już o szantażu” – dodałam w duchu. – Simon, dlaczego tak bardzo chcesz mieć to krzesło? Musi być jakiś ważny powód, skoro pragniesz je zdobyć aż takim kosztem.

Po jego twarzy przemknął dziwny grymas. Ale odpowiedział rzeczowo:

– W przyszłym roku wystawię je w Olimpi, na targach antyków. Każdy kraj zaprezentuje najlepsze eksponaty. Wyobraź sobie: jeden z najbardziej błyskotliwych twórców tego okresu i tak niepowtarzalny projekt. Mam pomysł: wystawię krzesło, a po targach powieleżę je w dziesiątkach egzemplarzy i zaoferuję na sprzedaż.

Zaskoczy! mnie; po co reprodukować krzesło Graniona? Wszędzie można nabyć kopie bardziej uznanych mebli.

Następnego ranka, gdy oglądałam w salonach szesnastowieczny lichtarz, wszedł Dario.

– Pamiętaj, Jenny, jedziemy do Trelisy.

– Nie mogę się już doczekać. Odwrócił się.

– O, idzie Simon. Simon! – zawołał. – Możesz zwolnić Jenny o dwunastej trzydzieści?

– Nie ma sprawy. Dokąd jedziecie?

– Do Trelisy.

Simon wzruszył obojętnie ramionami.

Trelisa skupiała w sobie cały urok West Country. Domki stały ściśnięte na tarasach tuż nad morzem, otoczone kępami geranium i fuksji. Przy brzegu fale ścigały jedną drugą i rozbiły się o szare skały, wznosząc tumany piany. Wjechaliśmy na podwórze sklepu, który Dario zamierzał odwiedzić. Woda uderzała w tylne ściany budynku pokryte morską zielenią mchów. Dyskretne fiszki z cenami wywieszono w oknach, aby przyciągnąć turystów.

– Masz zamiar zrobić tu dobry interes? Spójrz na ceny, nawet w rezydencji nie ma takich marż.

Zaśmiał się.

– Tutaj płaci się za widoki. Chodź. – Wziął mnie za rękę i poprowadził na taras, z którego można było obserwować morską toń. Wskazał na wielki głaz wystający spod budynku. – Widzisz, pochodzi z Dartmoor, z piątego wieku. Ten dom był niegdyś komorą celną. – Wskazał ręką dalej. – Spójrz na zatokę. Dawno temu ta część wybrzeża była opanowana przez przemytników.

– Podoba ci się tutaj, prawda?

– Nie ma więcej takich miejsc jak Devon i Komwalia. Włochy też są piękne, ale to wybrzeże ma swój niepowtarzalny urok.

– Ciekawe, co byś powiedział o Szkocji.

– Może kiedyś tam pojedę? Chciałbym zobaczyć miejsce, skąd pochodzą moi przodkowie... – zawahał się – i odwiedzić ciebie, gdy już opuścisz Chilton. – Po chwili dodał: – Chciałabyś pojechać do Włoch na wakacje?

Po propozycji Jake'a przyjąłam z rezerwą to zaproszenie. Ale Amerykanin nie pociągał mnie tak bardzo jak ten mężczyzna. „Dlatego też muszę być bardziej ostrożna” – pomyślałam. Niemniej jednak czułam się szczęśliwa. Dario chciał mnie jeszcze kiedyś zobaczyć...

Gdy rozmawiał z właścicielem, stałam pizy oknie i przypatrywałam się witrażom.

Wyszłam na zewnątrz, by przyjrzeć im się z bliska. Promień słońca przemknął po nich, leniwie pieszcząc kontury rysunków. Witraże rozbłysły kaskadą przepięknych barw.

Poczułam, że ktoś mnie obserwuje. Spojrzałam na hotel po przeciwnej stronie ulicy. W cieniu ganku stały dwie osoby: Simon i jakaś kobieta. Bez wątpienia była to ta Włoszka, którą wcześniej widziałam w rezydencji. Gdy zorientowali się, że ich widzę, nagle odwrócili się i zniknęli w głębi hotelu.

Co Simon robi tutaj w jej towarzystwie? Dlaczego wycofali się, gdy spostrzegli, że ich zauważyłam? Przecież chyba nas nie śledzili?

Dario wyszedł na zewnątrz. Zaśmiał się.

– Jenny, wyglądasz, jakbyś chciała przebić okno pięścią.

– Waśnie oglądam witraże – powiedziałam wymijająco, nie chcąc wspominać o Simonie.

– Chodź do środka, chcę ci coś pokazać.

Weszłam za nim do sklepu. Na stole leżały trzy miniaturowe portrety. Dario wskazał na jeden z nich, przedstawiający ciemnowłosą dziewczynę siedzącą przy kołowrotku. Było to dzieło artysty z osiemnastego wieku.

– To dla ciebie.

– Nie wiem, czy powinnam przyjąć tak kosztowny prezent – powiedziałam zaskoczona.

– Nie mam ukrytych zamiarów – rzucił szybko i dodał stanowczo: – Jenny, chcę ci po prostu zrobić prezent.

Zarumieniłam się. Wiedziałam, że nie panuję nad sytuacją, ale po raz pierwszy w życiu dostawałam tak cenną rzecz od mężczyzny – ten mały obrazek był wart kilkaset funtów! Starając się jakoś wybrnąć z sytuacji, powiedziałam:

– No dobrze, jako twoja daleka krewna... Wybuchnął Śmiechem.

– Słuchaj, załatwiłem już swoje sprawy. Co powiesz na obiad w Trelisie i powrót do rezydencji dłuższą drogą, przez wrzosowiska?

– Niezły pomysł – powiedziałam z zapalem, ostrożnie pakując prezent do torby.

– Kupiłeś wszystko, co planowałeś? – zapytałam, gdy usiedliśmy w restauracji.

– Nie całkiem. Muszę tu wrócić za kilka dni po dzbanek do herbaty z miśnieńskiej porcelany. Właściciel sklepu zatrzyma go dla mnie. – Zamyślił się na chwilę. – A może ty byś przyjechała? Simon pozwolił ci korzystać z czerwonego mini.

Chcąc ukryć zakłopotanie, spuściłam wzrok. Gdyby on wiedział, że ja będę w tym czasie w Londynie.

– W zeszłym tygodniu na aukcji w Christie miśnieński zestaw osiągnął sporą cenę – powiedziałam, by zyskać na czasie.

– Tak, wiem, ale ten dzbanek nie jest podobnej klasy.

– Dario miał strapioną minę. – Nie jestem pewny, może powinienem zasięgnąć opinii eksperta przed powrotem do Włoch. Pomyślę jeszcze – powiedział z odrobiną wątpliwości w głosie.

Po obiedzie przejechaliśmy główną ulicę Trelisy i skierowaliśmy się na drogę przez wrzosowiska.

– Jest tu stary, zaciszny zajazd, za daleko dla turystów – powiedział Dario. – Chodźmy,

napijemy się czegoś.

W gospodzie było cicho i uroczonie. Gdy Dario podszedł do baru, usłyszałam pisk hamulców. Rzuciłam okiem za okno i zobaczyłam samochód Simona. Gdy spostrzegł czerwone mini, zawrócił i szybko odjechał przez wrzosowiska.

– To miejsce ma swoją atmosferę, możliwe, że i swojego ducha – powiedział Dario, wracając z dwoma kieliszkami wina w rękach. – Był tu kiedyś klasztor.

– Skąd wiesz?

– W zbiorach Julii jest książka dotycząca miejscowej historii. Przeczytałem ją i objechałem wszystkie okoliczne gospody.

Dopiliśmy wino i wyszliśmy z zajazdu. Słońce chowało się za skalistymi pagórkami, zalewając okolicę purpurą światła. Koło drogi, nie zważając na przejeżdżające samochody, pasły się kucyki. Nagle Dario zwolnił i skierował się na boczną dróżkę.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam.

– Musisz zobaczyć najstarszą gospodę na wrzosowiskach. Nie mamy już wiele czasu, no, może chwilę. Wejdiesz do środka i kupisz dla mnie papierosy.

Jechaliśmy może pięć minut, kiedy nagle samochód otoczyła mgła; zupełnie jakby oczekiwała nas tutaj od dawna.

– Nie orientuję się w terenie – poskarżył się Dario. – Nie myślałem, że ściemni się tak szybko. Gospoda leży w dolinie, w małej wiosce z normańskim kościołkiem.

Mgła gęstniała z każdą sekundą, Dario zatrzymał samochód.

– Ciekaw jestem, czy zdołamy wrócić. Coraz trudniej prowadzić. Mam nadzieję, że dobrze skręciłem.

– Tu nie ma jak skręcić – powiedziałam. – A może wrócimy?

Przyjrzał się drodze uważnie.

– Masz rację, nie ma zakrętów, ale niebezpiecznie jest wracać. Kucyki mogły wejść na drogę. Sądzę, że lepiej posuwać się do przodu. Zobaczymy, co będzie.

Jechaliśmy w milczeniu. Po kilku minutach zobaczyliśmy samochód na poboczu.

– Mam – powiedział Dario zadowolony i skręcił w lewo. – To tutaj. Wejdz, Jenny, zobacz, to naprawdę interesujące miejsce.

Zaciekawiona, ale z dziwną, wewnętrzną niechęcią podeszłam do budynku. W oknach zaciągnięto czerwone kotary. Zajrzałam przez szparę do środka i odskoczyłam zdumiona; w rogu gospody, na drewnianej ławce siedział Simon. Był wyraźnie pochłonięty rozmową z tajemniczą Włoszką. Jakby poczuł moje spojrzenie, bo odwrócił wzrok w kierunku okna. Chciałam biec do samochodu. Przez chwilę wahałam się jeszcze, w końcu jednak zdecydowałam się wejść.

Otworzyłam drzwi. Bar dzielił salę na dwa odrębne pomieszczenia. Ciężkie, nisko zawieszane belki i dwa ogromne, granitowe kominki wypełnione płonącymi pniakami przyciągnęły mój wzrok. Olejowe lampy i inne detale dopełniały średniowiecznej scenerii. Wokół baru kłębiło się sporo ludzi. Po akcencie poznałam, że byli to okoliczni farmerzy. Nerwowo czekałam na papierosy.

– Gdzie Pawan? – Simon stanął przy mnie.

– Czeka w samochodzie – powiedziałam biorąc paczkę i umyślnie kierując się ku ławce Simona. Rozejrzałam się dookoła, udając, że podziwiam wystrój wnętrza. Zerknęłam na ławkę w rogu – towarzyska Simona zniknęła.

– Nie byłeś sam, gdy zajrzałam przez okno. Gdzie jest ta Włoszka? Jechaliście za nami, prawda? Dlaczego, Simon?

– Czy Pavan nas widział?

– Nie. – Czułam się skrępowana.

– Witaj, Simon. – Dario podszedł do baru. – Zauważyłem twój samochód, prowadzą go na podwórze. O, idzie mechanik. Miałeś awarię?

– Tak, coś się zepsuło – wymamrotał Simon. – Na szczęście byłem blisko gospody.

– Myślę, że na nas już pora – powiedział Dario w moją stronę.

Opuściliśmy gospodę, wsiedliśmy do mini i odjechaliśmy w milczeniu. Zastanawiałam się, o czym myśli Dario. W skupieniu wypatrywał drogi. Mgła zaczęła powoli przerzedzać się, wyglądała już tylko jak pastelowy welon akcentujący płaty wrzosowisk za wioską.

– Co ci powiedział Simon?

– Nic szczególnego. – Ton mojego głosu nie był chyba zbyt przekonujący.

– Nie ufam mu, gdy ma taki wyraz twarzy jak dziś. Uważaj na niego, Jenny. Sądzę, że to człowiek bez skrupułów.

Nie chcąc rozmawiać o Simonie – mogłabym przypadkowo wygadać się – powiedziałam z żartobliwą powagą:

– Tobie też nie ufałam przez chwilę, gdy dałeś mi ten cudowny prezent.

– Ach... – zwinął się, pochylił i pocałował mnie. Uśmiechnął się. – Mnie możesz ufać.

„Jak Jake’owi?” – zapytałam siebie w myśli. „Na górze jest wystarczająco dużo miejsca dla nas dwojga. „Chciałabyś pojechać do Włoch na wakacje?”

Dario pochwycił moją dłoń, jakby wiedział, o czym myślę.

– To dobrze, że jesteś tak nieufna. Może... – cofnął rękę.

Skupił uwagę na kierowaniu. Kilka kucyków wybiegło na drogę, jakby chciały nas zabawić.

Gdy wróciliśmy, Irena czekała w hallu. Zaprosiła Daria na drinka do salonu. Spojrzał na mnie – wiedziałam, że wolałby filiżankę kawy w moim pokoju.

– Dziękuję za wspaniały wieczór i prezent – powiedziałam zmierzając ku schodom.

Uśmiechnął się.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Jednak, gdy odwrócił się do Ireny, jego zachowanie było równie serdeczne. Zauważyłam, że był wobec niej przesadnie ugrzeczniony. Dziwiło mnie to. Dużo później, wspominając ten moment, zrozumiałam przyczynę jego zachowania...

ROZDZIAŁ 9

Następnego poranka w drodze do pracy spotkałam Simona.

– Dlaczego śledziłeś nas wczoraj? – zapytałam twardo.

Odparł bez zastanowienia.

– Maria chciała upewnić się, że rozpozna cię w Londynie. Spotkasz ją w hotelu, w którym zarezerwowałam dla ciebie pokój. Maria jest gospodynią Lombardiego. Zaprowadzi cię do niego.

– Dlaczego nie przyprowadziłeś jej do mojego mieszkania albo do salonów?

– A Pavan, Irena i wiecznie myszkujejąca panna Wells? Słuchaj, Jenny, nie unos się. Wyjaśniłem ci przecież, jak ważne jest, by wyprawa pozostała tajemnicą, czyż nie? A propos, dziś rano będziesz sama, panna Wells ma wolne. Zamknij sklep w porze lunchu, jeśli nikogo z nas nie będzie w pobliżu.

Zastanawiałam się, gdzie może być Dario. Pewnie pojechał wcześniej rano na wyprzedaż.

Miałam dużo zajęć i czas upłynął mi szybko. O pierwszej – nikogo nie było dookoła – zamknęłam salony i poszłam na lunch.

Jakiś czas później, gdy wychodziłam ze swojego mieszkania, zauważyłam białą kopertę wciśniętą w szczelinę pod drzwiami. Otworzyłam, zastanawiając się, kto może być autorem tego listu. Przeczytałam: „Jenny, pukałam do twoich drzwi, ale pewnie nie słyszałaś. Proszę, przyjdź natychmiast do starej przybudówki za salonami, na skraju lasu. Znalazłam coś ważnego i chcę, byś to zobaczyła. Lepiej nie mów nic Simonowi i Irenie. Panna Wells. „

Cóż takiego ona mogła odkryć? Moja ciekawość rosła z każdym krokiem. Obralam dłuższą drogę za garażami. Wokół mnie panowała głucha cisza, jakby ptaki i drzewa oczekiwały na rozwój sytuacji. Zauważyłam, że zaniedbano tę część parku. Ogrodnik uważał pewnie, że wystarczy zająć się najbardziej eksponowanymi miejscami i nie zatroszczył się o zaplecze posiadłości. Co za marnotrawstwo – u nas, w Glenash, zrobiono by z tym porządek.

Gdy znalazłam się przy opuszczonym budynku, spodziewałam się, że panna Wells zaraz się pojawi. Weszłam do Środka i zawołałam. Usłyszałam trzask gałązki, obejrzałam się – to uciekał przestraszony zablakany królik. „Cóż takiego można było tu odkryć?” – zastanawiałam się, przestępując nad zardzewiałą kosiarką do trawy. Po lewej stronie zauważyłam drzwi, które prowadziły do kolejnego pomieszczenia. Wysokie okno wpuszczało do Środka smugę światła. Na podłodze stał pokryty pajęczynami stół – i nic więcej.

Moją uwagę zwrócił hałas w sąsiednim pokoju.

– Tutaj, panno Wells. Mam nadzieję, że ma pani pochodnię, ciemno tu jak w studni. Co to jest, tam w rogu?

Dostrzegłam rzadki i piękny kształt, pomyślałam, że widzę unikalny stojak na parasole. Może panna Wells zdecydowała się najpierw mi oznajmić o odkryciu, zanim dowiedzą się Simon i Irena. Miło z jej strony, że chciała usłyszeć moją opinię.

Ruszyłam w kierunku drzwi, już miałam sięgnąć klamki, gdy nagle zamknięto mi je przed nosem. Ciężki klucz obrócił się w zamku.

– Panno Wells, co pani wyprawia? Proszę otworzyć, na litość boską!

Szyderczy śmiech przerwał ciszę. To nie była panna Wells! Rozpoznałam głos Ireny. Wyciągnęłam rękę ku ścianie, aby zachować równowagę, zielona maź pokryła moją dłoń. O Boże, to straszne być zamkniętym w tak okropnym, opuszczonym miejscu. Strach sparaliżował moje ciało, przykuł do ziemi – przybudówka stała daleko od rezydencji. Staralam się opanować przerażenie i uspokoić drżenie głosu.

– Ireno, dlaczego zamknęłaś drzwi?

Nie odpowiedziała. Wiedziałam, że jest po drugiej stronie, bo słyszałam jej oddech.

– To głupota. Panna Wells i inni będą mnie oczekiwać w pracy.

– Nie, nie będą – padła szorstka odpowiedź”. – Powiedziałam Simonowi, że pojechałyśmy do Tavistock.

„Muszę się uspokoić... „ – powtarzałam sobie.

– Czego chcesz ode mnie, Ireno? Dlaczego mnie tu zamknęłaś?

Zapadła krótka cisza. Oddech Ireny stał się nienaturalny. Wysapała:

– Poprosił cię, byś pojechała do Londynu w interesach?

– W interesach?

– Simon chce mieć krzesło Grantona? Zdenerwowana chciałam krzyknąć: „Do diabła z tym cholernym krzesłem!”, ale opanowałam się.

– Krzesło? Nie bądź nierozsądna. – Kłamstwo łatwo wyszło z moich ust, byłam coraz bardziej wprawiona w obłudzie.

Cisza. Irena podeszła bliżej do drzwi.

– Złożyłam ci propozycje. Masz ją przyjąć, teraz, bez żadnych wykrętów, natychmiast. Mogę cię zawieźć do Torquay, nikt nas nie zobaczy. Zostawimy wiadomość, że dostałaś u mnie lepszą pracę.

Spojrzałam na dzielące nas drzwi. Kobieta po drugiej stronie była nie tylko przebiegła, ale i groźna. W jej głosie było coś, czego nigdy przedtem nie słyszałam – dzikość. Chciałam sobie zatkać uszy i wrzeszczeć na cały głos, ale powiedziałam w miarę spokojnie:

– Nie rób tego, Simon będzie zły. Rozległ się zjadliwy śmiech.

– Niech się wścieka, sprawi mi tym wielką przyjemność.

Nie wiem, dlaczego, ale te słowa wzbudziły we mnie panikę. Zrozumiałam, że Irena po trupach będzie dążyć do osiągnięcia wyznaczonego celu; teraz chciała pozbyć się mnie z rezydencji.

– Ireno, bądź rozsądna, nie możesz mnie tu tak trzymać.

– Dlaczego nie? Będzie ci tu wygodnie, szczury są w nocy miłymi towarzyszami. – Zaśmiała się złowieszczo i dodała: – Nie bądź głupia, przyjmij moją ofertę. Idę po samochód. Podpisz list, który przepchnę pod drzwiami.

Koperta prześliznęła się po brudnej podłodze. Podniosłam ją i zaniiosłam pod okno. W półmroku miałam trudności z odczytaniem treści mojej rezygnacji: „Zamierzam podjąć prace u Ireny w Torquay... Możliwość prowadzenia własnego interesu... „, i tak dalej. Przez kilka minut zastanawiałam się nad sfałszowanym listem. Jeśli podpiszę, Irena zanieśnie kartkę do rezydencji i sprowadzi samochód z garażu. Jak łatwo się zgodzić, pojechać do Torquay i

zaraz wrócić... Na nieszczęście nie miałam czasu – jutro rano muszę jechać do Londynu. Przeszukałam torbę, by odnaleźć pióro, i podpisałam list.

– A co z moimi rzeczami, Ireno? Simon zdziwi się, gdy wszystko zostawię.

Usłyszałam syk jej oddechu. Musiała być w dziwnym stanie, skoro zapomniała o tak podstawowej sprawie.

– Jeśli włożę klucz do koperty, będziesz mogła spakować moje torby.

– Nie mamy czasu – ucieła krótko. – Napisz post scriptum, że zabierzesz swoje rzeczy później, na przykład jutro.

Pisząc tych kilka słów, myślałam o mojej cennej miniaturze zamkniętej w sekretarzyku. Wspomnienie podarunku Daria przyniosło mi przelotne uczucie ulgi. Przepchnęłam kopertę. Irena odezwała się odmienionym głosem:

– Wiedziałam, że będziesz rozsądna, Jenny. Nad rezydencją Chilton wisi przekleństwo, nad nami wszystkimi. Nawet ta przybudówka jest nieużywana z kilku powodów.

– Co to znaczy? – wyszeptalam słabo, pod wrażeniem jej słów.

– Gdy żona George’a Grantona, tego handlarza niewolników, który niegdyś panował w rezydencji, usłyszała o jego śmierci, popełniła samobójstwo. Dokładnie w tym miejscu – nawet ogrodnik tu nie zachodzi. Widziano dziwne zjawiska... O tak, on wie.

Opowiadała makabryczną historię, a ja zauważyłam, jak bardzo zmienił się jej głos; mówiła, jakby siedziała w wygodnym fotelu w salonie. Czyż zapomniała, że groziła mi zamknięciem na całą noc w tym lochu? Otarłam pot z czoła i zaczęłam zastanawiać się, jak zyskać na czasie. – Ireno, jesteś tam?

– Tak, tak – odpowiedziała niecierpliwie, jakby chciała odejść.

– Może poszłabyś do starej kuchni przy salonach wystawowych i przyniosła mi wełnianą kamizelkę?

Parsknęła zirytowana.

– Przecież nie pojedę w przewiewnej sukience, prawda?

– W porządku – zgodziła się i wybiegła z przybudówki. Zaistniała szansa, że wróci panna Wells. Przez chwilę poczułam lekką ulgę i równie szybko zdałam sobie sprawę, że niepotrzebnie robiłam sobie nadzieję.

Rozejrzałam się dookoła, próbując znaleźć jakiś sposób na wyrwanie się z opresji, nim Irena wróci. Stół był ciężki, ale zdołałam zaciągnąć go aż pod okno. Ze ściany wystawały grube gwoździe. Mogły stanowić oparcie dla stóp podczas wspinaczki.

Ostrożnie sprawdziłam wytrzymałość stołu – niestety z wielkim hukiem zapadł się pod moim ciężarem. Łzy niemocy zapiekły mnie w oczy, straciłam ostatnią szansę. Zła na siebie wyrwałam ze stołu dwie nogi. Rzuciłam jedną w kierunku okna – nie trafiłam. Wycofałam się w przeciwległy róg pokoju i z całej siły rzuciłam drugą. Znow się nie udało. Zdesperowana spróbowałam raz jeszcze, tym razem noga trafiła w szybę. Deszcz tłuczonego szkła spadł na moją głowę. Wrzasnęłam z przerażenia. Nic nie osiągnęłam – wokół nie było żywej duszy. Poza tą szaloną kobietą nikt nie mógł mnie usłyszeć. Z kolei gdyby ona przypadkiem usłyszała wołanie o pomoc, moje położenie stałoby się jeszcze gorsze. Pospiesznie zmiotłam szkła w róg pokoju. Pozostała jedyna nadzieja – zaatakuję Irenę, gdy podjedzie samochodem

pod drzwi. Szybko jednak porzuciłam ten pomysł; Irena zastawi na pewno wejście i nie pozostawi żadnej przestrzeni na skuteczny atak – była diabelnie sprytna.

Nie zwracając już uwagi na cuchnącą ścianę, oparłam się o nią. Zamknęłam oczy i starałam się znaleźć jakiś sposób ratunku. Z każdą upływającą chwilą rosła we mnie panika – co za niewiarygodna sytuacja!

Gdy ktoś wymówił moje nazwisko, pomyślałam, że to złudzenie. Panna Wells! Staralam się odkrzyknąć, ale żaden dźwięk nie przecisnął się przez moje usta. Klucz obrócił się w zamku i drzwi otworzyły się.

Runęłam w kierunku światła i zobaczyłam na progu pannę Wells – nigdy jeszcze nie cieszyłam się tak na widok ludzkiej postaci. Już chciałam wyjaśnić, co się stało, ale zajechał samochód Ireny.

– Koniec tych igraszek – powiedziała spokojnie panna Wells.

Wzięłam głęboki oddech, wytarłam ręce o trawę i powiedziałam słabo:

– Dziękuję, panno Wells. Skąd wiedziała pani, że tutaj jestem?

– Mam swoje sposoby – odparła pogodnie – potrafię słuchać i obserwować. Usłyszałam hałas, gdy byłam w lesie. Zanim Irena wróciła z twoją kamizelką, ja znalazłam zapasowy klucz. Na nieszczęście upuściłam go w trawę i... Wyglądasz strasznie, moja droga, chodź, przygotuję filiżankę herbaty.

Siedziałam w biurze i popijałam herbatę, a panna Wells krzątała się dookoła.

– Irena nie jest całkiem normalna, rozumiesz? Kilka lat temu przeszła głęboki kryzys, bardzo ostry. Mimo wszystko jej załamanie w przeszłości nie może być wymówką dla takiego postępowania. Ale dlaczego... – Zamilkła. Myślałam, że zapyta mnie, o co poszło. Ciągnęła zamyślna. – Sądzę, że kochana Julia nie żyje, ponieważ nie chciała zdradzić, gdzie leży pewien dokument.

Zaskoczyła mnie niespodziewana wzmianka o Julii Chilton. Jak można wygadywać takie bzdury; Simon i Irena są chciwi i niesympatyczni – nawet czasami odrażający, ale to śmieszne uważać, że to oni spowodowali śmierć ciotki z powodu jakiegoś dokumentu.

– Jak umarła Julia Chilton? – spytałam zaciekawiona.

– Wyglądało to na wypadek... Obsunęła się ciężka, górna część sekretarzyka w jej pokoju. Zawsze opierała się o niego, aby zachować równowagę. Julia upadła, a na nią sekretarzyk. Uderzenie w głowę.

– Jak górna część sekretarzyka mogła się obsunąć? Tak zwyczajnie?

– Jenny, ktoś ją przesunął, może niechący, ale ja sądzą, że było inaczej.

Natychmiast pomyślałam o tym, co Simon powiedział mi o Jake'u. Nie, to śmieszne łączyć jego osobę ze śmiercią Julii. A jednak widziano go w rezydencji owego feralnego dnia, a on sam starał się ukryć ten fakt. Musiał istnieć jakiś powód takiego zachowania.

– Nie przekonały mnie wyjaśnienia członków rodziny – kontynuowała panna Wells.

Jej niejasne oskarżenia zaczęły mnie irytować, powiedziałam zaczepnie:

– Tego dnia, gdy spotkałam panią w moim mieszkaniu, również nie przekonały mnie wyjaśnienia o zgubionej broszce.

Zaraz pożałowałam tego, co powiedziałam. Jak mogę być tak nieuprzejma? Przecież ona

wyratowała mnie z poważnych oparów.

– Nie dziwię się – powiedziała zupełnie spokojnie. – W rzeczy samej, moja droga, podejrzewałam, że przybyłaś do rezydencji w poszukiwaniu tego zaginionego... dokumentu.

Zawahała się, chyba chciała użyć innego słowa. Zbita z tropu oznajmiłam ostro:

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Przyjechałam tu do pracy i to jest jedyny powód.

– Wierzę, moja droga, wierzę ci na słowo – powiedziała z charakterystyczną dla siebie matczyną manierą.

Wrócił Simon. Powiedziałyśmy mu, co się wydarzyło, po czym panna Wells zostawiła nas samych.

– Dlaczego Irena tak postąpiła? – zapytałam. – Dlaczego tak bardzo jej zależy, bym pracowała u niej w sklepie?

– Bo ma identyczne zamierzenia co do krzesła Grantona.

– To znaczy...

– Tak. Targi antyków i masowa reprodukcja. Gdy bytem z nią w lepszych stosunkach, dyskutowaliśmy o tym pomyśle.

– Szkoda, że nie możecie współpracować – powiedziałam uszczypliwie.

– To niemożliwe! – uciął.

Przypomniał mi się wypadek z pierwszego dnia mojego pobytu w rezydencji. Irena chciała mnie wystraszyć, bo podejrzewała, że Simon wykorzysta moją obecność do swoich celów. Potem kusila ofertą pracy w Torquay. Gdy i to się nie udało, poczyniła ostatnią próbę, ale i teraz sytuacja wymknęła się jej spod kontroli.

– Dlaczego niemożliwe? – zapytałam. – Odnosiliście przecież sukcesy razem.

Ciągnął, nie odpowiadając na moje pytanie.

– Gdy już będzie mnie stać, odkupię jej udział w majątku rezydencji, to znaczy salony wystawowe. Mam z nią nieustanne problemy; jest niewiarygodna, nieobliczalna. To szalona kobieta – dodał zawzięcie.

– Może – potwierdziłam cicho. Miałam w pamięci ostatnie zdarzenie.

– Dobrze – Simon ożywił się – ustalmy do końca szczegóły jutrzejszego wyjazdu. Rano zawiozę cię na pociąg. Maria przyjdzie po ciebie do hotelowego pokoju w Chelsea. – Wyjął z kieszeni kartkę papieru. – Oto adres. Maria zaprowadzi cię do Lombardiego. Gdy będziesz miała krzesło w rękach, przekazesz pieniądze. Gotówka, trzysta funtów. Pamiętaj, nie spuszczaaj krzesła z oka nawet na chwilę.

Po raz pierwszy miałam wrażenie, że Simon nie był pewien, czy uda mi się sprowadzić krzesło Grantona.

– A gdzie Dario? Nie widziałam go dzisiaj.

– Spotkałem go przy bramie, gdy wsiadał do taksówki. Pewnie szukał ciebie. Sądzę, że pojechał po coś na wybrzeże, a potem prosto do Londynu.

Byłam rozczarowana, miałam nadzieję, że zdołam zobaczyć Daria przed jutrzejszym wyjazdem. Choć teraz przynajmniej nie będę czuła się winna, że nie wspomniałam mu o misji w Londynie.

ROZDZIAŁ 10

Budzik zadzwonił o szóstej trzydzięci. Był słoneczny poranek, ale deszczowe chmury zaczynały zbierać się nad wrzosowiskami. Ubrałam się szybko i zjadłam Śniadanie. Simon wpadł do kuchni.

– Boże, co za dzień – zaczął narzekać.

– Jadłeś coś?

– Nie, przed chwilą wstałem. Zrobiłam mu filiżankę herbaty i kanapki.

– Bardzo rozsądnie – powiedział z sarkazmem.

– Chcę mieć pewność, że będziesz w stanie bezpiecznie zawieźć mnie na stację w Plymouth.

Gdy skończył jeść, wręczył mi kopertę przeznaczoną dla Lombardiego.

– Wiesz, co tam jest. Pilnuj jej. Aha, jeszcze to. – Podał mi banknot pięćdziesięciofuntowy. – Resztę dostaniesz, gdy wrócisz z krzesłem, dobrze?

– Może być – zgodziłam się.

Poszłam za nim wzdłuż galerii. Nawet nie zauważył, że dźwigam torbę. Schodziliśmy ze schodów, gdy rozległo się stukanie laski. Stałam zdumiona, Simon również się zatrzymał.

Ku mojemu zaskoczeniu powiedział ze zdziwieniem w głosie:

– To duch prześladowający Irenę. – I, jakby nie wierząc własnym uszom dodał: – Doskonałe nagranie kroków Julii.

Patrzyłam na niego w osłupieniu. Dario przypuszczał, że to Simon jest odpowiedzialny za dźwięki, które słyszałam pierwszego dnia pobytu w rezydencji, tymczasem on wydawał się być szczerze zaskoczony.

– Jenny, idź do samochodu Ireny, jest lepszy niż mój.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytałam.

– Postaram się znaleźć ten cholerny magnetofon, nawet jeśli będę musiał zerwać boazerię.

Po pewnym czasie pojawił się w drzwiach z kasetą w ręce. Z przesadną gwałtownością rzucił nią o ścianę, otrzepał z zadowoleniem ręce, po czym zasiadł za kierownicą i zapalił silnik.

– Prezent dla panny Wells – powiedział z satysfakcją w głosie. – Pewnie widziała samochód Ireny przed garażem i pomyślała, że moja siostrzyczka dokądś wyjeżdża.

– A jak włączyła magnetofon?

– Zakradła się do kuchni. Ma klucz od tylnych drzwi. Sądziła pewnie, że Irena pakuje swoje rzeczy przed wyjazdem, więc chciała ją przestraszyć – zaśmiał się chrapliwie. – Przebiegła diablica. Teraz skończą się jej sztuczki.

Zaskoczyło mnie to, że panna Wells była zdolna do tak podłych intryg, zwłaszcza, że wiedziała, jak wrażliwą osobą jest Irena. Wypadek z kasetą przygnębił mnie. Tak wiele wrogości było między tą trójką mieszkańców rezydencji Chilton. Nie mogłam wybaczyć pannie Wells takiego postępowania.

– Simon, skąd ona miała to nagranie?

– Panna Wells i Julia zawsze coś nagrywały, przeważnie z radia. Kiedyś w hallu stał zestaw stereo, doprowadzało mnie to do szału.

– A gdzie ukryła magnetofon?

– W belce przy schodach.

– Jak myślisz, dlaczego panna Wells tak bardzo nie lubi Ireny?

– To Irena nie znosi panny Wells i gdy tylko może, przysparza jej kłopotów. Strasznie krokami Julii było jedyną możliwością rewanżu wobec mojej przyrodniej siostry. Irenę boli, podobnie jak mnie, obecność tej kobiety w rezydencji. Najbardziej drażni ją fakt, że wszystkie rzeczy po Julii przekazano właśnie pannie Wells.

– Ubrania też?

– Wszystko, łącznie z szafą pełną drogich futer. Panna Wells chełpi się nimi, a Irena jej zazdrości – są przecież warte fortunę.

Jechaliśmy parę minut w milczeniu. Zastanawiałam się nad wszystkim, co zdarzyło się od momentu mojego przyjazdu do rezydencji. Pomyślałam o Jake’u: czy Simon miał rację, oskarżając go o spowodowanie śmierci Julii Chilton? Nagle coś wpadło mi do głowy:

– Jeśli Jake rzeczywiście kręcił się wokół rezydencji, to skąd o tym wiedziałeś? Podobno wyjechałeś, a Jake do tego się nie przyznał, prawda?

– Nikt go o to nie pytał – odparł Simon.

– W takim razie ty też musiałeś być na miejscu. Milczał przez chwilę.

– Tego dnia, jadąc wzgórzami, widziałem jego furgonetkę. Gdy zjawilem się w rezydencji, ciotka leżała na podłodze. Była martwa; zmarła, zanim przyjechało pogotowie.

Naprawdę nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Gdy przyjechaliśmy na dworzec, Simon nie chciał marnować czasu.

– Nie ma potrzeby, bym się tutaj dłużej kręcił – powiedział. – Zaraz będziesz miała pociąg. Nie zapomnij zadzwonić, gdy już będzie po wszystkim. Pamiętaj – zawsze bierz ze sobą krzesło. Nawet do łazienki.

– Do łazienki? – zachichotałam.

Cała ta historia zaczęła mi przypominać opowieści szpiegowskie: agenci kręcą się po hotelu, czekając na okazję, aby ukraść jedno krzesło. Być może wczorajsze postępowanie Ireny przeraziło Simona bardziej, niż myślałam.

Usiadłam na twardej ławce i zrezygnowana czekałam na pociąg. Dworce kolejowe to ponure miejsca, szczególnie podczas sennych poranków. Nagle usłyszałam, że ktoś mnie woła. Obejrzałam się i zobaczyłam biegnącego do mnie Jake’a. Zerwałam się z miejsca, by go przywitać.

– Hej, Jenny, skąd ten pomysł z wyjazdem do Szkocji?

– Skąd o tym wiesz?

– Dzwoniłem wczoraj do rezydencji, Simon mi powiedział.

– Nic mi nie mówił, że dzwoniłeś. To miło z twojej strony, że zerwałeś się z łóżka tak wcześnie, by mnie pożegnać. A jak nowy sklep? Masz z nim pewnie dużo roboty.

– Zgadłaś.

– Kiedy wrócę i znajdę trochę wolnego czasu, z chęcią ci pomogę.

– Świetnie! – odparł, uśmiechając się. Wiedziałałam, że muszę zapytać Jake’a, co wie o śmierci Julii Chilton – za bardzo go lubiłam, by żywić wobec niego jakiegokolwiek podejrzenia. W kilku słowach opowiedziałam o zarzutach Simona.

Nie patrzył mi w oczy, ale odpowiedział bez zastanowienia.

– Taak – wycedził wolno – głupio się zachowałam. Widzisz, tego dnia byłem w rezydencji, by obejrzyć parę mebli, które miała zamiar sprzedać. Długo czekałem przed frontowym wejściem i w końcu wszedłem przez kuchnię. Ponieważ nikogo nie było w środku, pomyślałem, że pani Chilton gdzieś wyjechała, zapominając o moim telefonie. – Nerwowo splótł dłonie i patrzył w ziemię. – To straszne. Ona wtedy jeszcze żyła, leżała ranna na podłodze. Gdybym tylko zajrzał...

– Jake, okno jest wysoko, nic byś nie zauważył. Chyba, że włamałbyś się do Środka.

Wzruszył ramionami.

– Wsiadłem potem do samochodu i odjechałem. Tego samego wieczora wyjechałem z Anglii i nie było mnie przez kilka tygodni. Nie wiedziałem o niczym, dopóki nie wróciłem.

– Nie domyśliłeś się, że policja chce rozmawiać z każdym, kto przebywał tego dnia w rezydencji?

– Niestety, nie. Wiedziałem, że pani Chilton nie żyje, ale nie sądziłem, że policja może się tym interesować. – Jake popatrzył mi w oczy. – Nie miałem pojęcia, że Simon widział moją furgonetkę. Na Boga, on wie, że nie mam z tym nic wspólnego. A może on to wszystko zaaranżował?

– Masz rację, Jake – powiedziałam pojednawczo. – Przepraszam, że pytałam o to. Po prostu chciałam wiedzieć. O, nadjeżdża pociąg.

– W porządku, Jenny – wstał i chwycił moją walizkę.

– Dario Pavan jest bardzo zmartwiony z powodu Śmerci Julii – dodałam.

– A ja jestem zmartwiony z jego powodu – powiedział z uśmiechem na ustach. – To znaczy, jeśli chodzi o ciebie. Ale trudno, niech wygra lepszy. Nadal jesteśmy przyjaciółmi?

– Oczywiście, Jake.

Poczułam się lepiej. Wsiadłam do pociągu i zabrałam się do czytania gazet, które przyniósł mi Jake. Schrupałam miętowego cukierka – również podarunek od sympatycznego Amerykanina.

Po pewnym czasie poczułam głód. Dowiedziałam się, że wagon barowy znajduje się za przedziałami pierwszej klasy. Wzięłam torebkę z pieniędzmi i ruszyłam do baru.

Idąc korytarzem, zauważyłam, że przedziały są prawie puste. Nagle w jednym z nich, na siedzeniu blisko drzwi zauważyłam marynarkę Daria. Osłupiałam. Byłam zbyt zdenerwowana, by móc zastanowić się nad sytuacją. Dario siedział plecami do drzwi, na półce nad nim leżała jego torba, obok stała jakaś paczka.

Przeglądał katalog z antykami; jego palec sunął w dół po wersach tekstu. Pewnie zdecydował się na nocleg w Trelisie i pojechał porannym pociągiem. Wyobraziłam sobie przerażenie Simona, gdyby dowiedział się, że jedziemy tym samym pociągiem.

Gdy zastanawiałam się nad tym po powrocie z Londynu, zdałam sobie sprawę, że gdybym wtedy weszła do przedziału Daria, mogłabym uniknąć wielu nieprzyjemnych, a

nawet niebezpiecznych chwil.

ROZDZIAŁ 11

Odwrociłam się szybko i wróciłam do swojego przedziału. Wiedziałam, że Simon nie życzył sobie, by ktokolwiek wiedział o mojej misji. Tymczasem pociąg wtoczył się na peron w Paddington. Zabrałam swoje rzeczy i schowałam się w toalecie. Przez okno ukradkiem obserwowałam peron. Wpatrywałam się w wejście do podziemnego tunelu, czekając, aż Dario w nim zniknie. Nagle dostrzegłam znajomą sylwetkę – to była Maria. Skąd tu się wzięła? Simon powiedział, że Włoszka zadzwoni do mnie do hotelu w Chelsea. Pojawił się Dario. Tuż za nim szedł bagażowy, niosąc jego torbę. Maria, zobaczywszy go, błyskawicznie obróciła się na pięcie i zniknęła w tłumie.

Odczekałam jeszcze chwilę, po czym wysiadłam z pociągu i skierowałam się do stacji metra. Pojechałam prosto na Sloane Square. Nie byłam aż tak nierozsądna, by jechać taksówką – kosztowałyby znacznie więcej.

Wysiadłam z metra i bez trudu znalazłam hotel według wskazówek, jakich udzielił mi Simon. Mój pokój sprawiał ponure wrażenie. Ściany miały brudno-beżowy kolor, okna zasłaniały niechlujne kotary. W rogu pokoju umieszczono schludny, biały zlew – całość przypominała twarz starego człowieka z nową sztuczną szczęką.

Zjadłam lunch i chciałam zejść do głównego hallu, gdy zadzwonił telefon.

– Signorina Granton? – zapytał głos.

– Tak?

– Jestem gospodynią signora Lombardi, mam na imię Maria. Czy Simon uprzedził panią?

– Tak.

– Wobec tego proszę się przygotować do wyjazdu, zaraz po panią przyjadę.

– Jestem gotowa.

– Proszę czekać. – Odłożyła słuchawkę.

Po kilku minutach przyjechała taksówką, zapłaciła i pospiesznie weszła do hallu.

– Jenny Granton?

– Tak.

– Wyglądasz zupełnie jak na zdjęciu.

– Na zdjęciu? U fotografa ostatnio byłam kilka lat temu.

Maria niecierpliwym ruchem ręki wyciągnęła fotografię przedstawiającą mnie stojącą na zewnątrz sklepu z antykami w Trevisie.

– Trzymaj – powiedziała z rozdrażnieniem – już mi się nie przyda. A teraz chodźmy!

Ruszyła prawie biegiem, a ja podążyłam za nią. Ta kobieta była kłębkim nerwów.

– Zimno, prawda? – powiedziałam, starając się dotrzymać jej kroku. – Myślałam, że o tej porze w Londynie jest cieplej. Pewnie tęskni pani za Włochami?

Maria nie odpowiedziała.

– Czy daleko jeszcze? – zapytałam.

– Niezbyt – rzuciła przez ramię.

Doszliśmy do Kings Road i wmieszałyśmy się w tłum ludzi ubranych w najróżniejsze

stroje.

– Bardzo dziwne ubrania, prawda?

– Tak, to angielskie dziewczyny – pokręciła głową z dezaprobatą.

Doszliśmy do skrzyżowania. Maria wbiegła na jezdnię i machając rękoma przeciskała się między samochodami. Potem skręciliśmy w boczną uliczkę, zostawiając kolorowy tłum za sobą. Trafiliśmy na rząd bielonych wapnem domków, przedzielonych klombami białych róż. Przed ich bramami stały luksusowe samochody. Maria gwałtownie skręciła w kolejną uliczkę. Tutaj było już mniej przyjemnie, domy były zaniedbane. Zatrzymałyśmy się przed drzwiami jednego z nich, pod wąskim balkonem, który ciągnął się przez całą ścianę domu. Maria wyciągnęła klucz i otworzyła drzwi. Znalazłyśmy się w małym korytarzyku z oknami wychodzącymi na podwórze. Zauważyłam, że jedynymi meblami były stół i wiklinowe fotele. Wskazała na jeden z nich.

– Poczekaj tu, proszę.

Usiadłam na fotelu w rogu, by móc obserwować podwórze. Maria zrobiła zdecydowany ruch ręką.

– Nie na tym!

Z niechęcią przeniosłam się na drugi fotel, naprzeciwko drzwi.

– Trochę boję się spotkania z panem Lombardi – powiedziałam.

– Może dzisiaj jeszcze do niego nie dojdzie – odparła ostro. – Chwileczkę... – Zamknęła za sobą drzwi i znikła we wnętrzu domu.

Nie wiedziałam, co mam myśleć o słowach Marii. Usiadłam tyłem do okna i rozejrzałam się dookoła. Maria nie była dobrą gospodynią: wszędzie zalegał kurz, a wysoko pod sufitem wisiały pajęczyny. Odechciało mi się oglądać krzesło Grantona. Byłam coraz bardziej zdenerwowana. Chciałam jak najszybciej dokonać transakcji i opuścić ten dom.

Minuty mijały wolno jak godziny. Zastanawiałam się, dokąd poszła Maria. Nagle zorientowałam się, że jestem obserwowana; byłam tego zupełnie pewna. Blisko siebie usłyszałam wyraźnie czyjś oddech. Spojrzałam na drzwi – deski były już naruszone zębem czasu, gdzieś wciśnięto nowe klocki. Teraz wiedziałam, dlaczego Maria nalegała, bym usiadła w tym fotelu. Czułam wzrok Lombardiego na swoim ciele. Nie mogłam już dłużej tego znieść. Otworzyłam torebkę, wyjęłam gazetę i zaczęłam udawać, że czytam. Po chwili pojawiła się Maria; była wyraźnie zmartwiona.

– Masz jakiś dokument? – spytała.

Z jej zachowania wywnioskowałam, że powinna była zapytać o to wcześniej.

Wręczyłam jej mój paszport. Gdy wyszła, usiadłam na krześle w rogu, ale natychmiast wróciłam na miejsce przed drzwiami. Nie mogłam się uspokoić. Niech się to wszystko jak najszybciej skończy, bo...

Tym razem nie czekałam długo. Maria wróciła zaniepokojona i blada.

– Gdzie krzesło? – zapytałam.

Przyłożyła palec do ust, chwyciła mnie za rękaw i wyprowadziła na podwórze. Przemówiła dopiero wtedy, gdy wyszliśmy na zewnątrz. Kierowana nagłym impulsem odwróciłam się w stronę domu. W drzwiach stał niski, krępy mężczyzna.

– Nie jest dzisiaj w dobrym humorze – wyjaśniła. – Przypominał sobie przykre doświadczenia związane z krzesłem.

– Nie rozumiem. Jakie przykre doświadczenia? Oddała mi paszport.

– Jest podejrzliwy.

– Podejrzliwy? Więc co mam teraz zrobić? Przyjechałam z daleka, mam pieniądze...

– Obawiam się, że będziesz musiała tu wrócić później. On potrzebuje czasu.

– Wrócić? – przestraszyłam się.

– To konieczne – mruknęła posępnie.

– Dlaczego? Myślałam, że on potrzebuje pieniędzy, a nie czasu. Przecież wie, że je mam, prawda?

Wróciłyśmy na Kings Road.

– Myślę, że powinnaś mi coś wyjaśnić – powiedziałam rozdrażniona.

– Wyjaśnić... wyjaśnić – mruzczała do siebie. – Ten staruch jest bardzo podejrzliwy.

Zatrzymałam się, byłam naprawdę zła.

– Słuchaj, ciągle powtarzasz to samo. Już drugi raz...

– Dla niego są rzeczy ważniejsze niż pieniądze. Na przykład zemsta!

Wypowiedziała to z taką zajadłością, że o mało co nie zachichotałam.

– Nie rozumiem, o czym mówisz. Zemsta? Co to znaczy?

– On jest taki niemądry. Nie powinien dzwonić do mnie.

Powoli zaczynałam rozumieć.

– Simon dzwonił do ciebie?

– Och, gdyby był bardziej rozsądny... – uspokajała się powoli. Przyszło mi do głowy, że Maria mogła kochać się w Simonie.

– Dlaczego dzwonił?

– Bał się. Dario razem z tobą jechał tym rannym pociągiem z Londynu.

Widocznie ktoś powiadomił telefonicznie Simona, bo wiedział o tym, zanim pociąg dojechał do Paddington.

– Simon myśli, że spotkałaś się z Dariem w pociągu i powiedziałaś mu o krześle. Obawia się, że Pavan mógł cię zatrzymać.

– Możesz być spokojna, nie rozmawiałam z Dariem w pociągu. Nie widział mnie. Zresztą, czy to ma jakieś znaczenie?

– Nie powinnam tego mówić; on próbował zdobyć krzesło wcześniej.

– Kto?

– Simon.

– Kiedy?

– Jakiś czas temu. Wszystko ułożyło się tak niefortunnie...

– Co się stało, na litość boską?

– Nie mogę ci powiedzieć – powiedziała, ruszając do przodu.

Gdy doszłyśmy do hotelu, zarządziła:

– Zostań tutaj i czekaj na mnie.

– Jak długo?

W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– Słuchaj – powiedziałam pełna złości – Simon obiecał, że wszystko pójdzie gładko. Więc po co ten cyrk? Wyjeżdżam pociągiem jutro rano. Przekaż tę wiadomość Lombardiemu.

– Postaram się – powiedziała niepewnie, a na jej twarzy pojawił się strach. Jednak po chwili opanowała się. Wiedziałam, że z najbliższej budki telefonicznej zadzwoni do czekającego na wiadomość Simona.

Już w swoim pokoju wyciągnęłam się na łóżku, ale byłam zbyt niespokojna i zmęczona, by zasnąć. Jak długo miałam tak czekać? Po podłodze chodził wielki pająk. Patrzyłam, jak sunie po dywanie i chciałam, by jak najszybciej zniknął w szparze między drzwiami i podłogą. Moje powieki stawały się coraz cięższe i w końcu zasnęłam.

Obudziłam się, umyłam i wyrzałam przez okno. Po drugiej stronie znajdowała się mała kawiarenka, pod kolorowymi markizami wystawiono stół i kilka krzeseł. Na jednym z nich siedział ciemnowłosy, śniady mężczyzna – ten sam, którego zauważyłam w domu Lombardiego. Przyklękłam, uchyliłam zasłonę i przyjrzałam mu się dokładniej. Kieliszek czerwonego wina błyszczał jak klejnot przed jego twarzą o ostrych rysach. Nagle spojrzał w moją stronę. Zasunęłam kotarę. Usiadłam na łóżku i zaczęłam się zastanawiać na swoim położeniu.

Nie wiem, jak długo siedziałam nieruchomo. Z odrętwienia wyrwało mnie pukanie do drzwi. Raz jeszcze wyrzałam przez okno – mężczyzna zniknął. Gdy ktoś nacisnął klamkę z drugiej strony, nie mogłam powstrzymać się od krzyku. Ogarnęła mnie panika.

W korytarzu rozległ się brzęk tłuczonych naczyń. Usłyszałam wzburzony kobiecy głos i podbiegłam do drzwi. Zobaczyłam pokojówkę z tacą w ręku, na ziemi leżały rozbite talerze... Ale ze mnie idiotka! Zapomniałam, że posiłki zamówiono dla mnie z dostawą do pokoju.

– Przepraszam.

– Przestraszyła mnie pani. Proszę mi podać koszt, zaraz posprzątam. Myślała pani, że jestem mordercą?

– Ktoś tam jest za zasłoną – zachichotałam, gdy usłyszałam swój histeryczny głos.

Uchyliła kotarę.

– No, wychodź duchu... – Zaczęłyśmy się śmiać. Pokojówka posprzątała i zapytała:

– Dlaczego zamawia pani posiłki do pokoju? Nie czuje się pani dobrze?

– Pracuję.

Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu śladów pracy.

– Chyba zasnęłam, zanim zaczęłam – tłumaczyłam się.

– Och, nieważne – zbagatelizowała pokojówka. Wyjęłam z torebki dwa funty. Simon będzie musiał pogodzić się z dużymi kosztami.

– Proszę nie przychodzić po tacę – powiedziałam wręczając banknoty – sama zaniosę. Zaraz wychodzę, chcę zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Słusznie – powiedziała zdziwiona. Pewnie nie była przyzwyczajona do tak wysokich napiwków, szczególnie od Szkotów.

Nie byłam głodna, ale zjadłam cały obiad i zaniiosłam tacę do kuchni. Przechodząc przez hall, oznajmiłam w recepcji, że wychodzę na pół godziny. Zostawiłam dla Marii informacje,

żeby zaczekała, jeśli pojawi się podczas mojej nieobecności.

– Szybko pani zjadła – powiedziała pokojówka, gdy odkładałam tacę na stół w kuchni.

– Czy mogę wyjść tylnymi drzwiami? – Nie miałam wątpliwości, że napiwek pomoże mi w uzyskaniu zgody.

Pokojówka uśmiechnęła się ze zrozumieniem i wskazała ręką kierunek. Zanim dotarłam do ulicy, kluczyłam wśród beczek i pustych kartonów. Ostrożnie przyjrzałam się kawiarni naprzeciwko hotelu – była pusta. Gdy później wspominałam te chwile, zdałam sobie sprawę, że nie byłam przygotowana na sytuację, w jakiej postawił mnie Simon.

Dźwięk klaksonu samochodowego przerwał moje rozmyślenia. Obejrzałam się i oślepiły mnie światła reflektorów. Nagle zrozumiałam przyczynę zamieszania: samochód nadjeżdżał z przeciwka, a ulica była jednokierunkowa. Wyraźnie zobaczyłam twarz mężczyzny za kierownicą – był to Lombardi. On też mnie dojrzał. Zdjął jedną rękę z kierownicy i groźnie pomachał w moją stronę. Zaczęłam biec, samochód pojechał za mną. Już się zbliżał, ale na szczęście dotarłam do Kings Road, gdzie wmieszałam się w tłum w wielkim sklepie spożywczym.

Biegłam jak spłoszone dzikie zwierzę. Pośliznęłam się na rozbitych jawkach, które upuścił przerażony sprzedawca i z impetem wpadłam na stoisko z mięsem. Jakaś kobieta pomogła mi wstać i zaprowadziła kulejąca i posiniaczona do pokoju kierownika. Posadzono mnie na krześle, wyczyszczono pobieżnie ubranie i poczęstowano herbatą. Byłam roztrzęsiona, wyglądałam zapewne jak wariatka.

– Czy już dobrze się pani czuje? – zapytał kierownik, gdy oddałam mu pusty kubek.

– Tak, dziękuję – odpowiedziałam, ale ciągle czułam się strasznie.

– Gdzie są pani zakupy? – zainteresował się.

– Zakupy? – zapytałam zdziwiona. – Jeszcze ich nie zaczęłam.

– Coś takiego – odpowiedział, wyraźnie rozbawiony. – Ale się pani spieszyła.

Zaczęliśmy się śmiać i poczułam się lepiej. Ostrożnie opuściłam sklep – nie było ani śladu samochodu Lombardiego. Rozejrzałam się dookoła i skierowałam na Sloane Square. Chciałam znaleźć zaciszną kawiarnię, by odpocząć i zastanowić się, co robić. Wszystko wskazywało na to, że Lombardi obserwował hotel, by sprawdzić, czy współpracuję z Simonem. I chyba dlatego chciał zobaczyć mój paszport. Byłam przygnębiona. Nie było sensu wracać do hotelu, jeśli Lombardi kręcił się w pobliżu. Londyn, miasto milionowych tłumów, stał się dla mnie najbardziej obcym miejscem na świecie. Mogłam teraz zaufać tylko Danemu.

Przypomniałam sobie, jak opowiadał o hotelu, w którym się zatrzymuje podczas każdego pobytu w Londynie. Pobiegłam do budki telefonicznej i znalazłam numer tego hotelu. Modliłam się, żeby Dario tam był.

– Pan Pavan wyszedł na obiad – odpowiedziała recepcjonistka.

Pomyślałam, że wszystko sprzysięga się przeciwko mnie. Opuściłam duszną budkę, bo na zewnątrz ustawiała się już kolejka ludzi. Stałam na końcu ogonka i po pół godzinie ponownie zadzwoniłam do hotelu Daria.

Tym razem miałam szczęście. Gdy recepcjonistka połączyła mnie z pokojem Daria i usłyszałam jego głos, poczułam ogarniającą mnie ulgę.

– Jenny – był wyraźnie zaskoczony – szukałem cię przed odjazdem. Dzwonisz z Komwalii?

– Nie – odpowiedziałam apatycznie – dzwonię z Sloane Square w Londynie.

– Ze Sloane Square? Co ty tam robisz?

– Simon wysłał mnie z misją; mam kupić krzesło Grantona.

Nastąpiła długa pauza. Gdy w końcu przemówił Jego głos był niewiarygodnie chłodny.

– Nie rozumiem.

– Dario, już prawie je miałam. Krzesło jest u signora Lombardi, dawnego przyjaciela Julii Chilton. Nie udało mi się, nie wiem, dlaczego. Czuję się źle i boję się. Wokół mnie dzieją się rzeczy, których nie rozumiem.

– Jesteś na Sloane Square, czy tak? Dobrze, poczekaj tam przy wyjściu z metra. Wezmę taksówkę i przyjadę jak najszybciej. Masz powody, by się bać, skoro byłaś w domu signora Lombardi.

ROZDZIAŁ 12

Gdy podjechała taksówka i wysiadł z mej Dario, zupełnie zapomniałam o strasznych przeżyciach minionego dnia. Nawet wyraz jego twarzy – srogie spojrzenie – nie umniejszał uczucia prawdziwej ulgi.

– A więc przyjechałaś po krzesło Grantona? Wiedziałaś, że wznieciłam na nowo podejrzenia, które miał w stosunku do mnie zaraz po przybyciu do rezydencji Chiltona.

– Lepiej porozmawiajmy – powiedział chłodno i rozejrzał się za postojem taksówek.

– Mój hotel jest całkiem blisko – oznajmiłam.

– Gdzie dokładnie?

Wskazałam kierunek ruchem głowy. Już nie martwiłam się, że Lombardi może być gdzieś w pobliżu.

– Tam, pokażę ci.

– Kiedy Simon nakłonił cię do przyjazdu do Londynu?

– Kilka dni temu.

– Jak mogłaś być tak niemądra?

– Niemądra? – powtórzyłam rozdrażniona. – Przecież pracuję dla niego.

– Pracujesz? Nie nazywałbym pracą uczestnictwa w jego interesach i intrygach.

– A skąd miałam wiedzieć, że kryje się coś złego w zakupie krzesła Grantona?

– Mogłaś mnie zapytać.

– Nie, nie mogłam. Simon poprosił mnie, bym nikomu nie mówiła o tym. A swoją drogą – powiedziałam nierozważnie – to mój pracodawca, a ta sprawa nie ma z tobą nic wspólnego.

– Nic wspólnego? – powtórzył. W jego zdziwionym głosie usłyszałam urazę. Poczulałam się winna, przypominając sobie, że to w końcu ja, będąc w opresji, wezwałam go na pomoc. – Rozumiem. Gdzie jest ten hotel?

– To już blisko. Chciałabym się napić kawy, ale tam nam nie podadzą – to trzeciorzędny lokal.

– Naprzeciwko jest kawiarnia – zauważył Dario.

– Nie. Nie chcę tam iść.

Po krótkim spacerze znaleźliśmy małą, ekskluzywną restaurację, subtelnie oświetloną różowymi lampami.

– Chyba nie zamierzasz tutaj wchodzić? – zaprotestowałam.

– Dlaczego nie? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Spłuczemy się do cna.

– Spłuczemy? Nie rozumiem.

– Po pierwsze, wątpię, czy zechcą nam dać stolik, po drugie, wykosztujemy się. Nie jestem aż tak spragniona kawy. – Mówiłam uniesionym głosem, takim, jakim w Glenash dementuje się złośliwe plotki.

Zlekceważył moje słowa i wszedł do restauracji. Właściciel był Włochem. Podeszedł do nas, przesadnie się uklonił! i rzucił do kelnera:

– Zapalić świece. Szybko!

Dario powiedział po włosku, że chcemy się tylko napić kawy. Oczy właściciela oszacowały drogi garnitur, złote spinki przy koszuli. Potem przyjrzał się mojej postaci i odruchowo mruknął pod nosem:

– Dio mio, gdzież on taką znalazł?

Dario nie okazał zdziwienia z powodu mojego wyglądu, gdy spotkaliśmy się przy wejściu do metra. Moje ubranie było całe w plamach, miałam brudne ręce i zmierzwione włosy. Proprietario zauważył to wszystko i zamiast zaprowadzić nas do stolika ze świecami, wskazał miejsca w kącie. Tak było lepiej – nasza rozmowa i nastrój nie pasowały do uroczystej scenerii.

Kelner przyniósł dla mnie kawę i koniak, a dla Daria wino.

– A teraz opowiedz dokładnie, co się dzisiaj wydarzyło – zaczął.

Opowiedziałam wszystko, włącznie z szantażem w sprawie Jake’a.

– Mogłaś* zrezygnować z podróży, Jake wyjaśnił ci swoje postępowanie.

– To prawda, ale wtedy praktycznie byłam już w drodze. Simon obiecał nieźle mi zapłacić za sprowadzenie krzesła i jak zapewne możesz sobie wyobrazić, bardzo chciałam zobaczyć ten mebel. Szczerze mówiąc, teraz mam już tego dosyć.

– Nie mogę sobie wyobrazić – powiedział ponuro.

– Dario. – Uniosłam wzrok znad stołu. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę.

Uśmiechnął się i powiedział, podając mi kieliszek koniaku:

– wypij to, dobrze ci zrobi.

Alkohol rozgrzał moje ciało, zatarł w pamięci nieprzyjemne przeżycia.

– A więc uważasz, że Lombardi obserwował cię, by sprawdzić, czy coś cię łączy z Simonem Chiltonem? To typowe dla Simona. Wpadł w panikę i zadzwonił, bo dowiedział się, że jadę tym samym pociągiem.

– Maria powiedziała coś o zemście, o jakichś wydarzeniach sprzed lat..

– Tak. Wiem, o co jej chodziło. Nie przesadziła.

– Opowiedz mi o tym, proszę cię.

– Kilka lat temu Simon i Irena odwiedzili signora Lombardi. Chyba zaszło jakieś nieporozumienie – trudno mi powiedzieć. Teraz Simon i Irena obwiniają się nawzajem, do tej pory jest to powód napięcia między nimi. Ale do rzeczy: Lombardi się uparł i do transakcji nie doszło, więc Simon wynajął ludzi, by sprowadzili krzesło siłą.

– Sprowadzili? Chyba ukradli?

– Właśnie. Lombardi nakrył włamywacza i został zaatakowany. Potrafił się obronić, miał przy sobie rewolwer.

– Użył go? – zapytałam przerażona.

– To przykry wypadek. – Dario wzruszył ramionami. – Dla policji sprawa była czysta: starszy człowiek zaatakowany przez włamywacza, użycie broni w obronie własnej. Ale Lombardi wiedział, kto nasłał złodzieja. To właśnie miała na myśli Maria, mówiąc o zemście.

Zadrzałam, przypominając sobie pobyt w domu Lombardiego.

– Dario, proszę, opowiedz mi o krześle Grantona. Dlaczego Simon zadaje sobie tyle

trudu, żeby je dostać. Po tym, co mi powiedziałaś, nie potrafię w to wszystko uwierzyć.

– Nie teraz, Jenny. Może później, gdy wrócimy do hotelu. Najpierw pójdziemy do twojego, zadzwonimy do Lombardiego i powiemy, że krzesło już cię nie interesuje.

– Zadzwonimy?

– Ja zadzwonię.

– Wtedy ty też będziesz w to zamieszany.

– Och nie, przekażę mu tylko, że nie możesz już dłużej zostać i wyjeżdżasz z Londynu. Nic więcej. Ale jeśli spotkam Marię, to skrucę jej kark.

Niecałe dziesięć minut później, gdy już zbliżaliśmy się do hotelu, miał doskonałą okazję, by to uczynić. Maria szła ze zwieszoną głową drugą stroną ulicy. Zanim Dario zorientował się, co się dzieje, podbiegłam do niej i w paru słowach poinformowałam, że krzesło Grantona już mnie nie interesuje. Chwyliła mnie za rękę i oznajmiła, że muszę z nią pójść. Mamrotała, powtarzając każde zdanie. Po chwili dogonił nas Dario. Maria spojrzała na niego, jej oczy otworzyły się szeroko, wyraźnie się przeraziła. Wymachując rękoma, wycofała się, jakby ujrzała diabła. Zaczęła na przemian wzywać Boga i przeklinać.

– Zitto Silenzio! – rzucił Dario.

Nagle znalazłam się w powodzi włoskich słów. W końcu Maria poprosiła Daria, by pozwolił nam pójść do signora Lombardi. Dario kategorycznie sprzeciwił się, chwyci mnie za ramię i poprowadził do hotelu. Wszedł do budki telefonicznej, przerzucił kilka stron książki i zadzwonił.

„Skończone! Jenny Granton nie kupi żadnego krzesła... „ – zdołałam usłyszeć strzępek rozmowy.

– Jenny, spakuj się, a ja ureguluję rachunek – powiedział stanowczo Dario. – Wracamy do West Country. Zabiję tego drania Simona.

– Ach, przestań wygadywać takie głupstwa. – Przez chwilę miałam dość wszystkich Włochów.

Dario tylko się uśmiechnął.

– Nie wywinie się z tego. Naraził cię na wiele przykrości. Boże, przecież groziło ci wielkie niebezpieczeństwo.

Poczułam się szczęśliwa; to takie dziwne i wspaniałe zarazem, że obcy mężczyzna przewraca świat do góry nogami, by nic mi się nie stało. Ale nie opuszczało mnie uczucie niepewności. Jak to się skończy? Czy Dario wróci do Włoch i zapomni o mnie? Pewnie tak, gdy tylko załatwi sprawę Simona. Próbowałam wyobrazić sobie scenę kłótni między nimi.

Zjawiliśmy się w jego hotelu i Dario zapytał o wolny pokój. Cieszyłam się, że nie zamierza wykorzystać sytuacji. Jego dojrzałość i chęć okazania pomocy były dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem. Prawdopodobnie różnica wieku między nami sprawiała, że tak mocno odczuwałam jego opiekuńczość. Ronan był gruboskórny i obojętny, Jake wiecznie starał się mnie uwieść...

Dario zapytał, czy zejdę z nim do baru na drinka.

– Możesz poczekać pół godziny? Chciałabym wziąć prysznic i przebrać się.

Pierwszy raz tego wieczoru spojrzał na moje wygniecione i poplamione ubranie.

– Wpadłam do sklepu, uciekając przed Lombardim i... pewnie wyglądałam niechlujnie.

Chwytał w dłoń mój podbródek i, nie zważając na ciekawskie spojrzenie recepcjonistki, pocałował mnie w usta.

– Nigdy nie wyglądasz niechlujnie.

Patrzył na mnie ciemnymi, przyjaznymi oczami. Zapomniałam o recepcjonistce i wszystkich kłopotach. Stałam w brudnym stroju i jedna myśl ogarnęła mój umysł: „Wyglądam jak tylko mogę najgorzej, a mimo to Dario mnie pragnie”.

– Przyjdę po ciebie – powiedział w końcu. Sprawdził jeszcze numer mojego pokoju i odszedł, uśmiechając się na pożegnanie.

Zamiast skorzystać z windy, powoli weszłam na piętro po schodach. Mój pokój był na końcu korytarza, w tylnej części hotelu. Sypialnię i łazienkę urządzono w uspokajającym błękitie; dopasowano kolorem nawet ręczniki i pościel. Rozkoszując się nieoczekiwanym luksusem starego hotelu, wyjęłam z torby moją jedyną sukienkę i położyłam na łóżku. Uśmiechnęłam się do siebie; zieleń sukienki mile kontrastowała z błękitem otoczenia.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę wejść – zawołałam.

Pokojówka, prawdopodobnie Włoszka, uśmiechnęła się nieśmiało i delikatnie zamknęła za sobą drzwi. Podeszła do mnie z małą filiżanką kawy.

– Pan Pavan zamówił dla pani – oznajmiła.

– Och, wspaniale – odpowiedziałam zaskoczona – jak to miło z jego strony.

Dziewczyna nie wychodziła z pokoju, jakby czekała, by zabrać filiżankę i spodeczek. Po chwili zorientowałam się, że chce coś jeszcze dla mnie zrobić. Zrobiło mi się przyjemnie, bo raczej trudno w dzisiejszych czasach znaleźć w hotelach miłą obsługę.

– Mogę przygotować kąpiel, a pani skończy kawę – zaproponowała.

– Tak? Proszę – zgodziłam się, ciekawa, ile może kosztować ta dodatkowa usługa.

Szybko dopiłam kawę – byłam spragniona ożywczej kąpeli. Pokojówka nie opuszczała łazienki, więc zawołałam:

– Dziękuję, jestem już gotowa. – Poszłam do łazienki. Pomyślałam, że nie słyszała mojego głosu z powodu szumu spadającej wody, bo nie odwróciła się i dalej wlewała płyn do kąpeli.

Nagle odsunęła się od wanny i, ku mojemu zdziwieniu, zobaczyłam, że nie włożyła korka.

– Co robisz? – zapytałam wzburzona. – Marnujesz tyle wody.

Odwróciła się powoli i nagle... zaczęłam osuwać się na ścianę. Dziewczyna bacznie mnie obserwowała, już nie wyglądała tak nieśmiało. Zakręciła kurek przy wannie i sięgnęła do prysznica. Zaskoczona i oszołomiona, obserwowałam jej poczynania.

Gdy woda zaczęła tryskać z prysznica, dziewczyna złapała mnie mocno za rękę i wyprowadziła z łazienki. Rozejrzała się po sypialni. Znalazła moją torebkę i sprawdziła jej zawartość, niczego nie dotykając.

– Co... – Było mi bardzo słabo. Patrzyłam na jej rozmazującą się w moich oczach postać.

– Co ty wyprawisz?

Zlekceważyła pytanie i przyłożyła torebkę do moich pleców niczym tornister, jakby wysyłała dziecko do szkoły. Chciałam zaprotestować, ale żadne słowo nie mogło mi się przecisnąć przez gardło. Uniosłam bezwładnie ramię, by zrzucić torebkę – i nawet tego nie potrafiłam zrobić.

Pokojówka popatrzyła na mnie przenikliwie, potem podeszła do drzwi i przekręciła klucz w zamku. Biorąc mnie pod ramię powiedziała:

– Proszę pójść za mną, pan Pavan czeka na panią. Chce, by pojechała pani razem z Marią po krzesło Grantona.

„Coś się tu nie zgadza” – pomyślałam, ale nie mogłam się skoncentrować. Pokojówka zdjęła swój biały fartuszek (miała pod nim brązową sukienkę) i trzymając mnie mocno za ramię, wyprowadziła z pokoju. Rozejrzała się dookoła i popchnęła mnie w kierunku drogi pożarowej, .

Nie zwalniając uścisku, prowadziła mnie na dół po żelaznych schodach. Przy wyjściu czekał samochód z zapalonym silnikiem. Za jego kierownicą siedziała Maria. Pokojówka wepchnęła mnie na tylne siedzenie.

Wiedziałam, że zabrano mnie bez mojej zgody, ale nie potrafiłam przewyciężyć ogarniającej mnie bezwładności. Ostatkiem sił uniosłam rękę, by sięgnąć klamki, ale bezsilnie opadłam na siedzenie. Samochód pokonywał każdy zakręt z piskiem opon. Nie jechałyśmy szybko – Maria źle prowadziła. Pokojówka ciągle ją ponaglała.

– Na prawo! Nie! Nie tędy! – rozkazywała.

Głosy zaczęły odpływać, walczyłam, by nie zamykać oczu. Na próżno – straciłam przytomność.

ROZDZIAŁ 13

Jasne światło przedzierało się przez moje powieki. Ktoś zmusił mnie, bym usiadła i skropił mi twarz lodowatą wodą. W głowie czułam potworny ból.

– Kawy – usłyszałam głos Marii.

Otworzyłam powoli oczy i zobaczyłam zagraconą sypialnię. W rogu siedział mężczyzna – nie widziałam go jeszcze dokładnie – i wydmuchiwał dym z papierosa. Hotelowa pokojówka zniknęła.

Z pomocą Marii wypiałam kubek bardzo mocnej kawy. Ból głowy znikł – pewnie środek nasenny, który wypiałam w hotelu, przestał już działać.

– Gdzie jestem? – zapytałam słabym głosem.

– To nieważne – zbyła mnie Maria. – Jeśli zrobisz, co każę, nie będziesz tu długo. Jeśli nie... – jej oczy powędrowały w kierunku mężczyzny w rogu pokoju.

Teraz widziałam go dokładnie. Mężczyzna nie zwracał na mnie uwagi, palił papierosa. Kwaskowaty dym wypełniał cały pokój. Mężczyzna miał zniszczoną twarz, ubrany był w stare dżinsy i wygnieciony sweter.

– Czego... czego ode mnie chcecie? – zapytałam powoli, jakbym uczyła się mówić.

– Pojedziesz do signora Lombardi, przekażesz mu pieniądze otrzymane od Simona i zabierzesz krzesło – zażądała Maria.

Z całej siły ścisnęłam kubek w dłoniach.

– A czy on mi je da? – zapytałam, chcąc zyskać na czasie. Wiedziałam, że będę musiała uczynić wszystko, czego ode mnie zażądają. Myśl o spotkaniu z Lombardim była mniej przerażająca od perspektywy styczności z przyjacielem Marii, siedzącym w fotelu w rogu pokoju.

– Na pewno da. Staruszek Lombardi przestraszył się ostatnio, ale teraz jest spokojny i chce się pozbyć krzesła – zaśmiała się ponuro. – Oczywiście, za pieniądze.

– Chciałabym zaczerpnąć Świeżego powietrza.

– Nie próbuj zyskać na czasie – powiedziała stanowczo Maria. – Nie mamy chwili do stracenia.

– Nie sędzę, bym była w stanie cokolwiek zrobić. Boli mnie głowa – oznajmiłam dziwiąc się, że mówię płynnie. Gdy nie odpowiedziała, ciągnęłam ze złością: – Posłuchaj, Mario, nie można usypiać ludzi, a potem oczekiwać, by zachowywali się trzeźwo w trudnej sytuacji. Twój pracodawca Lombardi nie jest głupcem.

Mężczyzna w rogu zaśmiał się chrapliwie.

– Otwórz okno, przecież nie wyfrunie.

Maria spełniła polecenie. Wstałam niepewnie i zaczęłam głęboko oddychać. Zastanawiałam się, gdzie jestem. W dole płynął nieprzerwany strumień samochodów. Jak daleko jest hotel Daria? Może jestem w Chelsea? Świeże powietrze rozjaśniło mój umysł. Bolały mnie nogi, czułam się, jakbym przeszła dwadzieścia mil.

Mężczyzna zapytał niecierpliwie:

– Gotowa? Nie mamy dużo czasu.

– Ja poprowadzę – zaproponowała Maria – a ty usiądziesz z nią na tylnym siedzeniu.

– Będziemy kluczyci po Londynie do rana, gdy siądziesz za kierownicą – mruknął i wyrzucił papierosa za okno. – Ona nie będzie sprawiać kłopotów. Wie, co jest dla niej dobre – dodał z groźbą w głosie.

Maria nie była do końca przekonana. Odwróciła się w moją stronę.

– W porządku, idziemy – zarządziła. – Zawiozę cię do domu signora Lombardi. A teraz zapamiętaj: gdy już opuścisz jego dom, mój przyjaciel będzie czekał na ciebie. Zaopiekuje się i tobą, i krzesłem. Jesteś samowolna, a pan Pavan popełnił duży błąd, nakłaniając cię do zmiany planów. Mam przez to mnóstwo kłopotów. – Spojrzała na mężczyznę w fotelu. – Simon nie chciałby utracić możliwości zdobycia krzesła. Będzie musiał zapłacić mi więcej pieniędzy, mamy już dosyć...

Mężczyzna zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Twój przyjaciel Simon wykosztuje się na ciebie i twoje usługi.

– Bądź cicho! – ucięła. – Idziemy.

Podniosłam torbę i sprawdziłam zawartość. Nic nie zginęło. Zalakowana koperta z pieniędzmi była nietknięta.

Zeszliśmy schodami w dół, nikogo po drodze nie spotykając. Mężczyzna wyjął z kieszeni kluczyki od samochodu. Maria nie zwalniała mocnego uścisku na moim ramieniu.

– To boli – jęknęłam.

Nie zwróciła na to uwagi. Rover stał zaparkowany w ciemności na tyłach budynku. Przyjaciel Marii szedł pierwszy, a jej palce wpijały się w moje ramię. Byłam w pułapce. I wtedy stała się rzecz najbardziej nieoczekiwana. Gdy mężczyzna podszedł, by otworzyć drzwi samochodu, wypadły mu z rąk kluczyki. Przeklinając pod nosem, pochylił się i zaczął ich szukać. Nagle, chcąc zajrzeć pod samochód, zrobił gwałtowny ruch w tył i popchnął mnie. Usunęłam się i uderzyłam w Marię, która zatoczyła się i rozłożyła ramiona, by ratować się przed upadkiem w śmieci zalegające plac.

Nie myślałam o ucieczce – nie sądziłam, że mam wystarczający zapas sił, ale ten wypadek sprawił, że zapomniałam o zmęczeniu i gwałtownym ruchem pchnęłam mężczyznę. Uderzyłam Marię – ta, nieprzygotowana na mój opór, wpadła między kubły śmieci. Uciekłam.

Na podwórzu było mnóstwo bezładnie zaparkowanych samochodów, więc biegłam klucząc. Jakiś kundel zaczął gnać za mną, „jakby również uciekał przed złym losem. Po chwili wiedziałam już, że pies należy do przyjaciela Marii, bo zaczął kąsać mnie w kostki. Maria i jej towarzysz krzyczeli „łapać złodzieja”, powoli podnosząc się z ziemi. Ludzie na chodniku usłyszeli krzyki, ale nie zwrócili na nie najmniejszej uwagi. Po raz pierwszy w życiu byłam zadowolona z obojętności przechodniów.

Moje przerażenie rosło, bo ścigająca mnie para zbliżała się z każdą sekundą, a biegłam już ostatkiem sił. Na szczęście zauważyłam autobus, który właśnie ruszał ze skrzyżowania. Desperackim skokiem znalazłam się w autobusie, przewracając konduktora. Maria i jej przyjaciel nie zdążyli wskoczyć za mną – autobus jechał już zbyt szybko.

Konduktor szedł za mną, gdy przeciskałam się między pasażerami ku tylnemu oknu, by sprawdzić, gdzie jest pogoń.

– Proszę usiąść i skończyć z popisami akrobatycznymi – powiedział, uśmiechając się.

Opadłam ciężko na siedzenie.

– Czy jesteśmy w okolicach Regens Park? – zapytałam, wręczając mu pieniądze i rozprostowując nogi.

– Nie, proszę pani, zaraz wjeżdżamy na Kings Road. Stamtąd może pani złapać metro przy Sloane Square.

Nagle pomyślałam, że Maria mogła zauważyć numer autobusu i pojechać za nim samochodem. Pewnie domyślili się, że zdecyduję się wysiąść blisko stacji metra. Przypomniałam sobie postój taksówek, gdzie wcześniej spotkałam się z Dariem. Gdy mijaliśmy sklep Petera – Jonesa na końcu ulicy, wstałam i wysiadłam na najbliższym przystanku. Modliłam się, by ruch uliczny opóźnił pościg Marii i jej przyjaciela.

Na postoju czekało parę osób. Weisnęłam się między dwóch wysokich mężczyzn i obserwowałam przejeżdżające samochody. Po chwili dojrzałam starego rovera. Maria siedziała obok kierowcy. Zacisnęłam nerwowo pięści, ale moi prześladowcy byli pochłonięci doganianiem autobusu, Maria tylko przelotnie zlustrowała ludzi na postoju. Odjechali, a ja wysunęłam się na krawężnik i – nie wiadomo po co – wytknęłam język w ich kierunku.

Wsiadłam do taksówki i skuliłam się na siedzeniu. Nie chciałam być widoczna. Kierowca jechał tak szybko, że pomyślałam, iż za chwilę minimy starego rovera. Nie wiem, co taksówkarz pomyślał sobie o mnie – nie martwiłam się tym jednak, pewnie przywykł do ekscentryczności pasażerów. Gdy dojechalśmy do hotelu Daria blisko Regent's Park, dałam taksówkarzowi hojny napiwek za jego dyskrecję.

Jak szalona przebiegłam przez obrotowe drzwi.

– Dario... !

Stał przy telefonie w hallu. Rozmawiał z krępy m mężczyzną, jak się później dowiedziałam, dyrektorem hotelu. Dario obrócił się na dźwięk mojego głosu i przytulił mnie, gdy znalazłam się przy nim. Potok łez spływał po moich policzkach. Nie mówiąc ani słowa, delikatnie poprowadził mnie do swojego pokoju i posadził w wygodnym fotelu.

– Co się stało? – zapytał cicho.

Gdy opowiedziałam mu całą historię, wszedł kelner i wniósł wielką, srebrną tacę z kawą i śmietanką. Pomocnik kelnera wjechał ze stolikiem pełnym kanapek z łososiem, kawałków pieczonego kurczaka i wykwintnej sałatki.

Umyłam ręce i twarz, uczesałam zmierzwiłone włosy. Moje ubranie było w opłakanym stanie, ale nie miałam siły, by pójść do siebie i przebrać się. Poza tym, bałam się wracać do swojego pokoju.

Gdy wróciłam z łazienki, kelnera już nie było.

– Czujesz się trochę lepiej? – zapytał troskliwie Dario.

– Tak – odpowiedziałam, ale nie mogłam powstrzymać drżenia rąk.

Usiedliśmy za stołem i zaczęliśmy jeść. Dario dowiedział się, że jakaś kobieta w ciemnobrązowej sukience zamówiła kawę u kelnera.

– Jestem pewien, że to ona przyszła do twojego pokoju, udając pracownicę hotelu.

– Czy wyglądała jak Maria?

– Bardzo podobnie. Możliwe, że to jej siostra. Gdy zauważyłem ją idącą na górę z filiżanką kawy w ręku, pomyślałem, że jest jednym z hotelowych gości. Widocznie fartuszek miała w torbie i nałożyła go dopiero przed drzwiami twojego pokoju.

– I nikt inny jej nie zauważył? To raczej niezwykle, gdy ktoś zamawia kawę w hotelowym barze i znosi ją na górę.

– Oczywiście, ale recepcjonistka myślała, że nasza „pokojówka” idzie odwiedzić przyjaciela. Akurat miała trochę pracy w recepcji, więc nie zastanawiała się nad tym zbyt wiele.

– Dario, jeśli ta kobieta była siostrą Marii lub jej przyjaciółką, to skąd wiedziała, że mieszkasz w tym hotelu?

– To nie takie trudne. Po pierwsze, założyła, poprawnie zresztą, że zabiorę cię do swojego hotelu. Widocznie śledziła nas po tej kłótni na ulicy. Mogła też podsłuchać, dokąd jedziemy, gdy wydawałem polecenie kierowcy – prawdopodobnie ukryła się w pasażu blisko postoju taksówek.

– A kiedy odjechaliśmy, pobiegła do budki telefonicznej na zewnątrz kawiarni.

– Zgadza się. Widocznie liczyła się z każdą ewentualnością i trzymała siostrę czy przyjaciółkę w pogotowiu. To Simon mógł jej tak doradzić.

– Niewiarygodne, że ma tak nikczemnych ludzi na swoje usługi – powiedziałam ziewając.

– Simon z pewnością wiedział, w którym hotelu przebywam – zauważył Dario.

Pokiwałam głową, starając się ułożyć wszystko w jedną całość.

– Tyle kłopotów i wydatków. Nie mogę uwierzyć, że to wszystko z powodu jednego krzesła, choćby najwartościowszego.

Poczułam się zakłopotana, że Dario ma z mojego powodu tyle problemów. Zapytałam z wahaniem w głosie:

– Nie zaniepokoiłeś się, gdy nie zastałeś mnie w pokoju?

– Owszem. – Dotknął dłonią mojej twarzy. – A jak myślisz? – Zmarszczył czoło. – Jenny, wyglądasz na bardzo wyczerpaną.

Odsunął włosy z moich policzków.

– Pamiętasz, powiedziałem, że przyjdę po ciebie, gdy skończysz kąpiel.

– Tak – przypomniałam sobie, jaka byłam szczęśliwa, oczekując chwili, gdy wejdzie i zobaczy mnie wykąpaną, uczesaną i... wyczekującą.

– Zapukałem do drzwi i usłyszałem plusk wody. Myślałem, że nie jesteś gotowa. Wróciłem po dwudziestu minutach – woda ciągle leciała. Zapukałem głośniejszym głosem, potem wołałem – wyobrażałem sobie najgorsze rzeczy, na przykład, że uderzyłaś głową w krawędź wanny i...

– Dario uśmiechnął się. – Zbiegłem do recepcji, przerwałem jakąś ważną, międzynarodową rozmowę. Recepcjonistka nie była tym zachwycona, niemniej jednak wysłała pokojówkę. Otworzyliśmy drzwi i ujrzałem na łóżku twoją sukienkę. Nie znalazłem torebki, więc pomyślałem sobie, że z niewiadomych powodów opuściłaś hotel.

– Wiesz, że nie zrobiłabym tego, Dario.

– Pokojówka znalazła pod poduszką fartuszek, który nie należał do tutejszego personelu.

Na stole stała filiżanka z niedopitą kawą. Gdy dyrektor usłyszał, co się stało, zamierzał powiadomić policję. Wiedziałem, że nie wyjdiesz z hotelu, nic mi nie mówiąc. Byłbym bardzo zdziwiony, gdybyś tak postąpiła. Poza tym, dlaczego miałabyś zostawiać w łazience odkręcony kurek? Martwiłem się o ciebie.

– Dzwoniłeś na policję?

– Tak, chcieli uzyskać parę szczegółów.

– Taak – nie mogłam powstrzymać ziewnięcia. – Ciągle nie mogę w to wszystko uwierzyć. Takie zamieszanie z powodu jednego krzesła.

Dario wypił łyk kawy i powiedział:

– Jenny, muszę ci powiedzieć, że krzesło Grantona nie interesuje Simona z powodu zabytkowej wartości czy tradycji rodzinnych. Opowieści o wystawie w Olimpii. można włożyć między bajki.

– Co to ma znaczyć?

– Simon wierzy, że w krześle ukryto bardzo ważną mapę.

– Mapę? Jaką mapę? To śmieszne!

– Mapę sporządzoną przez jednego z Grantonów w Glenash. Podobno wskazano na niej miejsce ukrycia hiszpańskiego złota, gdzieś blisko twojego domu w Szkocji. Granton, nasz przodek, widocznie znalazł mapę i pojechał do Szkocji po Śmierci swojego ojca...

– Hiszpańskie złoto w naszym domu? – Po raz pierwszy tego dnia szczerze się roześmiałam. – Dario, czy ty wierzysz w te bajki? I skąd to hiszpańskie złoto miałoby trafić do posiadłości Grantonów?

Dario wzruszył ramionami.

– Wszyscy dobrze znamy historię Hiszpańskiej Armady. Część floty płynęła wokół północnego wybrzeża Szkocji, zupełnie blisko Glenash. Ostatnio odkryto skarby „Girony”, statku, który rozbił się u wybrzeży Irlandii Północnej. Złoto przewieziono do muzeum w Belfaście. Widzisz więc, że to wcale nie jest takie nieprawdopodobne.

– Skarby? – zapytałam podniecona, przypominając sobie historię „Girony” i myśląc o zdradliwych skałach u wybrzeży Szkocji, z powodu których w przeszłości poszło na dno wiele okrętów.

– Złoto, srebro, drogocenna biżuteria – odparł Dario. Wzruszyłam ramionami.

– Nie sadzisz jednak, że druga część historii jest trochę wydumana? Mapa ukryta w krześle?

– Posłuchaj, w tamtych czasach prywatne dokumenty i drogocenne przedmioty chowano w sprzętach domowego użytku, szczególnie podczas podróży. Na drogach grasowały bandy rozbójników. We Włoszech było tak samo.

– To prawda, zapomniałam. Więc, gdy Irena odkryła papiery w kołysce na długiej galerii, dowiedziała się o mapie w krześle?

– Zgadza się. Papiery leżały nietknięte przez długie lata, ukryte pod fałszywym dnem. Między nimi był list od George’a, adresowany do żony w rezydencji Chilton. Pisał o odkryciu dokonanym w biurku jego nieżyjącego ojca. Prosił o przysłanie dwóch służących.

– Nie potrafię tego sobie wyobrazić, każdy mógł przechwycić ten list.

– Racja, ale wysłał list przez najstarszego syna, który towarzyszył mu podczas podróży. Gdy sługa i syn powrócili do domu Grantonów, nie mieli czasu na poszukiwanie skarbu z hiszpańskich galeonów. George zginął następnego dnia.

– Zginął w Glenash? Jak?

– Podobno spadł z konia i złamał kark.

– Więc dlaczego syn nie szukał skarbu na własną rękę i zostawił mapę w krześle?

– Julia powiedziała mi, że zmarł równie tragicznie. Służący sprowadzili cały, włącznie z krzesłem, majątek George’a Grantona z powrotem do rezydencji Chilton.

– Klątwa – powiedziałam cicho. Serce zaczęło walić mi w piersi.

– Klątwa? – podchwycił Dario, jakby coś słyszał o tej historii.

– Dzięki Bogu – powiedziałam, chwytając go za ramię – że nie dostałam krzesła Grantona. Miałam wystarczająco dużo nieprzyjemnych przeżyć z tego powodu.

Położył rękę na mojej dłoni. Milczeliśmy. Czy czekał, aż się uspokoję? Usiadł przy mnie i powiedział:

– Wracając do historii...

Byłam ciekawa, co stało się w Chilton przed śmiercią Julii i nie mogłam się powstrzymać, by nie zapytać:

– Czy Simon i Irena pokazali Julii ten list?

– Nie. Nie mieli zamiaru tego uczynić! Jedyne panna Wells domyśliła się. Widocznie Simon wszedł do starej kuchni i zobaczył, jak Irena wysypuje zawartość schowka w kołyse, a panna Wells powiedziała potem o wszystkim Julii. Stara pani Chilton działała błyskawicznie; wyjęła mapę i zadzwoniła do signora Lombardi, który zawsze chciał kupić krzesło.

– Gdzie ono stało?

– W sypialni Julii. Wydaje mi się, że ani Simon, ani Irena nie zdawali sobie sprawy, że krzesło zniknęło z rezydencji. – Dario zamyślił się. – Ktoś musiał pomóc Julii sprzedać krzesło...

– Jake! – odgadłam natychmiast – To on zawsze pomagał Julii.

– Tak, rzeczywiście. Pewnie dlatego Simon tak bardzo go nie znosi.

– Ale Julia lubiła Jake’a i ufała mu. – Spojrzałam na Daria badawczo. – Dario, gdzie dokładnie ukryto mapę?

– W siedzeniu, w specjalnym papierze. Mapa nie jest wcale duża – tak mi powiedziano – ale wykonano ją bardzo kunsztownie.

– Julia napisała o tym w liście do ciebie?

– Tak. Opowiedziała o zajściach w rezydencji i poprosiła o natychmiastowy przyjazd.

– Pamiętam, powiedziałeś, że nie mogłeś się wtedy wyrwać.

Na końcu języka miałam pytanie, co Julia mogła zrobić z mapą, ale moja głowa zaczęła tonąć w poduszce – byłam śmiertelnie wyczerpana. Przymknęłam oczy.

– Przepraszam, jestem skonana...

Dario usiadł obok mnie i pogłaskał po włosach. Potem usłyszałam trzask podnoszonej słuchawki telefonu i urywek rozmowy.

Po chwili oznajmił:

– Jenny, pokojówka przyniesie rzeczy z twojego pokoju. Możesz tu zostać i spać w moim łóżku, ja pójdę do twojego pokoju...

Rozbudziłam się i usiadłam na łóżku.

– Dario, nie ma potrzeby, żebyś się tak fatygował. Uśmiechnął się.

– Jesteś w takim stanie, że musiałbym zanieść łóżko razem z tobą.

– Jakoś bym się wdrapała na górę – powiedziałam, opadając na poduszkę. – Dziękuję, tutaj będę bezpieczna.

Pocałował mnie lekko w usta.

– Spij dobrze. Zamówiłem do pokoju śniadanie.

Nie chciałam, by pokojówka zobaczyła mnie w takim stanie, więc zerwałam się, wzięłam najkrótszy prysznic w życiu i przebrałam się w nocną koszulę. To był błąd – orzeźwiłam się i wcale nie byłam senna. Usiadłam przy toalecie i zaczęłam rozczesywać włosy. Pokojówka sprawnie pościeliła łóżko i uprzątnęła łazienkę. Spojrzała na moją pobladłą twarz i podkrążone oczy.

– Pewnie nie czuje się pani zbyt dobrze. Proszę nie kłaść się z mokrymi włosami, to niezdrowo.

Chwycałam ręcznik i zaczęłam suszyć włosy. Chciałam, by pokojówka już sobie poszła i zostawiła mnie samą. Wiedziałam, że suszenie zajmie trochę czasu, a nie chciałam zasnąć z wilgotnymi kosmykami przylepionymi do twarzy.

– Może przynieść pani suszarkę – zaproponowała pokojówka.

– O tak, proszę – podchwyciłam. – Tego mi właśnie potrzeba.

Wróciła bardzo szybko. Podziękowałam za przysługę. Pokojówka jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale widocznie zmieniła zdanie, bo oznajmiła, idąc w stronę drzwi:

– Hotel jest czynny całą dobę. Czasami goście przybywają w nocy, w razie potrzeby proszę dzwonić do recepcji.

– Dobrze – powiedziałam, zastanawiając się, dlaczego przekazuje mi taką informację.

– Może pomóc pani przy suszeniu włosów? Zaprzeczyłam ruchem głowy i uśmiechnęłam się w podziękowaniu. Stała przy drzwiach i powiedziała mimochodem:

– W drzwiach jest zamek bezpieczeństwa. Prosimy gości, by korzystali z nich w nocy. Tylko dyrektor lub jego zastępca mają prawo używać kluczy w razie potrzeby.

Odetchnęłam z ulgą, zamykając za pokojówką drzwi. Widocznie dyrektor musiał powiadomić personel o wypadku z fałszywą pokojówką. Dokończyłam suszenia włosów, wsunęłam się pod chłodną, błękitną kołdrę i natychmiast zasnęłam.

Obudziłam się o wpół do czwartej nad ranem. Leżałam nieruchomo w łóżku i rozmyślałam o historii z mapą. Przypomniałam sobie szkic krzesła Grantona, który znalazłam w sklepie Jake'a. Zdałam sobie sprawę, że nie powiedziałam o tym Dariowi. Zdecydowałam, że muszę to zrobić rano.

Od pewnego czasu czułam narastający ból. Nie wiązałam go ze środkiem usypiającym, który dodano mi do kawy, a raczej z obfitą ucztą poprzedniego wieczoru, która mogła przysporzyć mi kłopoty z trawieniem. Przypomniałam sobie wystawną kolację:

wędzonego łososia, pasztet, kurczaka i byłam już pewna, że to powód mojego złego samopoczucia. Wstałam z łóżka, napiłam się wody i przez jakiś czas spacerowałam po pokoju. Ból nie zanikał, moje czoło zrosił pot. Pomyślałam, że może pomogłaby mi odrobina koniaku albo whisky. Wiedziałam, że Dario ma u siebie alkohol, ale nie chciałam go budzić o tak wczesnej porze. Sprawiałam mu już wystarczająco dużo kłopotów.

Przypomniałam sobie wzmiankę pokojówki o nocnej obsłudze. Zadzwoiłam do recepcji, by przysłano mi coś na uśmierzanie bólu. Nikt nie odbierał, więc odłożyłam słuchawkę – zapewne wszyscy spali. Po chwili zadzwonił telefon.

– Tu recepcja. W czym mogę pomóc? Wyjaśniłam, że nie czuję się dobrze i poprosiłam o dostarczenie mi do pokoju butelki whisky lub koniaku.

– Proszę otworzyć drzwi, zaraz przyniosę.

– Dziękuję, czy może pan zapukać i zostawić butelkę przy drzwiach?

– Dobrze, proszę pani. Jaki jest numer pani pokoju? – , zapytał nocny recepcjonista.

Nie mogłam sobie przypomnieć, powiedziałam więc:

– Zamieniłam pokój z panem Pavanem, który teraz jest pod numerem 37. Nazywam się Granton.

Przez chwilę panowała cisza.

– Chwileczkę, panno Granton, muszę sprawdzić. O, mam! Panna Granton, numer 37 – zamiana z pokoju 16. Proszę poczekać, zaraz będę. Mamy tylko ćwierclitrowe butelki, czy to wystarczy?

– Tak, na pewno – powiedziałam i opadłam wyczerpana na łóżko.

Ból był tak dokuczliwy, że dopiero po kilku minutach od chwili, gdy zapukano do drzwi, zdołałam się podnieść z łóżka. Pobiełam do łazienki i zwymiotowałam – tylko whisky mogła poprawić moje samopoczucie. Podeszłam do drzwi, otworzyłam je i schyliłam się po butelkę. Nagle czyjeś ramię pojawiło się przy mojej twarzy i pchnęło drzwi – do mojego pokoju bezszelestnie wcisnął się Simon Chilton.

ROZDZIAŁ 14

Zaniemówiłam z wrażenia, butelka wypadła mi z rąk. Powinnam była krzyknąć, wyrzucić go, ale stałam jak wryta – jakbym zobaczyła powstającego z grobu nieboszczyka. Simon Chilton był ostatnią osobą, której mogłam się tutaj spodziewać. Myślałam, że nikt nie zdoła się do mnie dostać. Czulałam się bezpiecznie w pokoju Daria, za solidnymi drzwiami. Podobno w nocy wpuszczano do hotelu tylko osoby, które wcześniej zarezerwowały pokoje.

Simon zamknął drzwi, pochylił się i podniósł butelkę. Na szczęście nie rozbiła się, upadając na dywan.

– Co się stało, Jenny? Boli brzusek? – powiedział uszczypliwie.

Pokiwałam głową, myślałam, że w ten sposób wykrzesani z niego odrobinę współczucia.

– To nic w porównaniu z nieprzyjemnościami, jakie mam z twojego powodu. Masz! – Rzucił mi butelkę. – Napij się i porozmawiamy o interesach.

Nie ruszyłam się z miejsca. Simon rozejrzał się po pokoju i znalazł kieliszki. Nalał do jednego trochę whisky i wcisnął mi go w dłoń. Sam pociągnął spory łyk z butelki.

Zdałam sobie sprawę, że nie powinnam przytępiać zmysłów alkoholem, ale musiałam jakoś zwalczyć ból żołądka. Simon warknął:

– No już, pij, nie mamy czasu.

– Na co? – zapytałam z przerażeniem w głosie.

– By wynieść się stąd i pojechać po krzesło Grantona.

– Teraz, w nocy?

– Natychmiast Idziemy do mojego pokoju i wyjdziemy przez okno.

– Przez okno? – powtórzyłam słabo.

– Potem pojedziemy do siostry Marii – znasz ją, prawda? – i jej przyjaciela. Tam poczekamy do rana i pójdziemy odwiedzić staruszkę Lombardi. Ja będę czekał na zewnątrz. Tym razem nie będzie żadnych „pomyłek”. . Przyniesiesz mi to krzesło, tak jak wcześniej ustaliliśmy.

– Nigdzie nie pojedę – powiedziałam stanowczo. – Nie chcę przechodzić przez to jeszcze raz. Proszę, nie wymagaj tego ode mnie.

– Jenny – powiedział, udając cierpliwość – Maria zadzwoniła do mnie wieczorem i opowiedziała, co się stało. Wskoczyłem do samochodu i pojechałem do Londynu. To dwieście pięćdziesiąt mil. Zatrzymałem się tylko, by zarezerwować pokój w hotelu. Recepcjonistka przydzieliła mi wygodny apartament na parterze, tak jak sobie życzyłem. Kręciłem się całą noc po hotelu, szukając sposobności spotkania się z tobą.

– Skąd wiedziałeś, że jestem w tym pokoju?

– Miałem szczęście. Zadzwoniłaś do recepcji. Byłem właśnie w hallu i usłyszałem twoje nazwisko. Poszedłem za zaspanym portierem. Spokojnie, Jenny, ubierz się, zaraz wychodzimy.

– Będę krzyknąć, ktoś na pewno usłyszy. W hotelu jest dużo gości.

– Nawet nie próbuj – powiedział groźnie i poklepał się po wypchanej kieszeni marynarki.

Czyżby miał pistolet? – Nawet nie próbuj – powtórzył. – Mam ostatnią szansę na zdobycie krzesła Grantona. Słyszałem, że Lombardi wyprzedaje wszystko i wraca do Włoch. Jakaś firma budowlana zaoferowała duże pieniądze za jego posiadłość. Trzeba się spieszyć, to ostatnia okazja.

Wiedząc o mapie, która podobno obiecywała niezmierzone bogactwa, pomyślałam, że lepiej potraktować poważnie jego groźby. Cóż miałam począć? Simonowi nie sprawi kłopotu sprowadzenie mnie na dół siłą, a portier pewnie śpi w najlepsze.

– Jenny – powiedział spokojniej – byłoby lepiej, gdybyś poszła ze mną z własnej woli.

– Nigdy! – powiedziałam gwałtownie. Nie wiedziałam, jak wyrwać się z opresji, czułam też działanie alkoholu.

– Ciszej! – rozkazał. – Chodź tu, spójrz.

Sięgnął do kieszeni i wyjął małe pudełko. Udałam lekceważenie, ale wzięłam je z obawą, jakby zawierało truciznę. Simon podniósł wieczko i moim oczom ukazał się piękny diament w wieńcu błyszczących opali.

– Pamiętasz, jak byłaś zauroczona, gdy pokazałem ci ten pierścień po raz pierwszy?

Patrzyłam i nie mogłam oderwać wzroku, piękno klejnotu zachwycało mnie tak samo, jak owego dnia w rezydencji. Opale zmieniały odcień przy najmniejszym poruszeniu dłoni. Był to rzadki okaz, bezcenny i niewymownie piękny.

– Jest twój, Jenny. Tylko jedź ze mną i nie rób więcej zamieszania. Jeśli nie... – wyczułam groźbę w jego głosie.

Nagle przyszła mi do głowy pewna myśl: przecież w krzesle Grantona nie było żadnej mapy! Julia wyjęła ją i schowała w sobie tylko wiadomym miejscu. Simon nie wiedział, że panna Wells widziała, jak Irena przegląda papiery z kołyski. Stara pani Chilton natychmiast usunęła mapę z krzesła, by nie dostała się w ręce Simona i Ireny. Zastanawiałam się tylko, skąd dowiedzieli się, że krzesło jest w domu signora Lombardi?

Julia nie zapomniała ich bezduszości. „Tylko panna Wells – powiedział kiedyś Dario – sprawiła, że ostatnie lata życia pani Chilton były spokojne i pogodne. „

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zaniepokoił się Simon.

– Nie rozumiesz? Marnujesz pieniądze. Panna Wells... – w porę zamilkłam, uświadamiając sobie, w jak niebezpiecznej sytuacji znalazłaby się panna Wells, gdyby Simon wiedział, że jest zamieszana w sprawę krzesła. Muszę przekonać go, że Julia wyjęła mapę z krzesła bez niczyjej wiedzy. Możliwe, że mi nie uwierzy. Już chciałam coś powiedzieć, by zatuszować poprzednie słowa, gdy nagle na korytarzu rozległ się przeraźliwy warkot dzwonek.

– Alarm pożarowy! – wykrzyknęłam. – Simon, otwórz drzwi...

Przeklął pod nosem, rozejrzał się niezdecydowanie po pokoju. Ludzie zaczęli biegać po korytarzu, ktoś walił do moich drzwi, krzyczał, bym uciekała i przekręcił klucz w zamku.

– Proszę wychodzić, pan także – powiedział nie znoszący sprzeciwu głos.

– Chwileczkę – mruknął Simon i zanim zdążyłam się zorientować, zaczął upychać moje rzeczy do torby. – Dalej, wynośmy się stąd, przebierzesz się u siostry Marii.

– Nigdzie nie pójdę – zaprotestowałam. – W krzesle nie ma żadnej mapy. Idę do Daria.

– Nie zapominaj o pierścieniu – kusił Simon.

– Jenny! – W drzwiach stał Dario. Wyciągnął do mnie rękę. – Zamelduję, że włamałeś się do pokoju Jenny – powiedział do Simona. – Dyrektor widział cię w hallu.

Simon wypadł z pokoju i pognął w dół po schodach, znikając nam z oczu. Wyglądał, jakby rzeczywiście przeraża go alarm pożarowy.

– Zostań tutaj – powiedział Dario, ustawiając mnie wśród ludzi tłoczących się przy wyjściu awaryjnym.

– Dlaczego? Powinniśmy uciekać.

Objął mnie ramieniem, przyparł do ściany i szepnął do ucha:

– Nie ma żadnego pożaru, wkrótce wszystko się wyjaśni.

– Skąd wiesz? Przecież alarm...

– To ja zerwałem plombę włącznika. Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Chyba nie mówisz poważnie, Dario? To przestępstwo, złamałeś prawo.

– Trudno, tylko w ten sposób mogliśmy pozbyć się Simona. Wiem, jak pracują w tym hotelu – gdy potrzebna jest pomoc, trudno jest kogoś znaleźć, a już z pewnością o tej porze, mimo że oferują nocną obsługę.

– Skąd wiedziałeś, że Simon jest w moim pokoju? – zapytałam.

– Nie mogłem zasnąć, martwiłem się o ciebie. Pomyślałem, że powinnaś odwiedzić lekarza, choćby dlatego, by upewnić się, że wszystko jest w porządku. Może ten środek, który wyspano ci do kawy, ma jakieś skutki uboczne? Dobrze się czułaś? Jak on dostał się do twojego pokoju?

Wyjaśniłam przebieg zdarzeń.

– Ale – nalegałam – skąd wiedziałeś, że on jest u mnie?

– W końcu zdecydowałam się przyjść do twojego pokoju. Zza drzwi usłyszałam odgłosy rozmowy. Myślałam, że poczułaś się gorzej i wezwałaś pokojówkę. Zszedłem do recepcji, ale nie znalazłem nikogo. Rzuciłem okiem na książkę gości i zauważyłem wpis: „Pan Davidson przybył między trzecią a czwartą w nocy”. Spojrzałem na nieczytelny podpis rzekomego pana Davidsona...

– Czy to było pismo Simona? <

– Nie, ale zacząłem coś podejrzewać. Pobiegłem na górę. Usłyszałem męski głos i postanowiłem działać. Jeśli Simon miał pistolet, nie zdołałbym go zatrzymać...

– Miał opracowane dwa sposoby działania – powiedziałam, myśląc o pięknym pierścionku, który tak bardzo pragnęłam mieć.

– Jedno jest pewne; nie mógłbym wygrać, jeśli miał broń – Dario westchnął. – Żałuję tylko, że wyrwałem ze snu tyłu gości.

– Postąpiłeś okrutnie – powiedziałam żartobliwie. Byłam zaskoczona, że podjął tak radykalne kroki..

Kilka minut później zaproszono wszystkich do hallu, dyrekcja hotelu serwowała drinki, usprawiedliwiając się za niepotrzebne zamieszanie. Oparłam głowę na ramieniu Daria i uśmiechnęłam się. Mogłabym zrozumieć, jeśli w taki sposób postąpiłby Jake, ale Dario... Poznałam drugą stronę jego osobowości.

Dokończyłam opowiadanie o spotkaniu z Simonem.

– Jenny – powiedział Dario – musimy wracać do Chilton. Zapamiętaj jedną rzecz...

– Co takiego?

– W żadnym wypadku Simon nie może się dowiedzieć, że Julia wyjęła mapę z krzesła. Od razu zorientowałby się, że panna Wells jest w to zamieszana. A wtedy, Boże miej ją w swojej opiece. Simon natychmiast pozbyłby się jej z rezydencji.

– Może sama chciałaby odejść z Chilton? Kobieta w jej wieku...

– A gdzie znalazłaby pracę? Przybyła do rezydencji w wieku piętnastu lat, pracowała jako pokojówka...

– Pokojówka? – zapytałam zdziwiona.

– Tak. Po jakimś czasie Julia zauważyła u dziewczyny zamiłowanie do antyków i przeniosła ją do pracy w salonach wystawowych. Alice Wells była zdolną uczennicą, wszystko chciała wiedzieć, wakacje spędzała w galeriach Londynu. Oddała się antykom bez reszty, potrafi rozpoznać falsyfikat przy pierwszym spojrzeniu. Chodzi o to, by nie pozwolić Simonowi na wyrzucenie jej z rezydencji. Nie wytrzymałaby takiej zmiany. Od śmierci Julii Simon próbował pozbyć się jej wiele razy, ale bezskutecznie.

– Jak myślisz, co on teraz robi z krzesłem Grantona? Powiedział, że zostało mało czasu; Lombardi wyprzedaje majątek i wraca do Włoch. Dostał podobno intratną propozycję.

– Simon nigdy nie zrezygnuje. Będzie próbował do skutku. Może jeszcze raz wynajmie złodzieja, może Maria...

– Maria nie ma nic do stracenia, bo i tak zostanie bez pracy, gdy Lombardi wyjedzie z Anglii.

– To prawda, Jenny. Pewnej nocy, gdy Lombardi zaśnie, ona opuści jego dom na zawsze, nie zapominając o krześle.

– Mam nadzieję, że dostanie pieniądze, zanim Simon zorientuje się, że w środku nie ma żadnej mapy.

Wyobraź sobie jego minę, gdy rozbierze krzesło na kawałki...

Doszliśmy do drzwi mojego pokoju. Dario spojrzał na mnie:

– Zastanawiam się, czy będziesz bezpieczna, jeśli i tym razem zostawię cię sama?

– Simon uciekł, prawda?

– Tak. Jego pokój jest pusty. – Dario zaśmiał się. – Podejrzewają, że to on włączył alarm.

– I dobrze mu tak!

– Powiedziałem mu, że oskarżę go o włamanie do twojego pokoju. Wiedział, że nie Wetuję.

Spoważniałam, przypominając sobie zdarzenia tej nocy; złe samopoczucie, wtargnięcie Simona, alarm pożarowy...

Dario patrzył prosto w moje oczy.

– Czy to rozsądne, bym zostawiał cię bez opieki, skoro już dwa razy byłaś w opałach?

Serce zabiło mi mocniej w piersi, spuściłam wzrok – nie mogłam wytrzymać jego spojrzenia.

– Myślę, że już nic się nie wydarzy – powiedziałam cicho.

Dario ujął mnie delikatnie za podbródek.

– Twarda podłoga nie jest dla mnie przeszkodą. Zresztą w tym hotelu mają bardzo miękkie dywany.

– To chyba ja powinnam spać na podłodze, to twój pokój.

Uśmiechnął się.

– Jenny, nie kuś mnie.

Odwróciłam głowę, by ukryć rumieńce występujące na moje policzki.

– Dario, drzwi są zamknięte, a klucze w środku. Musimy kogoś sprowadzić...

Wziął mnie pod rękę i poprowadził ku schodom.

– Chodź, mam wszystkie klucze. Nie wpadłem w panikę podczas alarmu.

Czułam się szczęśliwa, gdy prowadził mnie za rękę. Wszystkie problemy, groźby Simona, niepewność powrotu do Komwalii zdawały się być tak daleko. Wierzyłam w Daria i cieszyłam się, że podejmuje za mnie decyzje. „On jest taki jak Jake” – pomyślałam.

Mój pokój wydawał się teraz bardziej przytulny – jakby cieszył się z mojego powrotu. Zapomniałam o groźbach Simona i o kobiecie, której zapłacono za uśpienie mnie.

Dario rozpiął mój szlafrok, powoli uwolniłam ramiona z rękawów, potem wsunęłam się do łóżka i zamknęłam oczy.

ROZDZIAŁ 15

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Dario siedzi na skraju łóżka i patrzy na mnie.

– Nikt nie będzie ci przeszkadzał – szepnął – zaraz wychodzę i będziesz mogła spać, mam nadzieję, że tym razem już spokojnie. Potrzebujesz wypoczynku po tak ciężkim dniu.

Udałam, że oczekiwałam takich słów i powiedziałam słabo:

– Dziękuję, Dario, jestem naprawdę zmęczona. Objął mnie mocno ramieniem i pocałował gorąco, nie zostawiając cienia wątpliwości co do swoich uczuć.

– Wyglądasz, jakbyś miała szesnaście lat, Jenny, taka nieskazitelna w błękitnej pościeli.

Podszedł w stronę wyjścia.

– Obawiam się, że będziesz musiała wstać i zamknąć za mną drzwi. Odpoczywaj, pokojówka przyniesie śniadanie do łóżka. Buona notte... – Pokiwał głową i westchnął: – Och, chyba raczej buon giorno.

– Dario, czy pozwolą nam jeszcze kiedyś zamieszkać w tym hotelu?

– Po tym, co ci się przytrafiło? Dyrektor wybaczy nam wszystko.

Nie mogłam spać. Purpurowe światło poranka kluczyło między dachami domów, za oknem zaczęły szczebiotać ptaki. Na ulicach narastał ruch; słyszałam kroki i głosy ludzi spieszących do pracy.

Zdążyłam się wykapać i ubrać, zanim pokojówka wniosła śniadanie, a potem jeszcze raz wskoczyłam do łóżka, rozkoszując się cudownym lenistwem.

Daria spotkałam w jadalni. Właśnie kończył śniadanie i przeglądał poranną prasę. Zaproponował mi filiżankę kawy. Wypiłam już swoją przy śniadaniu, ale przyjął zaproszenie, bo chciałam z nim porozmawiać.

– Jenny – zaczął po chwili milczenia – myślę, że najlepiej będzie, jeśli natychmiast wrócimy do Chilton. Zaraz sprawdzę odjazdy pociągów.

– Załatwiłeś już swoje sprawy? – zapytałam.

– Tak. Jestem gotowy do wyjazdu w każdej chwili. Wydawało mi się, że nie był w dobrym humorze.

Pomyślałam, że pewnie to kwestia temperamentu. Udałam, że nic nie zauważyłam i zrezygnowałam z zadania pytań, które kłębiły się w mojej głowie. Później, w drodze do Komwalii będzie mnóstwo czasu na rozmowę. Gdy wstawaliśmy od stołu, przypomniałam sobie o dzbanku z miśnieńskiej porcelany. Ciekawość zwyciężyła i jednak zapytałam:

– Dowiedziałeś się, jaka jest wartość tego dzbanka do kawy?

– Tak, dałem go wczoraj do wyceny. Sądzę, że mój przyjaciel w Trelisie nie zażądał zań wiele.

– Cóż – powiedziałam rozsądnie – nie martw się, pewnie wcześniej wiele razy przepłaciłeś.

Uśmiechnął się, słysząc mój ton eksperta.

– Cały problem w tym, Jenny, że na dzbanku jest mała rysa. Zastanawiam się, czy wytrzyma podróż do Włoch. Mam do zapakowania parę innych drobiazków, więc będę

musiał umieścić wszystko w jednym pudle.

– Używasz specjalnych pojemników?

– Zawsze.

– W takim razie nic się nie stanie. Zresztą, możesz mieć dzbanek przy sobie, nawet w samolocie.

Zamyślił się.

– Nie wiem tak naprawdę, czy mi się podoba. Okazja okazją, ale żałuję, że coś mnie wtedy pod ku siło.

– Sprzedaj dzbanek Jake’owi – zasugerowałam.

– Jake’owi? – powiedział, jakby poczuł się obrażony.

– On ma teraz nowy sklep, a w nim mnóstwo wspaniałych staroci. Niedługo będzie Uczącym się handlarzem.

Spojrzał na mnie przenikliwie, słysząc, że mówię o Jake’u z dumą w głosie. Nie wiem, dlaczego, ale ciągnęłam tym samym tonem:

– Mogę go zapytać, czy zechce kupić miśnieńską porcelanę. Zamierzam się z nim spotkać zaraz po przyjeździe do rezydencji.

Dario odwrócił wzrok i zamilkł.

Mój zamiar porozmawiania z Dariem w pociągu spełził na niczym. Stukot kół i ciepło przedziału pierwszej klasy uspiły mnie. Dario zwinął swoją marynarkę i podłożył pod moją głowę. Wyciągnęłam się wygodnie i zasnęłam.

Podano kawę. Wypiłam z zamkniętymi oczami i nie otwierałam ich, dopóki pociąg nie wtoczył się na stacje w Plymouth.

– Jesteś wspaniałym towarzyszem podróży – powiedział zaczepnie Dario i pomagając mi wstać, pocałował lekko w policzek.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że przyjedziemy tak szybko.

Przed dworcem zauważyliśmy furgonetkę ze znajomym napisem. Jake spojrzał na mnie zdziwiony, potem chłodnym wzrokiem zmierzył Daria.

– I co, Jenny? – zaczął. – Już po wizycie w Szkocji?

– Przepraszam, ale nie mogłam ci wcześniej powiedzieć. Nieoczekiwanie zmieniłam plany.

– No tak, widziałem cię przecież wczoraj rano. Twarz Daria zachmurzyła się; pewnie pomyślał, że poprzednią noc spędziłam z Jake’em.

– Prawda, że to miłe z jego strony, że odprowadził mnie na pociąg? – powiedziałam pośpiesznie do Daria.

– Myślę, że musimy już iść – odparł szorstko.

Nie spodobało mi się jego zachowanie. Odwróciłam się do Jake’a i zapytałam:

– Wyjeżdżasz na aukcję?

– Tak, muszę się spieszyć, mam zaraz pociąg.

– Nie powinieneś się tak zachowywać – powiedziałam do Daria, gdy Jake zniknął z gmachu dworca. – On jest całkiem sympatyczny.

Nie odpowiedział, bo na postój podjechało właśnie kilka taksówek i musieliśmy szybko

znaleźć kierowcę, który zgodziłby się na kurs za most Tamar. Pierwszy taksówkarz oznajmił, że właśnie kończy zmianę, ale drugi pokiwał twierdząco głową i pojechaliśmy do rezydencji.

Simon przywitał nas na ganku rezydencji. Był w wymiętym ubraniu – zapewne dopiero co wrócił z Londynu.

– Skończyłaś pracę. Wylewam cię z powodu niesubordynacji.

– Niesubordynacji? – roześmiałabym się, gdyby nie srogi wyraz jego twarzy.

Dario zapłacił kierowcy i powiedział szorstko do Simona:

– Chcę z tobą porozmawiać.

– O czym? – zapytał Simon agresywnie.

Zastanawiałam się, czy poczekać na Daria, czy iść do siebie na górę.

– Jenny, poczekaj, proszę, na mnie w swoim pokoju. Chcę wyjaśnić parę spraw – zdecydował Dario.

Z uczuciem ulgi poszłam do mojego mieszkania, nie chciałam więcej mieć z Simonem do czynienia. Rodzeństwo Chiltonów przerażało mnie, a panna Wells, mimo swojej uprzejmości – denerwowała.

Na wycieraczce przed drzwiami znalazłam list od Ireny. Usprawiedliwiała się w nim za zachowanie pamiętnego dnia, gdy zamknęła mnie w opuszczonym budynku daleko za rezydencją. Podtrzymała ofertę pracy w sklepie w Torquay i radziła unikać współpracy z Simonem.

Zastanawiałam się, czy wiedziała, że pojechałam do Londynu po krzesło. Może panna Wells coś wspomniała o moim wyjeździe? A może sama chciała je zdobyć?

Wyrzuciłam list do kosza i zaczęłam zastanawiać się, gdzie Julia mogła ukryć mapę, z powodu której było tyle zamieszania. Spojrzałam raz jeszcze na list od Ireny i odsunęłam kosz nogą. Patrzyłam bezmyślnie przez okno, gdy ktoś zapukał do drzwi.

– Czy mogę wejść? – usłyszałam głos Daria. Odwróciłam się.

– Tak, oczywiście.

– Dobrze się czujesz? – spojrzał na mnie troskliwie.

– Zastanawiałam się, gdzie może być ta mapa.

Głos mi drżał, bo wiedziałam, że wkrótce się rozstaniemy – Dario rozprawił się z Simonem, więc teraz nie będzie zwlekał z wyjazdem z rezydencji. Powiedział z zadumą:

– Sam chciałbym wiedzieć. Prawdopodobnie znajduje się w banku Julii, bądź w biurze jej prawnika. Jestem pewny, że Simon zdążył przejrzeć dokumenty po Julii – miał do tego prawo jako najbliższy krewny. Nic nie znalazł, więc ciągle myśli, że mapa jest w krześle.

– Może Irena coś wie? Pamiętasz ten poranek, gdy widziałam ją wychodzącą tajemnym przejściem?

– Irena? – powtórzył ostrożnie. – Nie osądzaj jej pochopnie, Jenny. To wrażliwa kobieta, istnieje druga strona jej osobowości, o której nie wiesz...

Drażnił mnie jego ton obrońcy.

– Ja poznałam tylko jedną stronę i to tę niezbyt przyjemną.

Zmarszczył brwi. Poczulałam, że coś się między nami psuje.

– Nawet nie wiesz, ile złego od niej zaznałam – powiedziałam z wyrzutem i opowiedziałam o zdarzeniu w starej przybudówce. Był wyraźnie poruszony.

– Sądzę, że straciła wtedy panowanie nad sobą. Takie zachowanie pasowałoby nawet do jej... nietypowych postępów w przeszłości.

Sięgnęłam do kosza na śmieci i podałam Danemu list.

– To też nazwiesz nietypowym postępkim? A może ona również ma chrapkę na hiszpańskie skarby? – Spojrzał na mnie zakłopotany. – Ale chyba jeszcze nie próbowała – ciągnęłam – mój wuj albo jego ogrodnik zauważyliby obcych i sprawdziliby, dlaczego kręcą się w Glenash.

– Nie ufam ludziom, którzy pracują dla Simona – powiedział cicho Dario.

Zaczęłam martwić się o mojego wuja. Był już stary i chorował, a dom znajdował się na pustkowiu.

– Nie możemy pozwolić, by mapa znalazła się w ich rękach – stwierdziłam stanowczo.

– Nie dopuścimy do tego, Jenny. Nie martw się; Julia była mądrą kobietą, na pewno postąpiła roztropnie. Pojadę do jej prawnika i porozmawiam z nim.

Pomyślałam, że stara pani Chilton mogła ukryć mapę w miejscu, które uznała za bezpieczne, ale Simon i tak mógł ją znaleźć. Dlaczego nie przekazała mapy władzom Szkocji?

– Dario, a może panna Wells coś wie? Nie zapominaj, że odkryła wiele innych rzeczy...

Długo zastanawiał się, zanim odpowiedział:

– Julia nie rozmawiała z nią o wszystkim, wiedziała, że panna Wells prowadzi jakąś dziwną grę z Ireną i Simonem. Znając charakter Julii, sądzą, że sama rozstrzygnęła sprawę mapy. Oczywiście, nie jestem tego pewien, ale...

Nagle przypomniałam sobie dzień, gdy siedząc w szafie Julii, przypadkiem podsłuchiłam pannę Wells – mówiła coś o doglądaniu spraw starej pani Chilton. Może było to nieistotne, niemniej jednak warto, by Dario dowiedział się o tym. Zdążyłam powiedzieć jedno słowo, ale przerwał pospiesznie:

– Póki jeszcze nikt nam nie przeszkadza, opowiem ci o mojej przeprawie z Simonem. Rozmawialiśmy o tobie. Powiedziałem, że usiłowanie szantażu w związku z bytnością Jake'a w rezydencji wyraźnie Świadczy o tym, że wie o śmierci Julii więcej niż policja.

– I co odpowiedział?

– Starał się mnie zlekceważyć. Byłem wściekły, powiedziałem, że nie opuszczę rezydencji do chwili wyjaśnienia przyczyny śmierci Julii Chilton, nawet jeśli policja ma się dowiedzieć o krześle Grantona.

Pomyślałam o niewinnym Jake'u, który będzie musiał się tłumaczyć.

– Wiedział, że nie żartuję – ciągnął Dario – więc teraz chce się mnie stąd pozbyć.

Zapalił papierosa. Palił rzadko, przeważnie tylko po posiłku.

– Co jeszcze powiedział? – zapytałam, żadna informacja.

– Simon nie ma wiele do ukrycia, chociaż – dodał ponuro – pośrednio spowodował śmierć Julii. Gdy zagroziłem policją, wyjawiał fakt, o którym wcześniej nie wspominał.

– Tak? – Z wrażenia usiadłam na krześle.

– Simon tak bardzo chciał się dowiedzieć, komu sprzedano krzesło Grantona, że korzystał z każdej okazji, aby znaleźć dokument świadczący o transakcji. Oczywiście, opowiedział mi tę bajeczkę o wystawie w Edynburgu...

– I o powieleniu krzesła?

– Tak. Przyznaję, całkiem składna wymówka. Wracając do śmierci Julii – pewnego dnia poprosiła ogrodnika, by zawiózł ją na zakupy do miasteczka. Simon skorzystał z wyjazdu, zakradł się do jej pokoju i przesunął górną część sekretarzyka. Pod spodem nic nie było, ale w rogu zauważył nietypowy układ drewna. Znalazł w szufladzie tajną skrytkę, która zawierała umowę sprzedaży krzesła.

– Dlaczego Julia przechowywała ten dokument? Na jej miejscu zniszczyłabym każdy dowód, wiedząc, że wokół kręcą się tacy ludzie jak Simon czy Irena.

– Może ze względu na ubezpieczenie? Każda rzecz w rezydencji jest wyceniona.

– Więc znalazł duplikat umowy sprzedaży i od tej pory wiedział, gdzie jest krzesło?

– Właśnie. Słuchaj dalej: Julia wróciła wcześniej, niż się spodziewał. Przesunął sekretarzyk w pośpiechu, niedokładnie, chciał poprawić później, ale nie zdążył... Simon myśli, że Julia upuściła laskę i oparta się całym ciężarem o sekretarzyk... Domyślasz się, co było dalej?

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, po czym przemówił głosem pełnym emocji:

– Jego żądza bogactwa była przyczyną śmierci Julii!

– Mogę wejść? – usłyszeliśmy głos z korytarza.

– Zamknąłem drzwi na klucz – powiedział cicho Dario.

– Panna Wells jest zdolna do wszystkiego – potrafi nawet przenikać przez ściany.

Klucz obrócił się w zamku.

– Jeszcze jeden duplikat – oznajmiła panna Wells, wciskając się przez drzwi i kładąc klucz na stole. – Nie chciałam pukać, by wam nie przeszkadzać. Coś niedobrego dzieje się w rezydencji, Simon jest w złym humorze.

– Czego sobie pani życzy, panno Wells? – zapytałam. – Wie już pani zapewne, że wkrótce wyjeżdżam. Właśnie się pakuję – mówiłam oschle. Nie spodobał mi się sposób, w jaki weszła do mojego pokoju.

– Rozumiem. Tak mi przykro, że musi pani wyjechać. Chciałam porozmawiać z Dariem. – Spojrzała w jego stronę. – Bez wątpienia ty też niebawem opuścisz rezydencję.

– Tak – odparł szorstko – i już nie wrócę. Dziękuję pani, panno Wells, za wszystko, co zrobiła pani dla Julii w ciągu jej ostatnich lat. Nie wyobrażam sobie, jak potoczyłoby się jej życie bez pani...

– Ona kochała cię jak syna – przerwała panna Wells, nie podnosząc wzroku.

– Wiem – potwierdził Dario.

Czułam, że łączy ich niezrozumiałe dla mnie uczucie. Wstałam i zaczęłam pakować rzeczy.

– I jako syn – ciągnęła panna Wells – dostaniesz to, czego szukają Chiltonowie.

– Nie rozumiem – Dario zdziwił się. – O co chodzi? Następne słowa panny Wells zagłuszyło gwałtowne pukanie do drzwi – to Simon żądał, by wpuszczono go do środka.

– Odpraw go – rzuciła panna Wells, jakbym to ja była odpowiedzialna za jego najście.

– Poczekaj, Jenny, ja się nim zajmę.

Pobiegłam jednak do drzwi, chciałam im dać szansę dokończenia rozmowy. Myślałam, że uda mi się porozmawiać z Simonem przez drzwi i uniknąć bezpośredniego kontaktu.

Simon zaczął wściekle kopać w drzwi. Dario podbiegł i przekręcił klucz. Simon wtoczył się do pokoju w oparach whisky. Odepchnął Daria i rzucił się na mnie.

– Zanim wyjedziesz – powiedział złowieszczo – powiesz mi, co miały znaczyć słowa, że w krześle nie ma mapy. Gadaj, co wiesz!

– Nie chciałam iść do Lombardiego – powiedziałam wykrętnie.

Zmrużył zaczerwienione oczy i zamyślił się.

– Nie wierzę ci. Skąd wiedziałaś o mapie?

– Zostaw ją! – krzyknął Dario i stanął między nami. – Dość już twoich nędznych intryg.

– Nie mieszaj się, Pavan – syknął przez zęby Simon.

– Wynos się stad! – w głosie Daria wzbierał gniew. Obawiałam się Simona, wiedziałam, do czego jest zdolny – teraz na dodatek był pijany. Wypaliłam szybko:

– Simon, mówię szczerze, nie wiem, gdzie jest mapa.

– Ale ja wiem – powiedziała panna Wells. Oczy Simona nabrały dzikiego wyrazu.

– Ty!?! – warknął. – Wiedziałem, zawsze węszyłaś po rezydencji! No, co wiesz? Tylko bez wykrętów, gadaj!

– Zamknij się – uciął Dario. – Posłuchaj, co ma do powiedzenia.

„A więc Simon w końcu dopnie swego i dowie się, gdzie ukryto mapę” – pomyślałam. Panna Wells oparła się o stół i wzięła głęboki oddech.

– Julia wrzuciła ją do starej studni za spiżarnią.

– Co? – Simon parsknął groźnie. – Dlaczego to zrobiła, do cholery? Dlaczego jej nie zatrzymałaś?

Panna Wells zlekceważyła jego pytania i kontynuowała:

– Pewnego dnia poprosiła mnie, bym towarzyszyła jej podczas spaceru. – Wzruszyła ramionami. – To nie była moja sprawa.

– Dlaczego jej nie powstrzymałaś? – naciskał Simon.

– Dlaczego? – panna Wells powtórzyła pytanie.

– Cholera! – Simon walnął pięścią w ścianę. Spojrzał na mnie dzikim wzrokiem i rzucił się do drzwi.

– Dokąd idziesz? Co chcesz zrobić? – zapytał Dario.

– Znajdę tę mapę. Studnia jest sucha od stu lat.

– Nie bądź głupi, nie zdołasz tam zejść. – Dario obrócił się do panny Wells. – Idź po ogrodnika! – I pospieszył za Simonem.

– Ma dzisiaj wolne – odrzyknęła. – Powiadomię Irenę o tym, co się tu wyprawia.

Gdy dotarłam do starej studni, Simon nadchodził właśnie ze zwojem grubej liny i z kołowrotem. Rzucił sznur w otwór i zapalił pochodnię.

– Widzisz – powiedział podniecony – coś tam jest!

– Dlaczego nie poczekaś na ogrodnika. Może jest łatwiejszy sposób... – Dario próbował

powstrzymać Simona.

– Nie strzęp języka – uciął szorstko i opasał się liną wokół bioder. – Pilnuj sznura – rzucił jeszcze i wszedł do wnętrza studni.

Schodził powoli. Dario ubezpieczał go, równomiernie przepuszczając linę przez swoje dłonie. Powiedział mi, że nie mogę w niczym pomóc, więc usiadłam i czekałam. Minuty ciągnęły się jak godziny. Nie wytrzymałam, wstałam i obserwowałam wnętrze studni.

Naraz lina zaczęła się wić jak wąż – jakby ożyła – zobaczyłam, jak pęka i umyka z rąk zdezorientowanego Daria.

– Uważaj! – zawołał do Simona. – Lina pękła, widocznie była zbutwiała.

– Bzdura! – zadudnił głos ze studni. – Kupiłem ją w zesz... – nagle rozległ się przeraźliwy wrzask i po chwili wszystko ucichło.

„Mógł posłuchać Daria albo przynajmniej nie pić*’ – pomyślałam.

– Sprowadzę pomoc – krzyknęłam i pobiegłam do rezydencji, by zadzwonić po pogotowie i straż pożarną.

Wróciłam na miejsce wypadku. Dario klęczał przy studni i nawoływał Simona, niestety bez skutku. Usiadłam na pobliskich kamieniach i ukryłam twarz w dłoniach. Sygnał zbliżającego się ambulansu wyrwał mnie z zamyślenia. Wstałam i zawadziłam nogą o zwój liny. Chciałam pójść dalej, gdy nagle zauważyłam miejsce, w którym pękły włókna. Pochyliłam się i przyjrzałam z bliska – sznur przecięto umyślnie przy pomocy ostrego noża!

Zamarłam z przerażenia. Która z dwóch kobiet zamieszkałych w rezydencji dokonała zamachu na życie Simona Chiltona?

ROZDZIAŁ 16

Stałam obok Daria, gdy zadzwonił do szpitala, wypytując o stan Simona.

– Pan Chilton doznał wstrząsu mózgu i ma złamaną prawą rękę – padła szybka odpowiedź.

Przygotowałam dzbanek herbaty w moim pokoju. Gdy piliśmy w milczeniu, pojawiła się panna Wells. Umyślnie zostawiłam uchylone drzwi – wiedziałam, że ona albo Irena przyjdzie zapytać o Simona.

– Uff, nie umrze – odetchnęła, gdy Dario powiedział jej, co usłyszał. – Co za nierozważny człowiek.

– Czy to ty nacięłaś linę? – zapytał otwarcie Dario. Spojrzała prosto w jego oczy.

– Nie. Ale widziałam, jak Irena, usłyszawszy, że Simon zamierza zejść do studni, wymknęła się na chwilę z pracowni. Tylko ona mogła to zrobić.

– Przecież to jej brat – powiedziałam zaskoczona.

– Ich pokrewieństwo jest dalekie – powiedziała z pogardą. – Osobiście nie wierzę, że między nimi jest związek krwi. Simon przynajmniej nazywa się Chilton, a ona... ona jest nikim.

Rzeczywiście, przypomniałam sobie, że Simon zawsze nazywał ją „przyrodnią siostrą”.

– Panno Wells – powiedział Dario – nie wierzę, żeby Julia wrzuciła mapę do studni. Coś tam jest na dole, ale nie sądzę, żeby stara pani Chilton mogła postąpić tak nieroztropnie.

Alice Wells zaczęła poprawiać fałdy spódnicy, jakby nie dosłyszała.

– Dobrze, wracając do rozmowy, którą przerwał nam Simon... Życzeniem Julii było, aby mapa należała do ciebie.

– Do mnie? – powtórzył zdumiony. Pokiwała twierdząco głową.

– Musiałam mieć przygotowaną jakąś bajkę, na wszelki wypadek, gdyby Simon dowiedział się, że w krześle nic nie ma. – Spojrzała na mnie przeszywającym wzrokiem. Przypomniała mi w ten sposób, że to ja wpadłam w panikę i powiedziałam Simonowi, by zrezygnował z zakupu krzesła Grantona. – Julia powierzyła sprawę mapy w moje ręce...

– A co leży w studni? – zapytałam niecierpliwie.

– Stara książka kucharska – zaśmiała się. – Sama ją tam wrzuciłam. Simon zdziwi się, gdy ponownie zejdzie do studni.

– Panno Wells – głos Daria był stanowczy – gdzie jest mapa, którą Julia wyjęła z krzesła?

– W rękach twojego adwokata w Rzymie. Wysłałam ją tam na dzień przed twoim przyjazdem. Pomyślałam, że lepiej będzie, żeby zniknęła z rezydencji. Adwokat przechowa ją do chwili twojego powrotu do Włoch.

– Skąd znasz nazwisko mojego prawnika?

– Znalazłam adres w notesie Julii.

– Ta mapa – powiedział powoli Dario – powinna zostać przekazana rodzinie Grantonów w Glenash.

– Twoja wola, Dario. Ja spełniłam życzenie Julii i na tym koniec mojego zadania.

Pospiesznie wyszła z pokoju. Dario obrócił się w moją stronę i rozłożył ręce w geście zakłopotania.

– Nie martw się – powiedziałam. – Dam ci adres mojego wuja w Szkocji. On będzie wiedział, co robić.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, potem wstałam i podeszłam do drzwi.

– Dario, pozwolisz, że opuszczę cię na kilka minut?

– Dokąd idziesz? – zapytał zdziwiony.

– Na dół, zadzwonię do Jake’a.

– A czy on przypadkiem gdzieś nie wyjeżdżał?

– Och, zupełnie zapomniałam.

– Czy to pilna sprawa?

– Jake proponował mi kiedyś pracę. Chcę się dowiedzieć, czy oferta jest nadal aktualna. – Po czym dodałam bez zastanowienia: – Pewnie znajdę jakieś mieszkanie w Plymouth.

Dario wyglądał na przygnębionego. „Dlaczego jest tak zdziwiony? Przecież wie, że nie mogę dłużej zostać w Chilton” – pomyślałam.

– Praca? – zmarszczył brwi. – Nie rozumiem.

– Nie powiedziałam ci – dodałam cicho. – Jake zaproponował mi pracę i mieszkanie. Potrzebuję pracy, ale nie chcę dzielić z nim mieszkania.

Zamknął oczy i dotknął ręką czoła. Drugą przyciągnął mnie do siebie.

– Jenny, niemądra dziewczyno, nie podejmuj pochopnej decyzji. Ja mam zamiar zaoferować ci aż trzy zajęcia.

Moje serce zabiło mocniej w oczekiwaniu, ale umyślnie powiedziałam ze szkocką obojętnością:

– Nie wiem, o czym mówisz. Roześmiał się, słysząc ton mojego głosu.

– Możesz prowadzić moje interesy, być moją gospodynią i... – delikatnie odsunął mnie od siebie, patrząc prosto w oczy – i zostać moją żoną.

– Myślę – powiedziałam uśmiechając się – że zastanowię się poważnie tylko nad tą ostatnią propozycją.